



Уважаю, że jeśli mieszkamy w Polsce, to wszelkie oficjalne, urzędowe nazwy, powinny być pisane jedynie po polsku. Jeśli zaś ktoś chce krzawić swoj... (str. 15)



Grudki – niewielka osada pracowników leśnych, położona niedaleko Białowieży, obchodzi w 2009 roku swoje 95-lecie. Profesor Michał Kondrat... (str. 35)



У крывавую хвалю сталінскага генацыду ў 1936 годзе трапіў і мой зямляк са Слоніма пэат Сяргей Дарожны (Серада Сяргей Міхайлавіч)... (str. 44)

- **Юры Гумянюк. Палітычны трылер.** Палітычны трылер, які адбыўся ў Ваўкавыску з аўтаматчыкамі спэцназ... **str. 4**
- **Tamara Bóldak-Janowska. Dzień Kobiet.** Cechą prawdziwej kobiety jest to coś. To coś nie zanika, gdy kobieta si... **str. 5**
- **Janusz Korbel. Kryzys jako szansa.** Znajomi psycholodzy organizują spotkanie pod hasłem „Kryzys jako szansa”, bo... **str. 7**
- **Opinie, cytaty. Dlaczego ruski zdajemy? Bo go najlepiej znamy.** Angielski z naszej klasy [w Technikum Rolniczym.... **str. 8**
- **Minął miesiąc. W regionie.** Na przełomie stycznia i lutego władze Białegostoku rozstrzygnęły otwarty konkurs ofert... **str. 9**
- **„Pięć minut” Michałowa. Rozmowa z Markiem Nazarko, burmistrzem Michałowa. Michałowo się rozwija...** **str. 15**
- **Краявід і Парк.** Nieprzypadkowo zatytułowałem ten artykuł w języku białoruskim, drugim, obok polskiego, jaki skła... **str. 19**
- **Календарыюм. Сакавік – гadoў таму. 440 – 12.03.1569** г. Падляшскае ваяводзтва, якое знаходзілася ў меж... **str. 23**
- **I tak to życie płynie...** 17. Któregoś dnia wpadła do mojej mamy nasza sąsiadka Jurczycha. – Pani, co robić? Mój... **str. 25**
- **Васіль Петручук. Крышынькі. 24.** Яшчэ можа варта вярнуцца да тафілаўскага перыяду, каб дапоўніць чар... **str. 26**
- **Eugeniusz Czyżewski. Echa Ostoi Utraconej. Rozpoczynamy druk fragmentów wspomnień zmarłego przed...** **str. 27**
- **Oficer trzech armii. 3.** Gdy w latach 1939-41 na kwaterze u dziadka przebywali oficerowie Armii Czerwonej, to... **str. 29**
- **Żydzi w Orli we wspomnieniach sąsiadów! Włodzimierz Zdanowicz, rocznik 1922:** – Nie mieli prawa sami w... **str. 31**
- **Дзмітры Шатыловіч. Успаміны з 1969 г. 1.** 1 студзеня павысілі маю аснаўную пенсію да 4400 зл. з прэмі... **str. 34**
- **Grudki – osada w puszczy.** Grudki – niewielka osada pracowników leśnych, położona niedaleko Białowieży... **str. 35**
- **Czy coś zawdzięczamy „Solidarności”?** Polityka sukcesu, prowadzona w latach siedemdziesiątych ubiegłego wie... **str. 38**
- **Быў у нас такі дохтар...** Прысьвячаю дзецям Францішка Пяткевіча – Барбары і Станіславу, атаксама... **str. 40**
- **Васільковы россып паэта.** У крывавую хвалю сталінскага генацыду ў 1936 годзе трапіў і мой зямляк са... **str. 44**
- **Рэцэнзіі, прэзентацыі. Sąsiedzi z Lublina widziani.** Lublinianie kochają Białorusinów nie mniej ani więcej... **str. 45**
- **Сакрат Яновіч. Sąsiedzi z Lublina widziani. Дзённікі. 2007-07-12** Апошнімі днямі аб’явіўся мне новы... **str. 49**
- **Радкі з лістоў, адгалоскі. Паважаны Снадар Рэдактар!** З цікавасцю і пэўным здзіўленнем прачытаў у 12... **str. 50**

На вокладцы: „Ваякі” з Чаромхі
Фота Юркі Хмялеўскага



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. W tym roku mija dwadzieścia lat od wydarzeń, będących dziś synonimem przemian ustrojowych w Polsce. Chociaż oblicze kraju coraz odważniej kształtują dziś pokolenia, które Okrągły Stół i pamiętne wybory w czerwcu 1989 r. znają tylko z podręczników historii i opowiadań rodziców, to poprzednia epoka ciągle ma spory wpływ na zachowanie społeczeństwa, a szczególnie jego postawy polityczne. Aż nadto widoczne jest to wśród naszej mniejszości, gdzie resentymenty z czasów PRL są nadzwyczaj silnie zakorzenione. A to dlatego, iż powojenne półwiecze, uchodzące często w Polsce za okres smuty i zniewolenia, dla nas, Białorusinów, było czasem olbrzymiego skoku cywilizacyjnego. Pokolenia, które tego doświadczyły – dziś ludzie od pięćdziesiątki w górę – są twardo przekonane, że tamten system był wybawieniem. Gdyby nie „komuna”, po dziś dzień żyliby w biedzie niczym ich przodkowie. Ten absurdalny pogląd oczywiście dawno już upadł, choć są tacy, którzy pewnie będą trzymać się go do samej śmierci. Pozostając głusi na argumenty, że wychodząc z podobnej powojennej miernoty (i ciemnoty) inne kraje, niekomunistyczne, dokonały znacznie większego skoku cywilizacyjnego niż ten, który dokonał się u nas. I dopiero w ciągu minionych dwudziestu lat zaczęliśmy ten dystans nadrabiać.

Przy ocenie czasów PRL umyka nam jeszcze jedno. Wraz z tak chwalebny awansem społecznym wcale nie szło w parze umacnianie się i rozwój białoruskiej tożsamości. Wielkim

nadużyciem jest powtarzane w kręgach BTSK twierdzenie o niesamowitym wręcz rozkwicie kultury białoruskiej w tamtych czasach. Przywoływane do dziś statystyki, mówiące o setkach rocznie festynów, spotkań autorskich, spektakli i różnych imprez, a także idących wówczas w tysiące nakładach „Niwy”, „Kalendarzy Białoruskich” oraz książek literackich – mimo że prawdziwe, dziś brzmią jak zwyczajna propaganda. I w rzeczy samej w dużym stopniu nią były. Ten mit prysł nie dlatego, że nastąpiły nowe czasy, bo w państwie zmienił się ustrój, ale dlatego, że zabrakło energii, która by to nadal napędzała. Wieś, będąca w okresie PRL podstawowym nośnikiem białoruskości na Białostocczyźnie, zaczęła zamierać na długo przed rokiem 1989. Obecna rzeczywistość też nieobca jest od wad, również tych, które uderzają w działania ku zachowaniu przez nas swej tożsamości. Często są one jednak natury obiektywnej. Bo z kultywowaniem tradycji narodowościowej we współczesnych realiach podobne trudności jak my mają wszystkie – oprócz Niemców i Litwinów – mniejszości w Polsce. Jednak mimo olbrzymiego naporu procesów asymilacyjnych nasza mniejszość aż tak bezwiednie im się nie poddaje. Nieskromnie uważam, że jest w tym także zasługa „Cz”, który – co warto przypomnieć – narodził się właśnie na fali przemian w Polsce po 1989 r. Najświeższym takim osiągnięciem jest nasz wkład w dyskusję, mającą na celu przekonanie samorządów gmin „białoruskich” do wprowadzenia u siebie oficjalnej urzędowej dwujęzyczności. Wójtowi

i radnym Orli należą się słowa uznania za to, iż w lutym przyjęli wreszcie stosowną ustawę, dając przykład innym. Nieprzypadkowo stało się to zaraz po konferencji, którą w tej sprawie zorganizował w Hajnówce Związek Młodzieży Białoruskiej, a my na swych łamach to nagłośniliśmy, akcentując korzyści i rozwiewając obawy. Już dawno zadbaliliśmy, by wójtowie naszych gmin co miesiąc otrzymywali nasz miesięcznik wprost na swoje biurka. A gospodarz Orli, dobrze o tym wiemy, jest naszym szczególnie wnikliwym czytelnikiem.

Kiedy dowiedziałem się, iż orlański samorząd zdecydował się na przyjęcie uchwały o dwujęzyczności, przypomniałem sobie wielki żal pochodzący z tej miejscowości posła Eugeniusza Czykwina, gdy bezskutecznie zainspirował takie działania tam jakieś pięć lat temu. Jako poseł-sprawozdawca w Sejmie ustawy o mniejszościach narodowych, kiedy weszła ona w życie, zadeklarował nawet, że pokryje wszystkie koszty ustawienia w Orli tablic z dwujęzyczną nazwą miejscowości. Jest to przykład, jak niesprzyjające realizacji cennej skądinąd inicjatywy może być jej zbytnie upolitycznienie.

Podczas spotkania, pod koniec stycznia, przedstawiciele środowisk mniejszościowych z Podlasia u wojewody można było usłyszeć głosy – nie pierwszy raz – iż nasze postawy są wyłącznie roszczeniowe. Bowiem i sami po części jesteśmy winni, że niedostatecznie pielęgnujemy własną tożsamość, przez co łatwo się asymilujemy i dobrowolnie polonizujemy. Na łamach „Cz” niejednokrotnie pisa-

лішмы – co prawda po białorusku – że to też jest problem, aczkolwiek decyduje atmosfera – czy sprzyja, czy też nie przeciwdziałaniom podejmowanym przez mniejszości. Ale zgadzam się co do jednego – nasze organizacje ciągle zbyt małą wagę przykładają do pracy w środowisku, szczególnie w tzw. terenie, czyli gminach i powiatach. Byłoby z tym łatwiej, gdybyśmy na miejscu mieli więcej swoich reprezentantów na urzędach i stanowiskach. Mając to między innymi na uwadze na prośbę swych przyjaciół z Gródka przystąpiłem do konkursu na dyrektora tamtejszego Gminnego Centrum Kultury. Moja kandydatura i przedstawiona przeze mnie wizja działania placówki zdecydowanie zwyciężyła i z dniem 1 marca zostałem powołany na jej dyrektora. Na prośbę moich kolegów z redakcji zachowałem funkcję redaktora naczelnego „Cz”, w związku z czym nieco zmieni się dotychczasowy charakter pracy naszego zespołu i pojawią się

w nim nowe twarze. Wierzę, że piśmu wyjdzie to tylko na dobre.

Апошнім часам падрыхтаваў я да друку дзве кніжкі, якія паказваюць нашае – беларусаў з Беласточчыны – жыццё пры Народнай Польшчы і наогул на працягу ўсяго пукутніцкага XX-га стагоддзя. Аўтары іх вядомыя са старонак „Ч”. Першы – Васіль Петручук, які напісаў на польскай мове аўтабіяграфічную кніжку „Blizny”, дзе распавядае пра свой сірочы лёс і кар’еру ў польскіх спецслужбах, якую закончыў у званні маёра Службы бяспекі (SB). Найбольш распавядае, аднак, пра людзей, з якімі прыйшлося яму працаваць. І хаця многія як ён былі беларусамі родам з розных вёсак на Беласточчыне, то як адзін хаваліся са сваім паходжаннем. Узніклі з гэтага неаднойчы дзіўныя і камічныя сітуацыі.

Зусім іншай ёсць навейшая кніжка Сакрата Яновіча „Хатняе стагоддзе”, што друкавалася ў фрагментах

у „Ч” (у 2004-2006 г.г.). Гэта – амаль эпапея, манументальны апавед пра лёс беларусаў на Беласточчыне на працягу ўсяго мінулага, як жа багатага ў гістарычныя падзеі, стагоддзя. Аўтар перадае нашчадкам своеасаблівы, бо хатні, вобраз жыцця некалькіх пакаленняў тае эпохі. І хаця апісаў краявіды, людзей і здарэнні, якія бачыў яшчэ сваймі вачыма, то кніжка мае ўжо гістарычнае значэнне. Бо таго свету няма, а яго хатні вобраз прапаў нават у мясцовай памяці. Больш таго, многія сёння і чуць пра гэта не хочуць. Апісанае ў кніжцы мабыць памятаюць яшчэ толькі тыя крынскія вулічкі (на змешчаных у ёй фатаграфіях таленавітага Паўла Грэся), што нязменна больш за два стагоддзі збягаюць уніз з геніяльна апланаванага шасціканцовага рынку.

Сапраўды, дзіўны гэта лёс, але мабыць таму і чароўны, магічны...



Юры Гумянюк

Палітычны трылер. Палітычны трылер, які адбыўся ў Ваўкавыску з аўтаматчыкамі спецназу, ламаннем рук кабетам, кіданнем на падлогу тварам уніз ахвяраў ператрусаў у памяшканні таксавачнай фірмы „Ніка-таксі” змушае задумацца: ці не канец гэта той самай, адносна нядаўна распачатай у Беларусі лібэралізацыі? А можа

і не было ніякай лібэралізацыі, проста нейкае замышляванне вачэй эўраструктурам ды той жа Расеі з мэтай далейшага выцягвання крэдытаў?

Схапілі дужыя хлопцы са спецпадраздзялення МУС „Алмаз” ваўкавыскіх таксістаў, колішніх палітвязняў – Мікалая Аўтуховіча, Юрыя Лявонава ды Уладзі-

мера Асіпенку і завезлі гвалтам у Менск. Пайшлі чуткі, што вінавацяць іх нібыта ў падпале недабудаванай хаты міліцэйскага начальніка ці то ў 2004 ці то ў 2005 годзе. Хто яго ведае, а мо і ў здзяйсненні выбуху ў Менску ў ліпені мінулага году.

Ператрус здзейснілі і ў кватэры колішняга дэпутата Вярхоўнага

Савету 12-га склікання Міколы Аксаміта, які ўжо некалькі гадоў не займаецца палітыкай і працуе ў Польшчы. На момант ператрусу, Міколы Аксаміта не было ў хаце, дык дасталі, што называецца, жонку экс-дэпутата. Дзеля чаго рабілі той ператрус у кватэры, на лецішчы і ў гаражы? Каб забраць два бел-чырвона-белыя сцягі, старыя газэты і пасьведчаньне сябры БНФ? А можа таму, што ён быў кіраўніком штабу Аляксандра Мілінкевіча ў Ваўкавыску падчас прэзыдэнцкіх выбараў 2006 году?

Ясна, што ваўкавыскія таксісты нічэёй маёмасьці не палілі, не былі перапоўненыя жаданьнем помсты, і тым больш не арганізоўвалі выбух у ліпені мінулага году ў Менску. Проста, надта грамадзка актыўныя людзі ў правінцыі непакояць ня толькі мясцовыя ўлады, але і сталічных высокіх начальнікаў. І гэтых надта актыўных іншадумцаў трэба было ізаляваць, каб не падбухторва-

лі шырокую грамадзкасьць думаць, разважаць над тым, што адбываецца навокал...

Сытуацыя ня сьмешная, хаця паіранізаваць варта ў іншым ракурсе. Сімптаматычна тое, што колішняга „аўганца” Мікалая Аўтуховіча ізалявалі напярэдадні сьвяткаваньня 20-годдзя вываду савецкіх войскаў з Аўганістану. З гадамі самі „аўганцы-інтэрнацыяналісты” пераканаліся ў бессэнсоўнасьці тае бязглуздае вайны, распачатай паводле пярэ Брэжнева, Суслава ды іншых колішніх кіраўнікаў СССРу, якія на той момант пачалі інтэнсыўна ўваходзіць у стадыю старэчага маразму.

А цяпер тыя „аўганцы” пераканаліся і ў тым, што дзяржава кінула іх, што называецца, на сацыяльныя ільготы і пазбавіла надзеі на лепшае жыцьцё. Вось таму многія і адмовіліся атрымоўваць юбілейныя медалі. Медалём не палепшыш жыцьцё і не паправіш пакаленьня

лёсы ды здароўе. Такой думкі трымаўся і былы „аўганец” Мікалай Аўтуховіч, які карыстаецца аўтарытэтам сярод баявых таварышаў. Больш таго, ён зьбіраўся стварыць альтэрнатыўны Саюз ветэранаў Аўганістану. Вось менавіта яго нага ўплыву і спужалася ўлада. Бо тут адбываецца разбурэньне савецкіх ідэалогічных дактрынаў, на якіх і трымаецца афіцыйная прапаганда...

У дадатку, Мікалай Аўтуховіч даўно быў косткай у горле ў мясцовых ваўкавыскіх уладаў. Бо хто любіць прынцыповых людзей, якія ўмеюць адстойваць свой пункт погляду? Беларуская правінцыя – гэта спакойнае балота, і ня дай Божа, каму скаламуціць гэтую багну. Такія міязмы пойдучь з глыбіні! Гэта зразумелі ў стольным Менску, але, што называецца, працэс пайшоў. Правінцыя ня хоча спаць адвечным магільным сном, надышоў час прачынацца і адкрываць вочы! ■



Tamara Bóldak-Janowska

Dzień Kobiet. Cechą prawdziwej kobiety jest to coś. To coś nie zanika, gdy kobieta się starzeje. To coś, to blask. Najpierw zewnętrzny, a potem na starość wewnętrzny. Prawdziwa kobieta nie histeryzuje, gdy się starzeje. Bo co tam zmarszczki, kiedy są ważniejsze sprawy na świe-

cie, a skoro na świecie, to i w domu. Czują jest na sprawy światowe, które godzą w dom. O tych sprawach mówi wprost, bez dyplomacji. Gdzie mówi? Wszędzie, gdzie jest w danej chwili. Przez to uporczywe gadanie o sprawach, które godzą w dom, bywa chwilami zniechędzona we wszyst-

kich miejscach, gdzie otworzy usta, a więc i w domu, ale mężczyzna, który poszukuje prawdziwej kobiety, jeszcze o tym nie wie. Sądzi, że prawdziwa kobieta rozładuje każde napięcie, światowe czy domowe, że będzie nawet gwarantem światowego pokoju. Jest twarda, nieustępliwa, ale gwa-

rantem światowego pokoju nie stanie się, ani nie zmniejszy ilości światowych spraw, godzących w dom. Pozostanie bezradną dziewczynką. Jeśli umrze pierwsza, to mężczyzna odczuje to jak śmierć kochanej matki. Tak? Tak ma być? Nie, nie tak.

Mowa o Białorusince.

Prawdziwa kobieta. Jest w niej to coś. To coś to brak zakłamania. Nie ukrywa charakteru, potrafi się rozderżyć i obić mordę. Na ogół jest opanowana. Kiedy się uśmiecha, to nie z powodu uprzejmości. To cenny uśmiech. Nieobecny w mediach i parlamentach. Uśmiechnięci medialno-parlamentarni faceci i parlamentarno-medialne uśmiechnięte facetki wzbudzają w niej wstręt. I nadęci ludzie wzbudzają w niej wstręt. Sztuczne uśmiechy i nadęcia kolonizują całą społeczną przestrzeń, na jej szczery uśmiech miejsca w zasadzie nie ma. Mimo wszystko tak się uśmiecha. Jej szczery uśmiech nie znika na starość, chyba że przeżyje jakiś życiowy dramat, przedwczesną śmierć osoby bliskiej, dziecka, wnuka, albo nieuleczalną chorobę dziecka, wnuka – zostaniemy przy tych dramatach. Jest twarda, przeżyje to, ale uśmiechać się będzie coraz rzadziej. Umrze jako bezradna, smutna dziewczynka w postarzałej skórze. Bezradna? Nie jestem tego taka pewna. Umrze, będąc na to od dawna przygotowana. Umrze bez słowa skargi. Bez lamentów za traconym życiem. Będą się jej śnili kochani bliscy zmarli. Będzie pewna, że została wezwana, że to już. Tak? Tak może być? Nie tak.

Prawdziwa kobieta ma w sobie to coś. Nie rozumie słowa „poświęcenie”. Nie znosi damskich bokserów, pedofilów, dziwkarzy, i innych takich, alfonsów, kazirodców, pijaków. Albo da się taki wygnać z domu, albo odchodzi się samej. Się robi, co się ma zrobić, aby wszystko pozostało w rozmiarze średnim. Żadnego pijaństwa w domu. Tu są dzieci. Bełkoczesz godzinami, kiedy się upijesz. To nie do zniesienia. Wynocha albo skończ z tym. Dopuszczalny jest kie-

liszeczek do obiadu, ale żeby godzinami bełkotać po półlitrze, to już za wiele, to czysta strata życia obu stron. Albo napity, albo skacowany – co to za chłop, który w ten sposób opuszcza wspólne życie! Nie chcę mieć dalej u boku kogoś, kto udawał, że jest inny. Chcę mieć dom, a w nim dobrze mężczyznę. Nasi słowiańscy mężczyźni są rozpici, a po wypiciu nieopanowani, biją dzieci, biją żony, potem przysięgają, że nigdy więcej. Nie można żyć bez takich łgarskich przysięg? Jak człowiek z człowiekiem? Od tego uciekałam i trafiłam na to samo? Tak być nie może.

Prawdziwa kobieta ma w sobie to coś. Mówię o kobiecie wyznania prawosławnego. Nie zrywa z wiarą, choć okresami wpada w ateizm, ale i tak chodzi do swojej świątyni i stawia cienkie woskowe świece, za umarłych, za żywych, za czyjaś pomyślność, za praogień, za światło dobra, które przecież musi być obecne u ludzi, skoro jest taki znak, płonąca świeczka. A kiedy zacznie się starzeć, jej dusza sama zaśpiewa prastarą pieśń: *Sława Bohu za ũsio, sława Bohu za ũsio, sława Bohu za ũsio, sława Bohu za smutak i żal*. Zachowuje unikalną mentalność – jest, jaka jest i chce być taka, jaka jest, i nie może być taka, jaka nie jest, bo to zbyt obciąża psychikę – dokonywane zmian na sobie i w końcu eksploduje to gniewem, cała ta gimnastyka, te ćwiczenia w siłowni wewnętrznej. Spowoduje rozpad osobowości. Nie ma nic do ukrycia. I nie chce brać udziału w zasadach męskich. Tu przebiega granica – tu jestem. Granica jest rozległa, w zasadzie na cały świat. Tysiąc kilometrów pokoju według osi okręgu wokół mnie. Żadnych bliższych Iraków. Wszystko, co we mnie godzi, czuję dnem brzucha. Zapomniałeś? Czujesz to samo. To się nazywa czuciem ściskania w dołku. Kiedy czuję dnem brzucha, że coś we mnie godzi, marnieję w oczach. Godzą we mnie układy patriarchalne. Świat idzie nie w tym kierunku. Jestem bezradna, bo moje myślenie musi mieć w świe-

cie męski glejt. Wysłuchaj zatem, co w czterech ścianach domu mam do powiedzenia. Jeśli jesteśmy na zewnątrz, w jakimś towarzystwie, patriarchalnie nastawionym, daj mi się wypowiedzieć. Niech usłyszy mnie jak najwięcej osób. Nie dźgaj mnie za to, że jestem kobietą. Albo zapalę świeczkę i nic nie powiem, i moja dusza zawczasu zanuci: *Sława Bohu za ũsio, sława Bohu za ũsio, sława Bohu... za smutak i żal...*

Zetknęłam się z Białorusinką, która zaplanowała sobie znalezienie męża cudzoziemca i ten plan z precyzyjną dokładnością zrealizowała. I z góry sobie założyła, że będzie dobrą żoną, kimkolwiek ten mąż by nie był. A okazał się Włochem z Niemiec. Wpadli do nas. W czasie tej wizyty żona bez przerwy musztrowała męża, aby się przeniósł z miasteczka do jakiegoś dużego miasta. Ona chce do dużego miasta. Ona ma dość swoich miasteczek. Miasteczka są zawsze beznadziejne, rozplotkowane. Ona nie chce wylądować na prowincji. Włoch tylko się uśmiechał. Porozumiewali się po niemiecku.

Albo jeszcze inaczej. Ona wyszła za zagranicznego milionera i ma „wszystko” – pałace, samochody, ciuchy, kosmetyki, podróże, masaże, operacje plastyczne. Nie, bez tych operacji. Ona jest piękna. Ona ma dwadzieścia kilka lat, a milioner dobiega siedemdziesiątki. I żyli długo i szczęśliwie. Ona go reprezentowała na przyjęciach – była jego dekoracją. Umiała się ubrać, uczesać, wymakijażować. Lubiła artystyczną biżuterię. On się nie oglądał za nią, jak za przyczepką – czy idzie równo, czy kosi i czy nie jest przypadkiem za ciężka i niewygodna. Jechali zgodnie. A on brał viagrę, aż wykitował. Tak? Teraz ona będzie żyła długo i szczęśliwie. O ile krewni, dzieci, były żony męża, a wreszcie ruska (białoruska?) mafia nie wykończą jej w ciągu tygodnia lub miesiąca – to idzie sprawnie, ta cała robota przeciw niej: przeciw tej, która poszukiwała szczęścia. ■



Janusz Korbel

Kryzys jako szansa. Znajomi psychologowie organizują spotkanie pod hasłem „Kryzys jako szansa”, bo trudne czasy sprzyjają porozumieniom na innych zasadach niż w czasach pędzącej prosperity – tym razem bez przemocy i bez rywalizacji, poszukiwanie rozwiązań na zasadzie konsensu. W trudnych czasach bardziej doceniamy to co proste, rodzime i chętniej współpracujemy. W trudnych czasach, kiedy załamał się rynek deweloperski, fabryki mebli zarabiające na eksporcie zwalniają pracowników, bo eksport się skończył. W tym trudnym czasie kilku gminom puszczańskim trafiła się wygrana w totolotka. A wszystko zaczęło się od prezydenta Białorusi, który sprawuje opiekę nad białoruską częścią Puszczy Białowieskiej i jego urzędnicy postanowili obchodzić w tym roku 600-lecie ochrony puszczy. Nieważne, że przed sześciuset laty było wielkie polowanie a nie ochrona, ważne, że hasło jest nośne i nawet UNESCO wpisało w swój program tę rocznicę ochrony przyrody europejskiej. Białorusini od nowego roku ogromnie powiększyli obszar ochrony ścisłej, a niedawno i obszar parku narodowego, obejmując nim także okoliczne pola. Po polskiej stronie też jest kawałek puszczy, tylko że ponad 80 % tej polskiej części puszczy parkiem narodowym nie jest. Polskie ministerstwo środowiska musiało jednak jakoś przyłączyć się do obchodów, bo po obu stronach granicy leży obszar transgranicznego dziedzictwa ludzkości, a na dodatek Polsce niedawno zawieszono dyplom Rady Europy za brak wieloletniego planu ochrony,

co łatwo uzupełnić, bo roczne plany są wykonywane, ale i za gospodarkę w 80% Puszczy Białowieskiej pozostającej poza parkiem. Minister nie miał wyboru. Ogłosił, że w przeciągu pół roku polski park narodowy zostanie powiększony, by wspólnie z Białorusinami obchodzić bez wstydu 600-lecie ochrony najstarszego lasu Europy.

Co to ma wspólnego z wygraną naszych lokalnych gmin? Bardzo dużo. Otóż polskie prawo wymaga zgody samorządów na powiększenie lub utworzenie parku narodowego. Gminy od lat się nie zgadzają na powiększenie parku narodowego, z wielu powodów, m.in. z przekonania, że park narodowy to zamknięcie ludzi w skansenie, że będzie więcej ograniczeń i nie będzie można robić co się chce, a może najbardziej z tego powodu, że w Lasach Państwowych zarabia się więcej niż w parkach, a istotna grupa samorządowców to właśnie leśnicy. W tych wieloletnich sporach grano już na wszystkich możliwych nutach – narodowych, religijnych, ksenofobicznych, ambicjonalnych i populistycznych. Niedawno jeszcze działał tzw. zespół prezydencki, w którym uczestniczyłem, a który zakończył działania jeszcze zanim zaczął konsultacje społeczne. Tym razem jednak wygląda na to, że minister Nowicki zamierza naprawdę wyjść z honorem z polsko-białoruskiego problemu ekologicznego i swoje działania rozpoczął od konsultacji społecznych, zapraszając do siebie samorządowców i pytając ich o oczekiwania. Powiat hajnowski ma od lat nierozwiązany problem utylizacji odpadów. A przecież odpa-

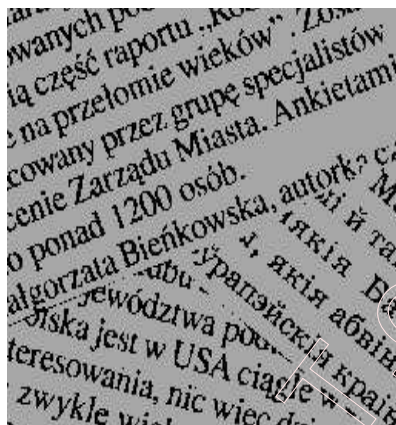
dy to też szeroko rozumiana „ekologia”. Minister przez lata zarządzał ekofunduszem i na środkach dla przyrody się zna jak mało kto. Gdyby nie Puszcza Białowieska i białoruski pomysł na obchody 600-lecia tejże Puszczy (nie wiadomo do końca, czy jej ochrony, czy użytkowania), gminy powiatu hajnowskiego miałyby nie lada problem, bo niezgodne z prawem wysypiska trzeba do końca roku pozamykać, a pieniędzy na zakład utylizacji nie ma.

Resort środowiska wystąpił do gmin z propozycją konkretnego interesu – zrefundowania zakładu utylizacji i szerokiej pomocy finansowej ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska na prośrodowiskowe potrzeby gmin w zamian za powiększenie parku narodowego. Projektem realizacji oczekiwań lokalnych ma się zająć jednostka Lasów Państwowych, dotychczasowego oponenta, mianowicie Centrum Koordynacji Projektów Środowiskowych. Niedawno jedna z gmin puszczańskich złożyła u wojewody studium planu zagospodarowania. Niestety, bez wymaganej strategicznej oceny oddziaływania na środowisko. Na łamach gazety wójt się żalił, że sporządzenie oceny to kolejne koszty. I oto okazuje się, że dzięki planom powiększenia parku narodowego mogą być pieniądze także na wykonanie studium planów dla regionu z wymaganymi ocenami, o ile gminy będą się tego domagały. Trudno jest mi oprzeć się wrażeniu, że pomimo kryzysu region Puszczy Białowieskiej kolejny raz znalazł się w uprzywilejowanej sytuacji i może otrzymać wielomilio-

nowe dotacje. O ile zechce. A wszystko to dzięki starym, rozpadającym się próchniejącym drzewom, które z tego rozpadu więcej dają społeczności lokalnej niż młodsze z desek. Być może park narodowy powiększony nie będzie. Być może pieniądze z ekofunduszu nie spłyną do gmin na inwestycje prośrodowiskowe. Decyzje są w na-

szych rękach, a właściwie w rękach naszych samorządowych przedstawicieli. Ja, będąc mieszkańcem Białowieży, zgodziłbym się nawet na siedzibę Baby Jagi i krasnoludków za wykonanie planu ochrony całej puszczy i dobrego planu przestrzennego, bo tylko całościowy plan może sensownie godzić interesy mieszkań-

ców każdej gminy, chroniąc zarazem wartości. A przytrafia się właśnie niesamowita okazja, żeby domagać się zachowania tych wartości lokalnych, nazewnictwa, układu przestrzennego, kultury. Tylko, czy to kogoś jeszcze obchodzi? Może kryzys okaże się właśnie szansą zauważenia wartości. ■



Opinie, cytaty

Dlaczego ruski zdajemy? Bo go najlepiej znamy. Angielski z naszej klasy [w Technikum Rolniczym w Janowie w powiecie sokólskim – red.] zdają tylko dwie osoby. Blisko granicy ruski łatwiej wchodzi do głowy. Ja mógłbym spróbować z niemieckim. Od kilku lat jeżdżę pod Bremen pracować w gospodarstwie. Ale tam mówią gwarą. Nie wiem, czy bym sobie poradził. Co po szkole? To, co wszyscy. Emigracja. Moi rodzice mają gospodarstwo w Nowowoli. Chętnie bym został. Ale mam trzech braci. Nie dla wszystkich starczy. 11 krów jak na trzech podzielić? Nie chcę wyjeżdżać. Ale po szkole jadę do Niemiec. Potem się zobaczy. Marzę, że będę mógł mieszkać w Polsce i tu w miarę dobrze zarabiać. I że będę pracował w terenie, a nie za biurkiem. Może być na roli. Bardzo to lubię.

„Gazeta Wyborcza.
Duży Format”, 27 stycznia 2009

Polonizacja na naszym terenie posunęła się do tego stopnia, że jesteśmy

trochę jak Indianie w Ameryce. Młode pokolenie w zasadzie mowę ojców zapomniało.

„Słowo Podlasia” (tygodnik wydawany w Białej Podlaskiej), 28 stycznia 2009

Trafił do obecnej ekipy, by usatysfakcjonować środowiska mniejszościowe. (...) Jest specpolicjantem od śmieci. Bo druga dziedzina, która mu przypadła, to właśnie gospodarka odpadami. Czy to z wysokości własnej

Nyć wspólnoho

– Muoj diad’ko ożenywsia z Ukrainkoju. Koli jiezdyw do posolstwa w Warszawy, chotiew zaszpanowaty, że znaje ukraiński język i dawaj przed konsulom Ukrainy howoryty po naszemu, tak jak w orleńskuj hminy howorat. Konsul odubiew i dywycia na joho jak na czudaka i każe: „Lepiej będzie jak będziemy z panem rozmawiać po polsku, bo ja pana nic nie rozumiem”. A kob buw Ukrainciom, to Ukraineć Ukraincia ponawby bez problemu. Ja wcale ne wykluczaju, że gwara Malinnyk ne je ukraińska, ale ne liczu sebe żadnym Ukrainciom, bo ne maju korieniuw na Ukrainy, a toje szczo prawie 2000 tomu liet Podlaszsze naselili Wołyniany, to ne znaczyt szczo ja Ukraineć. Toje same możem skazaty o Bułgarach, jakiji pryszli z terenów Turcji i pryniali kulturu słowiańsku i wieru prawosławnu i je Bułgaramy, a toż to narod turecki. (...) U nas howorat tak jak ja Wam pyszu a to ne je ukraińska mowa, wona maje naleciałości rosjijskieji i bielaruskieji. To pogranicze. Tak jak Polesie – pogranicze bielarusko-ukraińskie tak nasze Podlasze – pogranicze bielarusko-pułsko-ukraińskie. Dla mene określenie „Podlaszuk” ne maje nyć wspólnoho z Ukrainciami.

Malinuvets, na forum Wurla – Orla, gazeta.pl

postawnej figury czy podczas przejażdżek rowerowych tropi papierki i inne śmieci na naszych ulicach. (...) Ale to są sprawy mniejszego kalibru. Najważniejszy problem, z którym walczą, to zapchane do granic możliwości wysypisko w Hryniewiczach. Uroczyste szczery. Do pewnego czasu bardzo życzliwy i otwarty, w jakiejś chwili nagle zrobił się zamknięty, wycofany i bardzo ostrożny. Waży teraz słowa jak jubiler karaty. (...) Stosunkowo najlepiej czuje się w rozmowach dotyczących mniejszości w Białymstoku.

O Aleksandrze Sośnie, jednym z wiceprezydentów Białegostoku, „Kurier Poranny”, 21 lutego 2009

Беларусы адчуваюць сваю прыналежнасць да беларускага этнасу, аднак беларуская мова выступае толькі ў якасці этнічнага сімвалу. Роднай беларуская з’яўляецца толькі для тых, хто нарадзіўся ў 20—40-я гады XX стагоддзя ў вёсцы, вучыўся ў беларускамоў-

най школе і чые бацькі размаўлялі на гэтай мове. Зараз для большай часткі гараджан-беларусаў роднай з’яўляецца руская. Што ж да накалення, якое нарадзілася ў 80—90-я гады мінулага стагоддзя, для іх беларуская мова „чужая”, нязвыклая, немілагучная. трэба неяк выхоўваць навагу і любоў да яе, бо без гэтага немагчымае ні духоўнае пераўладкаванне, ні маральнае адраджэнне нашага грамадства. Трэба... Лёгка сказаць... І немагчыма зрабіць без дзяржаўнай падтрымкі.

Праграма супрацьдзеянняў павінна быць распрацавана прыкладна на 15 гадоў і ўлічваць найперш замену шылдаў з назвамі вуліц, абавязковыя двухмоўныя этыкеткі ўсіх тавараў, выпуск беларускамоўных календароў; забеспячэнне на тэлеканалах 50 % беларускамоўнай рэкламы і дубляж на беларускую мову 50 % рускамоўных фільмаў.

„Звязда”, 3 лютага 2009

– Нашчадкі Якуба Коласа часцей карыстаюцца рускай мовай. Мая дачка выкладае матэматыку па-руску, хоць беларускую ведае выдатна. У політэхнічнай акадэміі сын выкладае беларускую мову па-беларуску. І дома мы з ім перакідаемся часта беларускімі словамі.

Міхась Міцкевіч,
сын Якуба Коласа,

„Звязда”, 30 студзеня 2009

Заробкі будуць узростаць. Але пры гэтым зменшаць тэмпы.

„Звязда” (вялікім друкам на 1-ай старонцы),
3 лютага 2009

– Калі раптам лясне Беларусь, для Расеі гэта будзе нашым большай страта, чым даць нам 2 мільярды на падтрымку.

Прэзідэнт Аляксандар Лукашэнка 10 лютага падчас наведання вытворчага аб’яднання “Лідсельмаш”, president.gov.by

We are Belarus!

Ветлівая заўвага нямецкаму журналісту была зроблена міністрам Мартынавым у часе прэсавай канфэрэнцыі ў Бэрліне, калі той ужыў слова Weissrussland – даволі распаўсюджаную ў нямецкіх СМІ назву краіны. „We are not Weissrussland, we are Be-la-rus”, заўважыў кіраўнік беларускага замежнапалітычнага ведамства. Паўтарагадзінная сустрэча зь беларускім міністрам праводзілася на ангельскай мове.

svaboda.org, 13 лютага 2009

(Каментар інтэрнаўта: „Але чамусьці спадар Мартынаў нічога не кажа, калі нас расейцы называюць „Белоруссия” ды й газета з падобнаю назвай ў нас існуе – „Советская Белоруссия”).

Беларусь жыве...

Падчас прыняцця прысягі ў Баранавіцкай 8-ай радыётэхнічнай брыгадзе Франак Вячорка напрыканцы прамовы крыкнуў: „Жыве Беларусь!”. У адказ раздалося: „Жыве!”.

„Беларусь жыве, добра жыве” – пацвердзіў генерал.

З інфармацыі і каментароў на сайце svaboda.org

Minął miesiąc

W regionie. Na przełomie stycznia i lutego władze Białegostoku rozstrzygnęły otwarty konkurs ofert na realizację zadań w zakresie kultury, sztuki, ochrony dóbr kultury i tradycji. W sumie rozdzielono około 1,5

mln zł. Wśród beneficjentów znalazł się m.in. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej, organizowany od paru lat w Białymstoku (dostanie 80 tys. zł). Na finansowe wsparcie może też liczyć Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego, które chce wydać przewodnik „Prawosławne cerkwie Białegostoku i okolic” oraz zorganizować okolicznościową wystawę (15,5 tys. zł).

5 lutego w Białymstoku gościł nowy ambasador Republiki Białoruś w Polsce, Wiktar Hajsionak. Podczas całodziennego wizyty spotkał się m.in. z marszałkiem województwa, wojewodą i prezydentem miasta. Odwiedził też redakcję białoruskiego tygodnika „Niwa”, a w Centrum Kultury Białorusi przy Modlińskiej rozmawiał z dziennikarzami. Ambasador złożył też wizytę arcybiskupowi Jakubowi,



Фота Юркі Хмялеўскага

Марыя Врублеўская з Гарадка – II месца сярод салістаў сучаснай песні на XVI Агульнапольскім Фестывалі „Беларуская песня” 2009

Па-свойму, па-беларуску

Орля ўяла ў сваёй гміне двухмоўе

12 лютага 2009 г. сталася гістарычнай датай для гміны Орля, як і ўсяе нашай беларускай грамады на Беласточчыне. Менавіта ў гэты дзень арлянскія радныя аднагалосна прагаласавалі за афіцыйным умяшчэннем у сябе беларускай мовы побач польскай. І хаця апырэдзілі іх у гэтым радныя Гайнаўкі, якія ў чэрвені 2007 г. прынялі такую пастанову (перайшла адным голасам), то ўсё паказвае на тое, што гэта Орля пераняла ўсю ініцыятыву, адкрываючы сапраўдна, а не на паперы, шлях да беларуска-польскага двухмоўя ў нашым рэгіёне. Можам тады ўжо быць упэўненымі, што неўзабаве, праз год-два, з’явіцца ўрэшце двухмоўныя указальнікі – па-польску, а ніжэй па-свойму. Не падабаецца гэта толькі жменьцы „дзівакоў”, якія не хочуць дапусціць да сябе думкі, што беларуская мова ёсць не толькі літаратурная але і ў выглядзе – як усюды ў свеце – багацця гаворак-дыялектаў з улікам слоў узятых з моваў, якія даўным-даўно тут з сабою мяшаліся, як старарускай, стараўкраінскай і старопольскай. Найважнейшае, аднак, што на той маргінальнай вэрхал ніхто з мясцовых не звяртае ўжо ўвагі. Цяпер трэба толькі дапільнаваць, каб беларускімі літарамі запісаць назвы так, каб гучалі яны як мага больш аўтэнтычна, не спрашчаючы таго да беларуска-літаратурнага варыянту.

Юрка Хмялеўскі

праваслаўнаму ордынariuszowi diecezji białostocko-gdańskiej.

8 lutego w Klubie Garnizonowym w Białymstoku odbył się 16. Ogólnopolski Festiwal „Piosenka Białoruska 2009”. Wystąpiło na nim ponad osiemdziesiąt chórów, mniejszych zespołów i solistów. Jest to największy i najważniejszy przegląd folkloru i piosenki estradowej mniejszości białoruskiej w Polsce. Organizatorem im-

prezy jest Towarzystwo Kultury Białoruskiej w Białymstoku (wcześniej organizowało ją Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne). Mogła się ona odbyć dzięki funduszom pochodzącym z puli przeznaczonej na promocję województwa i miasta Białegostoku. Imprezę wsparło też Centrum Kultury Białorusi w Polsce, afiliowane przy ambasadzie Białorusi. Festiwal nie otrzymał żadnej dotacji z budżetu państwa.

Od 9 lutego TVP Białystok ma nowego dyrektora. Został nim Władysław Prochowicz, znany w białoruskim środowisku dziennikarz radiowy. Prochowicz od 1984 r. pracował w Polskim Radiu Białystok, w którym przez dłuższy czas kierował redakcją programów dla mniejszości narodowych. Prowadził też i przygotowywał białoruskie audycje. *Komentarz obok.*

12 lutego uroczystości obchodzono dziesięciolecie istnienia Katedry Teologii Prawosławnej na Uniwersytecie w Białymstoku. Z tej okazji w prawosławnej katedrze św. Mikołaja w Białymstoku odprawiono liturgię, którą celebrowali metropolita Sawa, arcybiskup Jakub oraz biskup Grzegorz. Podczas nabożeństwa obecni byli m.in. ks. Adam Skreczek – rektor Katolickiego Seminarium Duchownego w Białymstoku, ks. Tomasz Wigłasz – proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej, goście z białostockich uczelni oraz przedstawiciele służb mundurowych.

12 lutego proboszcz białostockiej parafii św. Jerzego, o. Grzegorz Misijuk, obchodził 45. rocznicę święceń kapłańskich. O. Grzegorz Misijuk znany jest jako współtwórca białoruskich programów religijnych w Radiu Białystok („Duchownyja sustreczy”, „Pierad vychadam u carkwu”). Brał również udział w tworzeniu audycji „U źródeł wiary”, emitowanej w Telewizji Białystok.

19 lutego obchodzono uroczystości 90. rocznicę odzyskania niepodległości przez Białystok. Z tej okazji odbyły się nabożeństwa w białostockich katedrach – prawosławnej i katolickiej oraz uroczyste spotkanie i defilada przed pomnikiem Józefa Piłsudskiego. Honorowy patronat nad obchodami rocznicy objął ostatni prezydent RP na uchodźctwie – Ryszard Kaczorowski. Mimo że Polska odzyskała niepodległość w listopadzie 1918 r., to Białystok dopiero 17 lu-

Таямнічая намінацыя

Вялікае здзіўленне выклікала назначэнне асобы Уладзіслава Праховіча дырэктарам беластоцкага аддзела Польскага тэлебачання. Вядома, што на такую відную пасаду ў Польшчы ставяць „свае” „сваіх”. Праховіч нібыта ёсць „наш”, бо дагэтуль працаваў у Радзе Беласток, дзе вёў беларускія перадачы „Пад знакам Пагоні” і кіраваў там Рэдакцыяй нацыянальных меншасцей. Але не „мы” – беларусы зрабілі яго цяпер шэфам Беластоцкага тэлебачання. Найцікавейшае, што сам Праховіч падобна зусім нічога не ведае хто і чаму якраз яго туды цяпер узяў. Бо з таго, што гаворыць ні з таго ні з сёння паклікалі яго ў Варшаву на вул. Вароніча і праз тыдзень стаў дырэктарам.

Толькі наіўныя ў штосьці такое могуць паверыць. Высветліць павышэнне „рэдактара на дырэктара” могуць дапамагчы таямнічыя палітычныя сувязі Праховіча, якія ўжо ў 2005 г. паўплывалі на тое, што стаў ён „незалежным” кандыдатам у сенатары. Набраў тады 18800 галасоў выбаршчыкаў – пераважна беларусаў і праваслаўных, якія тады не мелі вялікага выбару (Цімашэвіч не кандыдаваў). Праховіч – беспартыйны, хача таварыска павязаны з левіцковым Згуртаваннем „Ардынацкая”. Ён – выпускнік факультэта русістыкі Варшаўскага ўніверсітэта. Цяпер такая адукацыя – не надта прэстыжная. Аднак русіст Праховіч дайшоў высока. Высокую пасаду (і высокія заробкі) будзе мець прынамсі да часу як памяняецца ў Польшчы медыйны закон, што мае адбыцца найхутчэй пад восень. Каб беларусы Беласточчыны маглі ганарыцца, што „наш хлопец” заняў такую відную пасаду, Праховіч павінен цяпер выказацца перадусім добрасумленнай працай і дасягненнямі.

Юрка Хмялеўскі

tego 1919 r. zaczął być formalnie zarządzany przez polskie władze – tego dnia zameldował się w mieście jego komendant, pułkownik Stanisław Dziewulski.

Nakładem Instytutu Pamięci Narodowej ukazała się monografia „Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Białym Podlaskim (1944-1956)” autorstwa Tomasza Danileckiego i Marci-



Fot. Mirosława Łuksza

Nowy ambasador Republiki Białoruś Wiktar Hajsionak (w środku), z zawodu fizyk, były minister edukacji, ostatnio wiceminister spraw zagranicznych, nasz region wybrał za cel swej pierwszej podróży po objęciu misji w Warszawie. Obok szef Centrum Kultury Białorusi w Białymstoku Aleksander Karaczun i konsul Michał Alaksiejczyk

na Zwolskiego. To pierwsza publikacja z zaplanowanego przez IPN cyklu książek poświęconych historii aparatu UB w Polsce północno-wschodniej.

Związek Młodzieży Białoruskiej rozpoczął realizację kolejnego etapu szlaku kulturowego Drzewo i Sacrum. Po wcześniejszej trasie z Bielska Podlaskiego przez Dubicze Cerkiewne, Orle i Czyże, przyszedł w tym roku czas na Augustowo, Rajsk i Haćki. Na szlaku staną tablice informacyjne w trzech językach – polskim, białoruskim i angielskim – przybliżające unikatowe miejsca – XIX-wieczne drewniane cerkwie, punkty widokowe, pomniki przyrody czy miejsca pamięci. Szlak zostanie też pociągnięty w kierunku Narwi. Oba połączą się w Zabłudowie i skręcą na północ. ZMB zamierza rozpropagować szlak w broszurach oraz informatorze wydawanym przez Podlaską Regionalną Organizację Turystyczną. Pieczę nad projektem roztoczył Podlaski Urząd Marszałkowski, stamtąd też pochodzą pieniądze na tablice.

Wielkie Jeziora Mazurskie oraz Puszcza Białowieska reprezentują Polskę we współzawodnictwie o wpis na prestiżową listę siedmiu przyrodniczych cudów świata. Lista powstaje z inicjatywy szwajcarskiej fundacji New 7 Wonders. Polscy kandydaci przeszli już pierwszy etap eliminacji i są wśród 277 ćwierćfinalistów. W tej chwili najczęściej zależy od internautów. Dotychczasowe wyniki wskazują, że prawdopodobnie nasi kandydaci znajdą się w gronie 21 finalistów, na których będzie można głosować przez kolejne dwa lata. W akcję wspierania kandydatury Puszczy Białowieskiej zaangażowała się Gmina Białowieża, która do współpracy wciągnęła m.in. Urząd Marszałkowski i Białowiecki Park Narodowy

Szwedzki koncern meblowy Ikea zamierza wybudować w Orli fabrykę płyt drewnianych. Zakończono już wstępne rozmowy z właścicielami po-

nad stu hektarów gruntów, na którym może powstać zakład, liczący osiem wielkich hal produkcyjnych. Przy-
miarki do budowy zakładu, który ma
głównie dostarczać półprodukty słu-
żące do produkcji popularnych mebli,
trwały już od ponad roku. Orla poko-
nała dwie inne lokalizacje (w okoli-
cach Kleszczel i na Lubelszczyźnie).
Nowy zakład da ponad dwa tysiące
nowych miejsc pracy i drugie tyle
u jego kooperantów. Zlokalizowanie
zakładu na wschodzie kraju nie jest

przypadkowe – Szwedzi liczą na to,
że będzie on produkował również na
wschodnie, pozaunijne rynki. Chodzi
też o surowiec – Ikea liczy w tej kwe-
stii na posiadającą wiele lasów Bia-
łoruś. Niezależnie od fabryki w Orli
Ikea chciałaby wybudować hipermar-
ket w Białymstoku. *Czytaj niżej.*

W kraju. W dniach 31 stycznia
– 1 lutego odbył się XIV Międzyna-
rodowy Festiwal Kolęd Wschodnio-
słowiańskich w Terespolu. Wystąpi-

ło na nim blisko czterdzieści chórów
z całej Polski oraz z zagranicy – Bia-
łorusi, Ukrainy, Rumunii i Niemiec.
Festiwal zrealizowano przy pomocy
finansowej Województwa Lubelskie-
go, Miasta Lublin oraz sponsorów in-
dywidualnych.

13 lutego w kościele św. Wojciecha
w Poznaniu odbyły się ekumeniczne
nieszpory ku czci świętych Cyryla
i Metodego. Nabożeństwo odprawił
proboszcz parafii prawosławnej św.
Mikołaja w Poznaniu, o. Paweł Mina-
jew. Kazanie wygłosił delegat rzym-
skokatolickiego metropolity poznań-
skiego, abp. Stanisława Gądeckiego
– ks. prałat Jan Stanisławski. Litu-
rgiczna uroczystość świętych Cyryla
i Metodego w Kościele rzymskoka-
tolickim obchodzona jest 14 lutego.
Od kilku lat w przeddzień ich święta
Poznańska Grupa Ekumeniczna, zrze-
szająca duchownych sześciu Kościo-
łów chrześcijańskich, organizuje eku-
meniczne nieszpory ku czci Aposto-
łów Słowian.

W Republice Białoruś. 28
stycznia przy urzędzie prezyden-
ta Białorusi powołana została Rada
Społeczno-Konsultacyjna. Na czele
nowego gremium stanął Uładzimir
Makej, szef administracji prezydenta.
W skład Rady weszli przedstawiciele
różnych organizacji społecznych, par-
tii politycznych i innych społeczno-
politycznych organizacji białoruskich
– poinformowały władze w Mińsku.
Jak napisano na prezydenckiej stro-
nie internetowej, „Rada ma rozpatry-
wać główne kwestie związane z roz-
wojem i społeczeństwem kraju oraz
opracowywać rekomendacje w spra-
wie aktywniejszych niż do tej pory
działań na rzecz włączenia Białorusi
w ogólnoświatowe procesy”. Pierw-
sze zebranie Rady odbyło się 6 lutego.
W jej skład weszli m.in. przedstawi-
ciele opozycyjnej Zjednoczonej Par-
tii Obywatelskiej, centrum analiz
„Strategia”, Komitetu Helsińskiego
i Związku Białoruskich Przedsię-
biorców. Udział w Radzie zapowie-

Kryzys? Jak dla kogo

Ogólnoświatowy kryzys gospodarczy coraz bardziej daje o sobie znać tak-
że w naszym regionie, który i tak uchodzi za jeden z biedniejszych w kraju.
Pogarszająca się kondycja szczególnie zauważalna jest w dużych firmach, na-
stawionych dotąd głównie na rynki zachodnie. Spadek zamówień wymusza
redukcję zatrudnienia i ograniczenia płacowe. Skokowo zaczął wzrastać po-
ziom bezrobocia, a coraz więcej rodzin boryka się już z odczuwalnym spad-
kiem dochodów. Szczególnie cierpią ci, którzy spłacają kredyty hipoteczne
(w minionych latach masowo zaciągano je na kupno mieszkań i budo-
wę domów).

Z miast w naszym pasie województwa gospodarczo najbardziej odstaje
Hajnówka, niegdyś prężny ośrodek przemysłu drzewnego. Tamtejszy Fur-
nel, zatrudniający jeszcze trzy miesiące temu prawie pół tysiąca osób, ogra-
niczył już zatrudnienie o połowę i wciąż stoi na krawędzi bankructwa. Tym-
czasem w regionie pojawił się potężny inwestor z tej właśnie branży. To
szwedzki koncern Ikea, który kolejną swą fabrykę zamierza wybudować na
Białostocczyźnie, z myślą też o pozaunijnych wschodnich rynkach. Zakład
ma przerabiać rocznie kilka milionów ton drewna i zatrudniać półtora tysią-
ca osób i drugie tyle w firmach kooperujących. Dla Hajnówki byłby on wy-
bawieniem. Jednak na liście lokalizacji branych przez koncern pod uwagę
tego miasta nie ma. Fabryka powstanie prawdopodobnie w gminie Orla (roz-
ważane są też Kleszczele i Milejczyce). Mieszkańcy Hajnówki i tamtejsze-
go powiatu taką wiadomość przyjęli z żalem i jednocześnie pretensjami do
swych lokalnych władz, iż nic nie zrobiły, by choć trochę zainteresować sobą
szwedzkiego giganta.

Niepozorna Orla z wiejskiego wyludniającego się zaścianka może zatem
niebawem przekształcić się w gospodarczego tygrysa Podlasia. Tym bardziej,
że władze gminy już ściągnęły do siebie innego poważnego inwestora, który
buduje tam farmę elektrowni wiatrowych. Da to wymierne korzyści finansowe
w postaci dodatkowych wpływów do budżetu, co pozwoli rozwinąć komunal-
ne inwestycje – pobudować drogi, wodociągi, kanalizację itp. we wszystkich
miejscowościach. Kiedy na tym terenie powstanie fabryka Ikei, do gminnej
kasy popłyną milionowe podatki, a dla mieszkańców – także gmin ościen-
nych, w tym Bielska – zniknie problem bezrobocia.

Natomiast Hajnówka póki co może poszczycić się pozyskaniem z budze-
tu państwa kilkunastu milionów złotych na budowę krytej pływalni z ha-
ła sportową i pokojami gościnnymi. Ale na kryzys lekarstwem przecież to
nie jest. (jch)

dzieli przedstawiciele opozycyjnego ruchu „O Wolność”, ale bez lidera Aleksandra Milinkiewicza. W Radzie Konsultacyjnej nie zasiadają natomiast reprezentanci największej partii opozycyjnej – Białoruskiego Frontu Narodowego. Niezależni komentatorzy twierdzą, że Rada Konsultacyjna może okazać się pierwszym krokiem do zorganizowania w Białorusi „okrągłego stołu” z udziałem prezydenta Aleksandra Łukaszenki i liderów opozycji.

9 lutego weszła w życie kontrowersyjna ustawa o mediach, którą białoruska opozycja określa jako „kagańcową”. Nowe prawo wprowadza rejestrację wszystkich białoruskich me-

diów internetowych (do tej pory jedynym obowiązkiem była rejestracja domeny). Wprowadza też zakaz pracy dla zagranicznych mediów bez specjalnego zezwolenia MSZ i rozpowszechniania informacji, które mogą zaszkodzić interesom państwowym lub społecznym. Jeśli dojdzie do naruszenia prawa, ministerstwo informacji może zamknąć gazetę lub stronę internetową. Media nie będą mogły też otrzymywać środków finansowych od zagranicznych osób fizycznych i prawnych, a także ze źródeł anonimowych. Udział zagranicznych inwestycji w funduszu założycielskim redakcji nie będzie mógł przekraczać 30 proc. Eksperci są zdania, że nowe prawo ma związek z za-

planowanymi na 2011 rok wyborami prezydenckimi.

Funkcjonariusze MSW ze specgrupy Ałmaz zatrzymali w Wołkowysku trzech biznesmenów: Mikołaja Autuchowicza, Jurija Leonoua oraz Uładzimira Asipenkę. Dwaj pierwsi już wcześniej popadli w konflikt z władzami – zostali fałszywie oskarżeni o malwersacje finansowe i w 2006 r. dostali po trzy i pół roku więzienia; na początku 2008 r. w ramach odwilży wyszli na wolność. Nieoficjalnie wiadomo, że wszyscy zatrzymani podejrzani są obecnie o podpalenie jeszcze w 2005 r. niedokończonego domu ówczesnego szefa miejscowej milicji Siarhiej Kacuby. Miała to być ich zemsta za prześladowania. Pomoc dla aresztowanych zapowiedział lider opozycyjnego ruchu O Wolność Aleksander Milinkiewicz.

Po myśli Łukaszenki



Wizyta w Mińsku szefa unijnej dyplomacji Javiera Solany to niewątpliwie sukces Aleksandra Łukaszenki, który z „białoruskiego dyktatora” staje się równoprawnym partnerem dla przywódców Europy. Dla białoruskiej opozycji z pewnością to nie w smak, choć otwarcie nikt z jej szeregów przyznać tego nie może. Jeszcze do nie dawna nie tak miało być. Celem opozycji była przecież zmiana władzy. Ale w tym kierunku, jak ktoś złośliwie ujął to na forum w internecie, „w ciągu 15 lat nic nie zrobiono”. Inna rzecz, że obozowi władzy w Białorusi cały czas sprzyja sytuacja międzynarodowa. Kolejne dramatyczne wydarzenia – wojny, zamachy i terroryzm – odwracają uwagę świata od Mińska. Nawet obecny kryzys gospodarczy, który w Białorusi ma już spore reperkusje (przemysł pracuje na pół gwizdka) obozowi Łukaszenki wcale nie zagraża, tylko dostarcza kolejnych atutów. Przede wszystkim w relacjach z Moskwą. Łukaszenka otwarcie z ekranów telewizyjnych wymachuje palcem, by Kreml się „nie stawiał”, bo jak padnie białoruska gospodarka, to „dwa miliony Rosjan pójdzie na bruk”. (jeh)

14 lutego w popularne Walentynki odbyła się Mińsku doroczna akcja „Kocham Białoruś”, organizowana przez młodzieżową organizację „Młody Front”. Od 13 lat zawsze nosiła pokojowy charakter. Aż do tego roku. Kilkuset młodych ludzi, zgromadzonych na placu Jakuba Kołasa w centrum Mińska, trzymających w rękach narodowe białoczerwono-białe flagi, flagi UE oraz transparent z napisem „Akcja miłości”, zostało bardzo brutalnie zaatakowanych przez siły porządkowe. Nikogo nie aresztowano, ale w wyniku pobicia trzy osoby trafiło do szpitala z obrażeniami ciała.

19 lutego z oficjalną wizytą w Mińsku przebywał szef unijnej dyplomacji Javier Solana. Spotkał się z prezydentem Aleksandrem Łukaszenką, a następnie także z przedstawicielami opozycji – Aleksandrem Milinkiewiczem i Aleksandrem Kazulinem. Wizyta Solany w Mińsku była pierwszą od lat podróżą europejskiego polityka tak wysokiej rangi. Poprzedza ona marcowe spotkanie szefów dyplomacji państw Unii, którzy ocenią postę-

py Białorusi, zwłaszcza pod kątem praw człowieka i demokracji. I zdecydują, czy sankcje wobec dygnitarzy reżimu, zakazujące im wjazdu do Unii, będą nadal zawieszane oraz czy Łukaszenka zostanie zaproszony na szczyt UE do Pragi 7 maja. Tam właśnie ma być zainaugurowane Partnerstwo Wschodnie – program wspierania wschodnich sąsiadów UE, także finansowo. Unia sugeruje, że może objąć także Białoruś. Białoruski prezydent zadeklarował, że chce „rozwijać dobre stosunki z Europą”, ale – jak to określił – „bez pośredników”, czyli tych „którzy nie lubią naszego kraju, zarówno z zewnątrz, jak i tych z wewnątrz”. Solana nazwał rozmowy w Mińsku „konstruktywnymi i życzliwymi”.

Na wniosek KGB białoruski magazyn „Arche” badany był przez sąd w Brześciu jako pismo szerzące ekstremistyczne treści. Poszło o jedno zdanie recenzji filmu Andrzeja Wajdy „Katyń”, napisanej przez białoruskiego filmoznawcę Andreja Rasinskiego.: „Sojusznicy – nazista i czekista – schylili się nad mapą”. Obecne białoruskie KGB poczuło się urażone stawianiem go w jednym szeregu z faszystami. Zarzuty KGB „dziwnymi i śmiesznymi” określił w rozmowie z „Rzeczpospolitą” Andrej Bastuniec, ekspert z zakresu prawa prasowego i wiceprzewodniczący Białoruskiego Zrzeszenia Dziennikarzy. Według Bastunića, w recenzji jest mowa o funkcjonariuszach służby bezpieczeństwa zupełnie innego, nie istniejącego już kraju – ZSRR. – Jeśli porównywanie ich do faszystów tak dotknęło białoruskie KGB, to znaczy, że uważa się ono za spadkobiercę i kontynuatora tradycji NKWD, również tych zbrodniczych – powiedział Bastuniec.

Nowo zaprojektowana ulica, położona w mińskiej dzielnicy Radużny, otrzyma nazwę na cześć Krupieckiej Ikony Bogurodzicy. Taką decyzję podjęły 18 lutego władze stolicy. We-

dług cerkiewnej tradycji, na początku XVII w. w miejscu, gdzie wytyczono nową ulicę, we wsi Krupcy, znaleziono cudowną ikonę. Od niej wzięła nazwę. W 1612 r. wybudowano niewielką kapliczkę, w której umieszczono ikonę. W 1936 r. władze komunistyczne doprowadziły do zburzenia świątyni, zaś Krupiecka Ikona Bogurodzicy zaginęła. Obecnie na miejscu dawnej kaplicy wybudowano cerkiew Opieki Bogurodzicy.

Białoruskie MSW planuje stworzenie superbazy danych, gdzie będą przechowywane odciski palców wszystkich mężczyzn będących obywatelami Białorusi. W tym celu już od kilku miesięcy trwa masowe pobieranie odcisków palców. Pełnoletni mężczyźni są wzywani na posterunki milicji bądź do wojskowych komisji poborowych. Według Białoruskiego Komitetu Helsińskiego takie działania są sprzeczne z prawem, a MSW korzysta z tego, że ludzie nie są swoich praw świadomi. Tymczasem szef MSW Naumau zapowiedział już, że będzie się domagał wprowadzenia ustawy, na mocy której każdy pełnoletni mężczyzna będzie musiał mieć pobrane przez MSW odciski palców.

Na świecie. 27 stycznia obradujący w Moskwie Sobór Lokalny wybrał na kolejnego zwierzchnika Patriarchatu Moskiewskiego metropolitę smoleńskiego i kaliningradzkiego Cyryla (na zdjęciu), dotychczasowe-



go przewodniczącego Wydziału Kościelnych Stosunków Zewnętrznych PM, po śmierci patriarchy Aleksego strażnika tronu patriarchalnego. W soborze uczestniczyło ponad siedmiuset przedstawicieli diecezji, monasterów i uczelni teologicznych należących do rosyjskiej Cerkwi prawosławnej (na metropolię Cyryla oddano ponad 500 głosów, na metropolię Klemensa niecałe 200). Nowy patriarcha ma opinię człowieka światłego, gruntownie wykształconego i otwartego na świat. Intronizacja patriarchy Cyryla I odbyła się 1 lutego w Soborze Chrystusa Zbawiciela w Moskwie.

3 lutego w Moskwie, podczas szczytu państw Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (Rosja, Białoruś, Armenia, Kazachstan, Uzbekistan, Tadżykistan i Kirgistan), podjęto decyzję o utworzeniu wspólnych sił szybkiego reagowania. Choć umowa o współpracy wojskowej pomiędzy wymienionymi państwami istniała od 1992 r., dopiero w 2003 r. Organizacja Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym stworzyła własne instytucje i zaczęła się regularnie spotykać. W koncepcji Kremla miała być rosyjską odpowiedzią na ekspansję NATO na Wschód.

Tego samego dnia prezydenci Rosji i Białorusi podpisali porozumienie, dzięki któremu rozkaz zestrzeżenia obcego samolotu w białoruskiej przestrzeni powietrznej wydać będzie punkt dowodzenia pod Moskwą. Do tej pory prezydent Łukaszenka nie chciał się na to zgodzić, bo umowa oznacza, że Białoruś rezygnuje z części swojej suwerenności. Moskwa w końcu jednak „kupiła” jego zgodę za kredyty w wysokości kilkudziesięciu miliardów rubli (2-3 mld dol.). Białoruś będzie też po ulgowych cenach kupować dla swej obrony powietrznej broń, taką jak nowoczesne wyrzutnie rakiet S-300. Rosjanie zobowiązali się też do składania sporych zamówień w białoruskich

zakładach zbrojeniowych. Część ekspertów uważa, że układ o stworzeniu wspólnego systemu obrony przeciwlotniczej to reakcja Moskwy na amerykańskie plany budowy elementów tarczy antyrakietowej w Polsce i Czechach.

Białorusini dorośli do nowych czasów i nie potrzebują już rządów silnej ręki – powiedział w wywiadzie dla „Frankfurter Allgemeine Zeitung” szef mińskiej dyplomacji Siarhiej Martynau na koniec swojej wizyty w Niemczech. Martynau na razie wykluczył starania o akcesję do UE i NATO. – Ale czasy mogą się zmienić – podkreślił. Minister wyjaśniał również sens autorytarnych rządów prezydenta Aleksandra Łukaszenki. Jego zdaniem, były one niezbędne w latach 90., aby kraj nie pogrążył

się w postsowieckim chaosie. Szef białoruskiego MSZ-u zaapelował też o zniesienie unijnych sankcji gospodarczych.

Dwie białoruskie monety otrzymały nagrody jury prestiżowego amerykańskiego wydawnictwa „Krause Publications”, organizatora konkursu „Moneta 2009 roku”. Nagrodzono m.in. monetę o nazwie „Krzyż św. Eufrozyny Połockiej”. Zdobyła ona I miejsce w kategorii „Inspirująca moneta”. Jej twórcą jest Swietłana Zackiewicz. Na awersie monety widnieją cerkiew Przemienienia Pańskiego w Połocku, zaś na rewersie znalazł się, zbliżony do oryginału, połączany tzw. Krzyż św. Eufrozyny Połockiej. Monetę wydał Bank Białoruski. Ceremonia wręczenia nagrody przyznanej przez „Krause Publications” odbędzie

się na 38. Światowych Targach Monet w Berlinie.

„Lepiej by się stało, gdyby prawosławni chrześcijanie w sposób twórczy pomyśleli nad tym, jak napełnić dzień świętego Walentego chrześcijańskim sensem, a nie oburzali się bezcelowo z powodu tego święta, a następnie bezwiednie je odrzucali” – taka informacja pojawiła się w synodalnym Departamencie ds. Młodzieży Patriarchatu Moskiewskiego. Hieronim Dymitr (Pierszyn), kierownik zarządu informacyjno-wydawniczego Departamentu, jest zdania, iż misjonarze powinni cieszyć się, że to „właśnie chrześcijański święty jest w tym dniu w centrum uwagi, a nie *Wenus, nie Amor lub jakakolwiek indyjska Kamasutra. To nasze nacięcie na drzewie światowej historii*”. ■

„Pięć minut” Michałowa

Rozmowa z Markiem Nazarko, burmistrzem Michałowa

Michałowo się rozwija... Jakby Pan dokończył takie zdanie?

–...rozwija się i docelowo – tak uważam – może stać się czymś w rodzaju bazy weekendowej dla Białegostoku. Chodzi o to, by mieszkańcy stolicy regionu wiedzieli, że gdy do nas przyjadą, to będą mogli skorzystać z bardzo szerokiego wachlarza usług. Mamy już na przykład świeżo wybudowany zalew, który ma pełnić funkcję kąpieliska, wybudujemy również krytą pływalnię. Na terenie gminy mamy Zalew Siemianówka. Są w Michałowie restauracje, hotel, powoli, ale jednak, rozwijają się usługi agroturystyczne. W budynku dawnej cegielni prywatni przedsiębiorcy zamierzają uruchomić SPA, inni kręgielnię. Jesteśmy właśnie w trakcie rozmów na ten temat. Ale najważniejszą sprawą, która najbardziej zadecyduje o kierunku rozwoju naszej gminy, będzie budowa lotniska w Topolanach...

Chciałby Pan mieć lotnisko w Topolanach?

– Tak. Z całą pewnością tak. Bardzo chciałbym też, żeby w nazwie lotniska pojawiła się w jakiejś formie słowo Michałowo, na przykład „Topolany – Michałowo”, co posłuży promocji naszego miasta i gminy na cały świat. Przeznaczono pod nie tereny, które obecnie są własnością Agencji Nieruchomości Rolnych, będziemy też wnioskowali o rozszerzenie Suwalskiej Strefy Ekonomicznej, by powstała tu jej podstrefa. Lotnisko to dla nas wielka szansa na rozwój. Powstaną nowe miejsca pracy: od parkingowych, poprzez administrację, po różnego rodzaju prywatny biznes. Jeśli zacznie powstawać lotnisko, automatycznie przeznaczymy odpowiedni obszar pod budownictwo mieszkaniowe – mamy gotowy plan zagospodarowania przestrzennego – żeby mogli się tu osiedlać nowi mieszkańcy. A gdy powstanie południowa obwod-

nica Białegostoku, to 30-kilometrowa odległość od stolicy województwa do Michałowa będzie jeszcze „mniejsza” i okaże się zupełnie nieistotna – przecież to 20 minut jazdy samochodem. Jeśli dodamy do tego dobre przedszkole, szkołę podstawową, gimnazjum, jest u nas szkoła średnia, policealna – są to niepodważalne atuty, które pozwalają rodzinom na normalne życie, pracę i odpowiednie warunki do wychowania dzieci. Uważam, że ludzie będą się u nas osiedlać, bo mamy wszelkie zalety miasta, a nie jesteśmy dotknięci jego patologiami.

A od początku tego roku macie prawa miejskie.

– Tak. Uzyskanie praw miejskich przez Michałowo nie było jednak celem samym w sobie. Ono jest tylko pewnym narzędziem, tak, jak, powiedzmy, matura, która jest tylko narzędziem właśnie, żeby móc się dalej kształcić.



Fot. Jerzy Sulżyk

Pana podejście do zarządzania Michałowem i gminą można określić słowem „metropolitalne”, czyli związane właśnie z miejskością, rozwojem infrastruktury, w końcu z samym Białymstokiem. Trochę klóci mi się to z modnym w ostatnich latach na Podlasiu podejściem proekologicznym, działaniem na zachowanie naturalności środowiska przyrodniczego i kultury i upatrywaniu w tym właśnie szansy na rozwój regionu, który ma być oazą spokoju dla turystów z całej Europy.

– Czyli co, nie robimy nic? Bo żeby zachować to co jest, nie trzeba chyba robić zbyt wiele. A ja uważam, że należy stale się rozwijać. Mówi się, że w życiu każdy może mieć swoje „pięć minut”. Myślę, że dla Michałowa właśnie owe „pięć minut” nastąpiło. Zrobię wszystko, aby je wykorzystać. A co do ekologii, to oczywiście zauważamy ten problem. Obecnie prowadzimy rozmowy z przedsiębiorcami – potencjalnymi inwestorami – na temat przedsięwzięć ekologicznych, których wartość sięgać może nawet 300 milionów złotych, a to kolejne 6 mln zł do budżetu gminy i nowe miejsca pracy. My nie siedzimy z założonymi rękami, zadowoleni, że mamy wysokie dochody do budżetu gminy z podatku za przebiegający tu gazociąg jamalski. Myślimy nad przyszłością, pracujemy nad nowymi zamierzeniami. Oczywiście będzie to trwa-

ło, a efekty będą widoczne za 3 – 4 lata, ale prace u podstaw należy wykonać dzisiaj.

Czyli, Pana zdaniem, inwestycje w infrastrukturę na tak ogromną skalę, jak choćby lotnisko w Topolanach, nie będą niszczyć środowiska naturalnego?

– Po pierwsze, i to jest chyba bezsporna kwestia, całemu naszemu regionowi potrzebne jest lotnisko. Wszyscy są co do tego zgodni. A jeśli chodzi o kwestie ekologiczne w gminie, to rozumiem je tak. Otóż nasza gmina rozciąga się na dosyć długim obszarze. Od Widel, przez Michałowo, do Jałówki i dalej jest ponad 50 kilometrów. Tak więc, jeśli lotnisko ma być usytuowane w Topolanach, na krańcu gminy bliższym Białemstokowi, to ogromna część pozostałego obszaru, atrakcyjna przyrodniczo – rezerwat „Gorbacz”, Bondary, Suszcza, Jałówka, Szymki, Sokoły – zostanie nietknięta. Nie widzę więc żadnych sprzeczności pomiędzy lotniskiem i ekologią w odniesieniu do naszej gminy. Oczywiście nie ma rozwiązań idealnych, ale to jest kwestia porozumiewania się między ludźmi.

Gmina Michałowo ma wymierne korzyści z wielkich inwestycji, jak choćby z gazociągu jamalskiego. Jest gminą stosunkowo bogatą. Jak wygląda budżet Michałowa, co stanowi główne źródło jego dochodów?

– Gmina ma bardzo wysoki odsetek tak zwanych dochodów własnych – jest on na poziomie 68 proc. Główny udział w nich ma podatek od nieruchomości, a tu największym płatnikiem jest firma EuRoPol GAZ. Cały budżet to około 20 milionów złotych. Nie jest to ani mało, ani bardzo dużo. Jest przecież wiele gmin powiatu białostockiego, które mają porównywalne budżety. Jeśli my mamy duże dochody z racji gazociągu, to inne gminy czerpią je z innych źródeł, na przykład z podatków od sklepów, hurtowni, zakładów. Tak jest chociażby w gminach

przylegających bezpośrednio do Białegostoku – Choroszcz, Juchnowiec, Supraśl, Wasilków... Każda gmina na swój sposób tymi środkami dysponuje, przeznacza je na te cele, które uważa za najważniejsze. W naszej gminie od trzech lat widać wyraźnie kierunek działania władz nastawiony na przyciąganie inwestorów. Przykładem jest firma Wokas, która kupiła sprywatyzowany przez wojewodę zakład „Las” w Imszarze. Trzeba przyznać, że w tym wypadku trafił się bardzo dobry inwestor, bo jest to wielki producent podłoża do produkcji pieczarek, który rozwija działalność, wybudował nową halę, produkuje ziemię kwiatową. Kolejny przykład to fabryka włókiennicza, która przez wiele lat była dewastowana, aż pojawił się inwestor – firma Unia – również bardzo solidny, który zainwestował miliony złotych w remont obiektów i produkcję włókienniczą. Obecnie prowadzimy też poważne rozmowy dotyczące inwestycji w odnawialne źródła energii, co uważam za bardzo dobry kierunek działania, bo przecież w całej Unii Europejskiej wspiera się tego rodzaju przedsięwzięcia. Tak więc rozwijać się można nawet, jeśli gmina nie jest zurbanizowana, co więcej, może się to stać pewnego rodzaju atutem. Bo przecież te puste, niewykorzystane miejsca, można właśnie zagospodarować. Można też oczywiście usiąść, nic nie robić i powiedzieć: „My nic nie mamy, bo u nas jest ekologicznie i naturalnie” – ale i biednie. To chyba nie o to chodzi.

A jak by Pan ocenił poziom rozwoju rolnictwa w gminie Michałowo? Bo w takim tradycyjnym rozumieniu gmina, w której jest tyle wsi, uważana jest za rolniczą.

– To prawda. Moim zdaniem, trzeba jednak oddzielić tu wyraźnie samo Michałowo. Pomimo że stolica gminy status miasta otrzymała dopiero niedawno, to ona tak naprawdę nigdy nie była wsią. Już Seweryn Michałowski, który zakładał miejscowość, od razu wyznaczył rynek i sprowadził fabry-

kantów. Oprócz nich zamieszkali robotnicy, rzemieślnicy, kupcy, czyli powstała społeczność o strukturze typowej dla miasteczka. Jeśli zaś chodzi o wieś, o rolnictwo, to nasza gmina w porównaniu do gmin sąsiednich jest bardzo dobrze rozwinięta. Są duże gospodarstwa, szczególnie nastawione na produkcję mleka – w sumie ponad sto, a ich gospodarzy nazywamy potocznie „baniakowcami” – mają nowoczesne zbiorniki na mleko i prowadzą swoją działalność na bardzo wysokim poziomie. W sąsiednich gminach takich rolników bywa przeważnie po kilkunastu. Mamy też fermy drobiarskie. Dlaczego tak jest? Otóż uważam, że to zasługa rozwiniętego szkolnictwa. Zawsze mieliśmy w Michałowie szkołę zawodową i średnią, w której były kierunki o profilu rolniczym. Młodzi ludzie, którzy w latach 70., 80., czy nawet później, kończyli te kierunki, mają zupełnie inne podejście do rolnictwa niż tradycyjnie mieli ich rodzice i dziadkowie. Ta ich świadomość związana jest z wykształceniem. To są rolnicy wyedukowani. Nasze wieś nie są też takie „stare”, jeśli chodzi o wiek mieszkańców. Jeśli na przykład w jednej z miejscowości na 80 mieszkańców 20 to uczniowie szkoły podstawowej i gimnazjum, to chyba też o czymś świadczy. Rolą zaś władz gminy, a więc i moją, jest sprzyjanie rozwojowi rolnictwa poprzez na przykład budowę nowych dróg czy wodociągów.

A jak Pan widzi szanse na rozwój turystyki w gminie? Co by Pan mógł zaoferować komuś, kto, powiedzmy, zadzwoniłby tu z Warszawy czy Poznania i zapytał o możliwość spędzenia urlopu w Michałowie albo w okolicy?

– Generalnie turystyka w gminie powinna opierać się na dwóch podstawowych naszych atutach: naturalnych czystych lasach i Zbiorniku Wodnym Siemianówka. Staramy się te nasze walory promować. Bezpośrednio w turystykę, w działalność komercyjną nie możemy inwestować,

bo jest to niezgodne z prawem. Możemy co najwyżej szukać inwestorów, którzy chcieliby w tej dziedzinie działać. Na przykład Siemianówkę promujemy w ten sposób, że już od pięciu lat organizujemy ogólnopolskie regaty o puchar „Żubra”. Impreza została zauważona i doceniona. W ubiegłym roku odbyły się międzynarodowe regaty dla młodzieży, także Mistrzostwa Świata i Europy Juniorów w bojerach. Trudniej jest zagospodarować samo otoczenie Zbiornika Siemianówka. Ogłaszaliśmy dwukrotnie przetarg na zagospodarowanie plaży w Bondarach. Na razie bez rezultatu. Pewnym obiektywnym problemem jest krótki sezon plażowania, co na pewno nieco zniechęca ewentualnych inwestorów. Skoro jednak nie dało się całej plaży zagospodarować od razu, to myślę, że może rozwiązaniem problemu będzie podzielenie jej na małe działki i w takiej formie zaproponowanie zainteresowanym przedsiębiorcom. Na pewno przydałoby się też więcej kwater agroturystycznych, bo podczas tych wielkich imprez są problemy ze znalezieniem noclegu w najbliższej okolicy. Zresztą mam w związku z tym pewien pomysł na ciekawą ofertę turystyczną. Być może udałoby się nam stworzyć coś, co można by nazwać „Szlakiem prac gospodarskich”. W skrócie polegałoby to na zaproponowaniu turystom uczestniczenia w tradycyjnych wiejskich pracach, takich jak sianokosy, żniwa, czy wykopki, w wybranych gospodarstwach agroturystycznych. Jest to jakaś idea, która potrzebowałaby koordynacji. I przyznam, że pojawiła się nawet inicjatywa, która mogłaby się taką koordynacją działań związanych z kulturą, naturą i turystyką zająć. Mam tu na myśli plany utworzenia Centrum Zachowania Krajobrazu w Sokolu...

No właśnie, chyba na razie sprawa utknęła w martwym punkcie. Władze gminy nie zaangażowały się finansowo w projekt, a pomysłodawcy całego zamierze-

nia, znana artystka Agnieszka Tarasiuk, dyktuje w Domu Pracy Twórczej na Wigrach...

– Osobiście bardzo zależy mi na realizacji tego projektu, bo byłaby to instytucja nie tylko o charakterze gminnym, ale regionalnym. Pomysł budowy Centrum Zachowania Krajobrazu w Sokolu był wspólny. Pani Agnieszka wymyśliła ideę, ja zaproponowałem miejsce. Miało to być takie centrum kulturalno-edukacyjne nastawione na pielęgnowanie szeroko rozumianych tradycji. Koszt realizacji projektu opiewał na 2,5 miliona złotych. To bardzo poważne pieniądze i postanowiliśmy aplikować o środki do Urzędu Marszałkowskiego, o środki unijne. W momencie, gdy tworzyliśmy projekt, unijne dyrektywy pozwalały na sfinansowanie go ze środków europejskich w 75 proc. To nam bardzo odpowiadało, bo brakujące 25 proc. mogliśmy z gminnej kasy dołożyć. Ale w konkursie pojawiły się kryteria finansowania projektu w stosunku 50/50. Takiego obciążenia nie mogliśmy podjąć. Myślę, że taka inicjatywa jak w Sokolu, która miałaby ewidentnie zasięg regionalny, a nie gminny, powinna być rozpatrywana i co za tym idzie finansowana na innych warunkach. Nie może budżet gminy brać na siebie kosztów powstania i działania instytucji, która służyć będzie całemu regionowi. To nie jest fair...

Jakie znaczenie dla Michałowa i całej gminy ma fakt, że żyją tu ludzie różnych wyznań i narodowości? Mam na myśli przede wszystkim katolików i prawosławnych, Polaków i Białorusinów?

– Jeden z biskupów, którego gościł u nas, powiedział, że z religiami jest jak górami – im wyżej, tym szczyty bardziej się od siebie oddalają, a u podstaw wszystko się ze sobą łączy. I tak jest właśnie z ludźmi. Żyją się, pobierają się katolicy z prawosławnymi, rodziny są wielowyznaniowe, święta obchodzi się raz i drugi... Nie wiem, czy w całej na-

szej gminie znalazłaby się choć jedna rodzina, w której w ogóle nie byłoby jakichś bliższych czy dalszych związków z prawosławiem i białoruskością. Uważam, że jest to wartość, którą należy pielęgnować. My, mieszkańcy Michałowa i całej gminy, przyzwyczailiśmy się do tego, uważamy tę różnorodność wyznaniową i narodową za coś zupełnie normalnego. Jeśli ktoś chce rozmawiać – jak to my mówimy „po swojemu” – to rozmawia i nikt nie widzi w tym nic dziwnego, a tym bardziej złego. Nie spotkałem się też z sytuacją, żeby jakiś pracodawca czynił swoim pracownikom jakiegokolwiek problemy związane z obchodzeniem świąt prawosławnych według kalendarza juliańskiego. Takie pozytywne podejście uczy też nasze dzieci ważnych ludzkich wartości, szacunku, tolerancji... Najważniejsze to szukać tego, co ludzi łączy, a nie dzieli. Nie grzęznąć w zaszczościach i stereotypach. W listopadzie 2002 r. objąłem urząd wójta. W grudniu, gdy nadeszły święta katolickie, poprosiłem żeby z okien naszego Gminnego Domu Kultury rozbrzmiewały puszczane z płyt kolędy, tak aby ludzie słyszeli je w całym centrum Michałowa. W styczniu, na prawosławne Boże Narodzenie, grano kolędy prawosławne. Ludzie przychodzili potem do mnie i gratulowali takiego podejścia. A mnie wydało się to tak normalne, że nie było w ogóle o czym mówić. Każdego roku w grudniu duchowni katolicy i prawosławni spotykają się w urzędzie i dzielą się opłatkiem oraz prosforą. Organizujemy wigilię dla osób samotnych i potrzebujących, w których biorą udział mieszkańcy gminy, bez względu na wyznania. Są i inne wydarzenia w Michałowie, które o tej normalności świadczą. Na przykład zapraszamy co roku dwa, trzy chóry, biorące udział w Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce na koncert do naszej cerkwi. I co się okazuje, do cerkwi przychodzą wtedy nie tylko prawosławni, ale i katolicy. Z imprez o typowo świeckim, rozrywkowym cha-

rakterze można wymienić chociażby białoruski festyn „Bandarouskaja haściounia”. Także podczas innych imprez organizowanych w Michałowie występują białoruskie grupy. Staramy się też w naszym domu kultury tworzyć i wspierać zespoły, które śpiewają tradycyjne białoruskie piosenki. Próbowaliśmy też tworzyć takie grupy w niektórych wsiach, ale choć one powstawały, to dość szybko się rozpadały. Natomiast teraz postanowiliśmy zacząć tego rodzaju pracę wśród dzieci. I tak na przykład powstał zespół „Kres”, który skupia dziewczyny śpiewające po białorusku.

A jakie jest Pana zdanie na temat możliwości wprowadzania dwujęzycznych nazw miejscowości?

– Jestem zdecydowanym przeciwnikiem takich działań. Uważam po prostu, że jeśli mieszkamy w Polsce, to wszelkie oficjalne, urzędowe nazwy, powinny być pisane jedynie po polsku. Jeśli zaś ktoś chce krzewić swoją kulturę, może to robić w każdy inny sposób. Kwestię nazw miejscowości reguluje ustawa o urzędowych nazwach miejscowości i obiektów fizjograficznych i kultury z nią bym nie mieszał. Do jej pielęgnowania są ośrodki kultury czy szkoły. Dwujęzyczne nazwy wprowadziłyby też niepotrzebne zamieszanie. Poza tym tego rodzaju sytuacja rodziłaby, moim zdaniem, konflikty. Ludzie mogliby się spierać o to, która nazwa jest bardziej właściwa, dochodziłoby do niepotrzebnych sporów. A one nie są nam potrzebne.

A wyobraźmy sobie, że mieszkańcy jakiejs wsi w gminie Michałowo zechcieliby jednak takiej dwujęzycznej tablicy. Co wówczas?

– Odradzałbym im to. Pozostanę przy tym, co powiedziałem wcześniej – nazwy to kwestia urzędowa, a te w Polsce powinny być regulowane w języku polskim. Myślę, że w takiej wsi znaleźliby się ludzie, którym mogłyby się takie tablice nie podobać. I już jest pole do konfliktu.

A myśli Pan, że kolędy puszczane z domu kultury wszystkim się podobają? Pewnie były osoby, które nieco żyzymały się słysząc „nie swoje” kolędy?

– Być może. Ale najważniejsze jest to, że wszyscy ten fakt uszanowali. Bo jest on związany z tym, co nosimy w naszych sercach, z wartościami. To nie jest – jak w przypadku dwujęzycznych tablic – coś, co wprowadzamy urzędowo i co dotyczy codziennego życia ludzi. Ja mogę zadać takie pytanie: Czy komuś przeszkadzają obecne tablice z nazwami miejscowości?

Zapewne nie. Choć w niektórych przypadkach te tablice właśnie nieco zafałszowują rzeczywistość. I to nie jest kwestia tego, że jakaś nazwa komuś przeszkadza, tylko, że jest ona nieprawdziwa. A my, z kolei, wiedząc o tym, tę nieprawdę utrwalamy. W bardzo wielu podlaskich gminach są nazwy miejscowości, których sens zmieniono zupełnie, spolszczając jedynie ich fonetyczne brzmienie. W Pańskiej gminie klasycznym przykładem jest Juszkowy Gród. Wszyscy wiedzą, że obecny „gród” nie ma nic wspólnego z pierwotnym słowem „hrud”, od którego prawdziwa nazwa miejscowości wzięła początek.

– Ja jednak uważam, że jeśli ludziom ich dotychczasowa nazwa odpowiada, to niech ona zostanie. W historii można by było znaleźć pewnie wiele przykładów na to, że nazwy miejscowości się zmieniają. To jest chyba normalny proces. Jeśli jednak mieszkańcy danej miejscowości bardzo by się chcieli, żeby jej nazwę zmienić, to nie mógłbym im tego zakazać.

To jest ich sprawa i pozostawiłbym to decyzji mieszkańców. Uważam jednak, że nawet mimo jakiejs – teoretycznie biorąc – zmiany nazwy, tablica z nią powinna pozostać jedna – zapisana urzędowo po polsku.

Wróćmy jeszcze na koniec do sprawy zmiany urzędowego statusu Michałowa ze wsi na miasto...

– Wie pan, my na Michałowo zawsze mówiliśmy miasteczko, choć formalnie było wsią. Jakoś to tak naturalnie wychodziło, jakby samo z siebie. Nawet w różnych oficjalnych pismach używaliśmy na przykład zwrotu „miejscowość Michałowo” zamiast wieś. Zdawało nam się to zupełnie normalne, zgodne z faktycznym stanem. Do nas zjeżdżała młodzież do szkół średnich, mieliśmy cegielnię, rozlewnię wód, mało tego, gdzie indziej na wsiach, nawet w gminnych miejscowościach, były „punkty skupu mleka”, a u nas „mleczarnia”. To są ewidentne atrybuty miasta, a nie wsi. Mówię to, żeby podkreślić, że nasze starania o nadanie Michałowu statusu miasta nie wzięły się ot tak sobie z nikąd. Michałowo jest po prostu miejskie i trzeba było to tylko sformalizować. Wystąpiłem więc do Rady Gminy o podjęcie konsultacji z mieszkańcami. Na marginesie, u nas na tysiąc osób, które czyn-

nie wzięły udział w głosowaniu, chyba tylko około dwudziestu było przeciw staraniom o nadanie praw miejskich. Po tych konsultacjach Rada Gminy za pośrednictwem wojewody podlaskiego złożyła wniosek do Rady Ministrów.

Podatki przez to w Michałowie nie wzrosły?

– Nie tylko nie wzrosły, ale nawet jeden z podatków obniżyliśmy w stosunku do stawki z 2008 r. I wcześniej, i teraz tłumaczymy naszym mieszkańcom, że absolutnie nic finansowo nie tracą, jak to niektórzy nasi malkontenci rozgłaszali. Powtórzę jeszcze raz, uzyskanie praw miejskich nie było dla nas celem samym w sobie. Jest ono po prostu narzędziem do tego, żeby Michałowo mogło lepiej się rozwijać. To nie jest kwestia tego, że dziś przyczepimy tabliczkę z napisem „miasto” i jutro już tak naprawdę będzie. Miastem po prostu trzeba być.

Michałowo liczy 3300 mieszkańców i zajmuje strictly miejski obszar – jego granice biegną wzdłuż zewnętrznych ulic. Nie wychodzą na jakieś sąsiednie wsie i kolonie. Dzięki temu rolnicy nie tracą żadnych dopłat i przywilejów, bo po prostu ich gospodarstwa leżą poza granicami miasta. Michałowo jest najmniejszym obszarowo miastem w województwie podlaskim. Po prostu jest miastem i nie musi na siłę wcielać okolicznych obszarów, żeby spełniać odpowiednie kryteria. Po uzyskaniu praw miejskich dzwonili do mnie wójtowie z innych gmin i pytali: – Czy warto...? Odpowiadałem im pytaniem: – A jak ty czujesz, jak czują twoi mieszkańcy? Czy uważacie, że mieszkacie w mieście? Jeśli się tego nie czuje, to nie ma, o czym mówić.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał
Jerzy Sulżyk ■

Краявід і Парк

Nieprzypadkowo zatytułowałem ten artykuł w języku białoruskim, drugim, obok polskiego, jaki składa się na krajobraz regionu. I to też stanowi wartość. Krajobraz i park – pod takim tytułem 30. stycznia br. w Białowieskim Parku Narodowym odbyło się sympozjum zorganizowane przez Park i przez stowarzyszenie Towarzystwo Ochrony Krajobrazu z Hajnówki. Temat okazał się tak ważny, że do Białowieży przyjechało ponad stu uczestników sympozjum z całej Polski a także z Trok, z Berlina i Mińska. Organizatorzy postanowili zerwać z monotonią długich prelekcji i konferencja była przeplatana wystąpieniami artystów, bo o krajobrazie należy mówić językiem sztuki, a nie przy pomocy definicji. Ostatecznie chodzi nam przecież o estetykę, o piękno, nie tylko o funkcję. Dlatego zanim sympozjum otworzy-

li formalnie dyrektor Białowieskiego Parku Narodowego Małgorzata Karaś i prezes Towarzystwa Ochrony Krajobrazu Janusz Korbel, uczestnicy wzię-

li udział w estetycznej uczcie, oglądając pokaz slajdów wybitnego fotografa z Podlasia Wiktora Wołkowa, wprowadzający w klimat miejsc, któ-

Fot. Marek Broniarek



Sympozjum prowadzili dyrektor BPN Małgorzata Karaś i prezes TOK Janusz Korbel



Fot. Ireneusz Zacharewicz (BPN)

re mogą nieodwracalnie stracić swoją wartość, jeśli nie będziemy dbali o krajobraz.

Wśród gości symposium znaleźli się przedstawiciele urzędów (ministerstwa środowiska, Centrum Koordynacji Projektów Środowiskowych, Biura Dziedzictwa Ludzkości), samorządowcy, pracownicy kilku parków narodowych, leśnicy, młodzież i zwykli mieszkańcy. Mogliśmy wysłuchać referatów dyrektorów parków narodowych biebrzańskiego i magurskiego, którzy dzielili się problemami z zachowaniem wysokiej jakości krajobrazu nie tylko na terenie parku, ale także w jego otoczeniu. Nela Szczuka z Hajnówki opowiedziała o roli krzyży w naszym krajobrazie i o procesach, jakim one ulegają w miarę pojawiania się nowych technologii, materiałów i zmieniania się mody, z kolei Magdalena Prosińska z Berlina podzieliła się własnym doświadczeniem z realizowanym od pewnego czasu projektem „Otwarte ogrody” i jego mutacją „Otwarte zagrody”, integrującym społeczność lokalną wokół wartości dziedzictwa krajobrazu. Lokalnymi doświadczeniami ochrony zabytkowej architektury i pejzażu Mazur podzielił się Krzysztof Worobiec, prezes znanego w kraju przede wszystkim z kampanii na rzecz ratowania alei, ale i z prywatnego skansenu drewnianej architektury, ochrony cmentarzy starowierów i innych działań, stowarzyszenia „Sa-

dyba”. O zakresie zagadnień poruszanych na symposium niech świadczy fakt, że wśród prelegentów był twórca ośrodka w odrestaurowanym dworze Czarne pod Jelenią Górą, architekt Jacek Jakubiec, dyrektor Muzeum Pałac w Wilanowie Paweł Jaskanis, prezes fundacji Pro Publico Bono Waldemar Rataj i tak znani twórcy, jak profesorowie Jeremi T. Królikowski i Andrzej Strumiłło.

W przerwach, w foyer uczestnicy mogli wysłuchać pieśni w językach białoruskim, ukraińskim i w lokalnych gwarach. Śpiewała Żemerwa ze Studziwó i *Ethno Lyrics* z Białegostoku, a na zakończenie Zmicier Wajcuszkievicz zaśpiewał piosenki w kilku językach występujących historycznie w okolicy Puszczy Białowieskiej.

Wielu uczestników konferencji podkreślało jej wyjątkowość. Była to pierwsza w Polsce obywatelska inicjatywa połączenia oddolnych działań lokalnego stowarzyszenia z działalnością parku narodowego, którego dyrektor podjęła się wytyczania nowej formuły roli parku – także jako strażnika wartości krajobrazu. Kiedy jest chęć i potrzeba działania społecznego dla ważnej sprawy, można zor-

ganizować symposium praktycznie z niczego, nie oglądając się na sponsorów i ośrodki decyzyjne. Chciałoby się mieć nadzieję, że w ten sposób rozpoczęła się w Polsce batalia o ratowanie krajobrazu. Krajobraz Podlasia – przede wszystkim wiejski – z jego wielokulturowością, melodiami i językami, jest być może najmniej jeszcze zniszczony chaosem i brzydotą, tutaj także jest najwięcej krajobrazu przyrodniczego najwyższej jakości, wydaje się więc, że jest to najlepsze miejsce skąd apel mógł wypłynąć, bo tutaj właśnie pojawiające się coraz częściej obce formy architektoniczne rażą najbardziej. Już w pierwszym wykładzie profesor Andrzej Strumiłło nazwał wielu inwestorów tych szkaradnych w krajobrazie domów konsumpcyjnymi idiotami. Planowanie przestrzenne nie może być koncertem życzeń inwestorów. Indywidualne egoizmy i zachcianki niszczą nasze wspólne dobro, dziedzictwo i spadek dla następnych pokoleń.

– Mam nadzieję, że będziemy rozumnymi i dobrymi gospodarzami i potrafimy zachować krajobraz ruskiej wsi Podlasia – mówił, zapytany przez Radio Racja, Andrzej Strumiłło. Jednak, żeby tak było, potrzeba



Fot. Marek Broniarek

Sluchacze



Fot. Ireneusz Zacharewicz (BPN)

W przerwie sympozjum wystąpił zespół Żemerwa

podjęcia dużego trudu, uwagi i zrozumienia ze strony samorządów – dodał – bo zwykle nie myślimy o interesach następnych pokoleń. Konflikt jest też między oczekiwaniami mieszkańców wioski i mieszkańców kraju. Tubylec często myśli tylko o postępie, wyższym standardzie życia, zarobkach, tymczasem turysta przyjeżdża w poszukiwaniu spokoju, ciszy, kontaktu z przyrodą, spotkania z przeszłością. Dłate-



Fot. Ireneusz Zacharewicz (BPN)

Gość z ministerstwa był wręcz rozchwytywany

go, zdaniem profesora, bardzo trudno znaleźć złoty środek. Musi on być dopiero stworzony, w poszukiwaniu harmonii między zachowaniem historycznych form z adaptacją do współczesnego życia. Cóż za paradoks, że często w obronie lokalnych form występują silniej przyjezdni, szukający tu dawno utraconych wartości, niż miejscowi.

Minister Janusz Zaleski z Ministerstwa Środowiska dzielił się spostrzeżeniem, że w czasach, w których rządzi pieniądź, wszyscy wiedzą, że krajobraz trzeba chronić, ale nieliczni są gotowi do ustępstw. Zgadzał się z przewijającą się podczas konferencji tezą o postępującym zniszczeniu krajobrazu i mówił, że główna odpowiedzialność spada na ośrodki decyzyjne i ludzi ustanawiających prawo. Niestety – powiedział minister – dzisiaj krajobraz kształtowany jest przez pieniądź, a nie wartości. Nawet nie w tym problem, że krajobraz niszczy my, problem w tym, że staje się on coraz brzydszy. A dzieje się tak również z tego powodu, że brakuje planowania przestrzennego i że mało jest autorytetów w tej dziedzinie, a powinni nimi przede wszystkim być środowiska ludzi kultury. Zdaniem ministra trzeba domagać się od środków maso-

wego przekazu, ludzi kultury, a także ludzi tworzących prawo, by wreszcie zdecydowanie zająć się ochroną niszczzonego krajobrazu.

Doroteusz Fionik, który przedstawił wykład o duszy wschodniej, krajobraz łączył z językiem, z mową. Podczas rozmowy w kulisach wyjaśniał to następująco: *Галоўнае, на што мы павінны звярнуць увагу пры захаванні культурнага краявіда нашай зямлі, – гэта мова і слова. А за словам ідуць песні, за словам ідзе вялікі арэал літаратуры. Важ-*



Fot. Ireneusz Zacharewicz (BPN)

ныя помнікі архітэктуры, важны краявід, прырода, але што ж наша зямля без нас, без нашага слова значыла б? Напрыклад, Бельск – гэта шматкультурны, шматмоўны горад. Тут ёсць дыялог, ёсць дыскусія, жывая дыскусія, бо ёсць жывыя людзі. Зараз у Польшчы існуе мода на “ўспамінкавыя” канферэнцыі пра тое, чаго ўжо няма. Так, як пра Паўдзённае Падляшша. Можам успамінаць, што там была рускія карані, быў рускі этнас, якога цяпер няма. Ствараюцца сотні тамоў, кніг з даследаваннямі, ладзяцца канферэнцыі, але што з таго. Таму а акцэнтую гўвагу на гісторыі слова, жыцці слова,

Spotkanie zakończył minikoncert Todara

пэўных постацях, якія ад ранняга сярэднявечча ставілі малыя крокі ў гісторыі слова нашай зямлі. Бо напачатку было слова, якое далей дэтэрмінуе ў гісторыі. Слова!

Barbara Kuzub-Samosiuk z Czeremchy powiedziała o trudnych początkach pracy dla zachowania kulturowych elementów z niedawnej przeszłości, a wspólnie z mężem zaprezentowała scenkę sporu między życiowym i nieżyciowym: *Некаторыя смяюцца з нас. Спачатку смяліся,*

як мы пачыналі спяваць, засноўвалі Чарамішну. Круцілі пальцам ля скроні і казалі, што будзем спяваць песні, якія старыя бабы спяваюць. Пасля, як рабілі фестываль, ізноў былі прэтэнзіі, чаму мы не хочам пластыкавых вяночкаў, чаму прыязджаюць такія калектывы, а не зоркі першай велічыні. І зараз тое паўтараецца. ЯБыло вельмі складана дамовіцца з людзьмі праводзіць такія заняткі. Усё ткуць. Ва ўсіх стаяць кросны, але як прасі-

лі, каб навучылі дзяцей, то адразу: "Навошта... пашто... там бракуе чагосьці... а пашто вам тое... ой, то не патрэбна..." [z www.racyja.com].

Konkretnym efektem sympozjum jest „Białowieska deklaracja krajobrazowa”, wystosowana do rządu, władz samorządowych, polityków i mediów.

Janusz Korbel

P.S. Jednym z patronów medialnych sympozjum był „Czasopis”.

Białowieska deklaracja krajobrazowa

Europejska Konwencja Krajobrazowa z roku 2000 została ratyfikowana przez Polskę w roku 2004.

Zgodnie z postanowieniami Konwencji **jakość i różnorodność krajobrazów europejskich stanowi wspólny zasób, wymagający ochrony i świadomego planowania.**

Krajobraz, będąc dobrem ogólnospołecznym i elementem dobrobytu społeczeństwa i jednostek, ulega szybkim przemianom. W Polsce przemiany te niejednokrotnie prowadzą do degradacji krajobrazu, zarówno przyrodniczego jak i kulturowego.

W zastraszającym tempie giną na naszych oczach historyczne, kulturowe i przyrodnicze wartości krajobrazu. Ma miejsce wyprzedaż krajobrazu przyrodniczego i kulturowego pod pretekstem rozwoju, a w istocie chęci łatwego zysku. Chaotyczna przestrzennia i architektoniczna zabudowa, w myśl zasady, że każdy u siebie może robić co chce, nie ma nic wspólnego z demokracją, a jest szkodliwa społecznie. Depczemy historię miejsc uzurpując sobie prawo do dowolnego ich dzielenia, zabudowywania, a nawet nazywania, pogardzając zastanym dziedzictwem setek lat wspólnej na tej ziemi kultury ludzi różnej tradycji, religii, narodowości.

Krajobraz jest **najważniejszym elementem otoczenia** ludzkiego, jest odziedziczoną, wspólną wartością, której ochrona jest obowiązkiem wszystkich obywateli. Obowiązkiem, którego wrogiem jest populizm i chęć zysku, a z którego wypełnienia rozliczą nas pokolenia następne.

Krajobraz nigdy nie jest anonimowym terenem inwestycyjnym: posiada swoją historię, pamięć, ciągłość. Każdy region posiada swoiste cechy, zarówno krajobrazu przyrodniczego jak i kulturowego.

Planowanie nie może być koncertem życzeń inwestorów i właścicieli gruntów, lecz dopasowywać te życzenia do uwarunkowań wynikających z ochrony ogólnospo-

łecznych wartości, jakimi jest ochrona przyrody i ochrona dóbr kultury.

Każdy krajobraz kulturowy posiada swoją historycznie ukształtowaną sylwetę, elementy tożsamości, wyróżniające go cechy (ukształtowanie terenu, układ urbanistyczny z liniami zabudowy, dominanty, wnętrza urbanistyczne, skalę architektoniczną, osie widokowe, aż po detal architektoniczny czy toponomastykę). Zmiany w krajobrazie, które są nieuniknioną cechą rozwoju powinny zachodzić w sposób zrównoważony i harmonijny, służąc zachowywaniu regionalnych wartości i odtwarzaniu lub tworzeniu krajobrazów harmonijnych, godzących ochronę przyrody, substancji kulturowej i rozwój zrównoważony.

My, obywatele, żądamy od tych, którzy w naszym imieniu sprawują władzę ustanowienia i wdrożenia polityki krajobrazowej na wszystkich szczeblach, do czego zobowiązuje nas ratyfikowana europejska konwencja krajobrazowa.

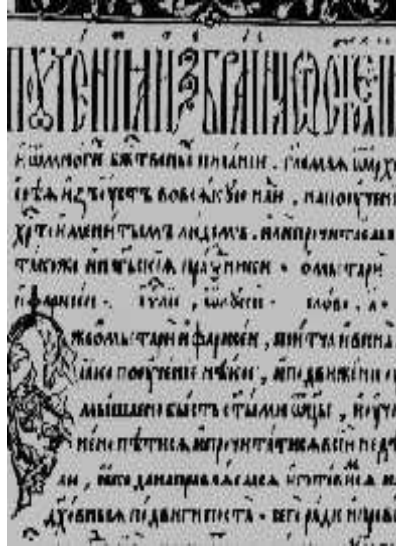
Żądamy przywrócenia planowania przestrzennego, które powinno być zawsze uwarunkowane waloryzacją przyrodniczą i kulturową.

Żądamy od polityków samorządowych i państwowych, ośrodków opiniotwórczych, przedstawicieli środowisk kultury i środków przekazu: **ratujmy polski krajobraz przed unifikacją, szpeceniem, dewastacją.** Ochrona krajobrazu nasz wspólny obowiązek.

Żądamy w pierwszej kolejności od samorządów gospodarujących w otoczeniach parków narodowych: niech krajobrazy wokół miejsc o najwyższej wartości przyrodniczej dadzą przykład podnoszenia wartości kulturowej, niech nie będzie tam miejsca dla chaosu przestrzennego, niech zachowają cechy regionalne, dając świadectwo historycznym procesom i lokalnym uwarunkowaniom.

Uczestnicy sympozjum „KRAJOBRAZ I PARK”

Białowieża, 30 stycznia 2009 r.



Календарыюм

Сакавік

— гадоў таму

440 – 12.03.1569 г. Падляшскае ваяводзтва, якое знаходзілася ў межах Вялікага Княства Літоўскага, на моцы каралеўскага ўніверсала было інкарпаравана (уклучана) у межы Каралеўства Польскага.

440 – 17.03.1569 г. у Заблудаве быў закончаны друк „Евангелья вучыцельнага”.

215 – 24.03.1794 г. пачалося паўстаньне пад кіраўніцтвам Тадэвуша Касцюшкі, г.зв. Касцюшкоўскае паўстаньне.

145 – 22.03.1864 г. быў павешаны ў Вільні Кастусь Каліноўскі.

115 – 18.03.1894 г. у Баранях Сьвянцянскага пав. нар. Альбін Стэповіч, беларускі музык, дзеяч Беларускай Хрысьціянскай Дэмакратыі, кіраўнік беларускага хору ў Касьцёле сьв. Мікалая ў Вільні, дэпутат польскага Сэйма ў 1928-1930 гг., публіцыст. Памёр 18.12.1934 г. у Вільні.

100 – 27.03.1909 г. у в. Акалонія (зараз у межах Менска) нар. Валеры Маракоў, паэт-маладняковец.

Шчыра вітаем з най-
большым беларускім на-
цыянальным сьвятам, Днём
Незалежнасьці Беларусі –
91-мі ўгодкамі Акту 25 Са-
кавіка!

Калектыў „Ч”

Закончыў Менскі беларускі пэдагагічны тэхнікум і Менскі пэдагагічны інстытут (1932 г.) Працаваў настаўнікам у Бабруйску. Дэбютаваў у 1925 г. У 1937 г. рэпрэсаваны; расстраляны 29.10.1937 г.

100 – 31.03.1909 г. у Менску нар. Браніслаў Смольскі, музыказнавец.

90 – 16.03.1919 г. у Гародні выйшаў з друку першы нумар газэты „Бацькаўшчына”.

85 – 15.03.1924 г. у вёсцы Голя (цяпер Берасьцейская вобл.) на ўскраіне Белаежскай пушчы нар. Міхась Белямук, беларускі гісторык і грамадзкі дзеяч. Заснавальнік часопіса „Полацак”. З 1949 г. жыве

Kaliś pisali

Pišuć da nas z Bielarusi!

Zalesie, Sakolskaho paw. U nas dziakawać Bohu, patrochu ludzi prabudżajucca ad wiekawoha snu; i paznaŭsy praŭdziwych Palakoŭ z Poznania i z Warszawy užo wyrazna ubačyli roznicu ŭ abyčajach i charaktery tutejšych bielaruskich žycharoŭ i tamtejšych Palakaŭ. Ciapier užo bolš pačali cikawicca bielaruskaju sprawaju. U našu wiosku, jak ja wiedaju, wysylajecca na imia Adolfa Kazłoŭskaha „Krynica”, ale jon dahetul atrymaŭ tolki 2 numiary, a ŭsie inšyja niedzie prapadajuć u Sakolcy. Widać tam niejki „šcyry polski patrijot” henyja hazety taŭpiechaje, bajučysia, kab, barani Boh, žycharom Sakolskaho paw., napiŭšymsia z „Krynicy” wadzički, nie atkrylisia wočy na praŭdu i kab jany nie zahamanili usiamu świetu, što jany Bielarusy.

Nia hledziačy na heta niachaj paważany Redaktar zahadaje dalej nam u Zalesie pasylać „Krynicy”. U nas, u Zalesi załažyŭsia, „Hurtok Prabudžanych”, metaju jakoha pašyrać świedamaść pamiž tamtejšymi žycharami. 16-ha lutaha adbyło sia pasiedźannie hurtka „Prabudžanych” na jakim byŭ vybrany ŭrad hurtka.

Adolf Kazłoŭski wybrany za staršyniu, Jazep Kachanowič za pisara, Ściapan Klim i Jazep Doraš za siabroŭ. Naš hurtok „Prabudžanych” jošć hurtok kulturna-prašwiety. Metaju jaho pierš-najpierš aświedamić usiu swaju ZalesianSKUju parachwiju i potym zapatrabawać, kab nam kazańnia i nawuki ŭ kaścieli hawaryŭ ksiondz pa bielarusku.

Hurtok „Prabudžanych” u Zalesi maje bielaruskuju bibliateku. Dyk dajže Boža našamu hurtku pracawać na karyść i sławu našaje Baćkaŭščyny Bielarusi.

Niachaj żywie naša Baćkaŭščyna Bielaruś i Sakolski pawiet i bielaruski kulturna-prašwiety Hurtok „Prabudžanych” u Zalesi!

Uładak Bielarus

„Krynica”, nr 6, 7.03.1920 r., s. 3.

ў г. Кліўленд (ЗША). Віншуем нашага чытача з юбілеем!

85 – 27.03.1924 г. у в. Закаліўе на Лепельшчыне нар. Павал Урбан, кандыдат гістарычных навук Лювэнскага Унівэрсытэту. Працаваў у Нямеччыне ў Інстытуце Вывучэння СССР, у беларускай рэдакцыі Радыё Свабода, у рэдакцыі газэты „Бацькаўшчына”.

80 – 1.03.1929 г. у Старыне Ушацкага р-на нар. Еўдакія Лось, паэтка; дэбютавала ў 1948 г. Закончыла Глыбоцкае педвучылішча і філалагічны факультэт Мінскага педагагічнага інстытута. Працавала літаратурным рэдактарам у газэтах і часопісах «Чырвоная змена», «Звязда», «Работніца і сялянка», галоўным рэдактарам «Вожыка» (1975-1977). Памерла 3.07.1977 г.

70 – 10.03.1939 г. у Менску адкрыты будынак Дзяржаўнага тэатра оперы і балета БССР (прэм’ера оперы Яўгена Цікоцкага “Міхась Падгорны”).

65 – 3.03.1944 г. быў забіты ў Вільні польскімі або савецкімі партызанамі выдатны беларускі драматург, стваральнік беларускага тэатральнага жыцця, публіцыст, вязень ГУЛагу Францішак Аляхновіч. Зьяўляецца ён аўтарам 18 п’есаў, шырокавядомай кніжкі пра савецкія лагеры „У кіпцюрох ГПУ”, дзесяткаў апавяданняў.

65 – 6.03.1944 г. пачала стварацца Беларуская Краёвая Абарона.

40 – 31.03.1969 г. пам. у ЗША Мікола Шчаглоў-Куліковіч (нар. 4.04.1893 г. на Смаленшчыне) кампазытар, этнограф, паэт. Выпускнік Маскоўскай Кансэрваторыі. Працаваў настаўнікам музыкі, з 1939 г. быў дырыжорам сымфанічнага аркестра Усебеларускага Радыёкамітэту ў Менску. У час нямецкай акупацыі займаўся творчай працай у Менску. З 1950 г. жыў у ЗША. У 1950 г. заснаваў у Нью Ёрку беларускі хор, потым кіраваў беларускімі хорамі ў Кліўлендзе й Чыкага. Пакінуў вялікую музычную спадчыну; быў аўтарам опер, сим-

Kaliś śpiawali

Iszła ciomna chmara



1. Iszła, iszła ciomna chmara,
A za joju – sinia.
– Paradziła udowońka
Sałdackoho syna.

2. Paradziła jana joho
Ciomnaj, doŭhaj noczy.
– Dała jomu bieły ruczki
I czornyja (sinija) woczy.

3. – Była że mnie, maja maci,
Czornych wocz ni daci.

Była że mnie, maja maci,
Szczaćcia, j dolu daci.

4. – Jak że ja, tabie synoczku,
Mieła szczaćcia daci?
Kali ciabie zapisali
U sałdaciki braci.

Zapisaŭ 10.V.1997 h. ad Anny Szczebiot
(1916 h. nar.) u Staroŭlanach (hm. Kuźnica) i
apracawaŭ **Sciapan Kopa**.



Фота Януша Корбеля

фоній, вакальных твораў, апрацовак народных песень.

30 – 14.03.1979 г. у Несьвіжы памёр Міхал Сеўрук, беларускі мастак. Нар. 27.02.1905 г. у Варшаве, закончыў Мастацкі факультэт Віленскага унівэрсытэта, быў вучнем Ф. Рушчыца і Л. Слендзінскага (1932), з 1939 г. жыў у Несьвіжы; зараз у яго доме дзейнічае музэй.

20 – 13.03.1989 г. памёр ў ЗША Іван Касяк (нар. у 1909 г. у Горах Вілейскага пав.), сябра Беларускай Цэнтральнай Рады, ініцыятар і адзін са стваральнікаў Беларус-

кай Праваслаўнай Аўтакефальнай Царквы.

20 – былі заснаваныя акадэмічныя гурткі Беларускага Аб’яднання Студэнтаў: 14.03.1989 г. ва Унівэрсытэце Марыі Кюры-Складоўскай і Сельскагаспадарчай Акадэміі ў Любліне (старшыня – Яраслаў Іванюк), 16.03.1989 г. на Беластоцкай Палітэхніцы (старшыня – Міраслаў Пякарскі), 18.03.1989 г. у Варшаўскім Унівэрсытэце (старшыня – Мікола Ваўранюк).

Апрацавалі **Лена Глагоўская**
і **Вячаслаў Харужы** ■

I tak to życie płynie...

17. Któregoś dnia wpadła do mojej mamy nasza sąsiadka Jurczycha. – Pani, co robić? Mój, to znaczy sia Jurka, z bólu brzucha skręca sia, po toku tacza sia, gazy u niego zatrzymała sia i za stodołą już trzeci dzień nie chodzi. Mama poszła, zobaczyła Jurkę i mówi – trzeba lekarza. Przywieźli doktora. Doktor brzuch Jurki pomacał, słuchawki do brzucha przyłożył i mówi – źle, skręt jelit. Trzeba szybko na operację. – Operować, pod nóż! Na zarznięcie! Nigdy! Niech zdechna, a pod nóż nie pójde! – krzyczał Jurka i doktor odjechał. – Czubika mnie tu dajcie! Czubika! Czubik przyjechał. Czubik! – przeleciało przez wieś. Wszyscy biegiem do Jurki chaty i ja też. Ale Czubik już do chaty wszedł, nie zobaczyłam go. Wlażł na piec, gdzie Jurka leżał, popatrzył i mówi – źle, ale kaczka mnie dajcie, spróbuj. Albo umrze, albo będzie żyć. Jak nie zacznie po brzuchu Jurki wałkiem wałkować, na wszystkie boki brzuch jego przewracać a kolanami i wałkiem przygniatać... Jurka mówią czarniutki jak węgielek zrobił się i głosem coraz słabszym stęka. Cały naród pod oknem stoi i ja też. Nagle Jurka głosem grzmiącym zawołał – srać!! Puszczajcie, razstąpcie sia. Za stodołę srać musza. Czubik z pieca zlażł, zatarł ręce. – Będzie żyć – powiedział i Jurka wyzdrowiał.

Od tego dnia Czubik cudotwórcą dla mnie stał się. Zwykłym wałkiem od operacji, a może od śmierci, Jurkę wyratował. Mądry Czubik! Cudowny Czubik! Nie byle jaki znachor Czubik! Tylko szkoda, że go nie mogłam zobaczyć, chociaż jak mogłam najwyżej na palce się wspinałam pod oknem stojąc, za mała była.

I dalej we wsi życie potoczyło się normalnym trybem. Ja wyganiałam na pastwisko swojego parsiuszka, ale on przez zimę wyrósł i zrobił się już dużym statecznym parsiukiem.

W niedzielne popołudnie zrobił się jaki ruch. Wyskoczyłam na ulicę a tu słyszę krzyk: – Oj, ludzie, moiście wy ludzie, ratujcie! Opętało mojego Antuczka, złe opętało! – wszystkie baby lecą jakby na pożar w kierunku zagrody Katarzyny, żegnając się po drodze znakiem krzyża świętego – zły w niego wstąpił! Wody święconej dajcie! Wody! Na podwórku Katarzyny tłum, docisnąć się nie można a w środku coś się szamoce, wydaje dziwne kwiki. Przeciśnęłam się między nogami, bo byłam mała. Patrzę, Antuczek miota się jak oszalały. Cały czerwony jak rak, oczy zrobiły się jemu czarne, żrenice ogromne jak u kota. Był nieprzytomny – wody, wody święconej! Święconą wodę po rekach podają, skrapiając nią opętanego przez diabła. Antuczek jeszcze bardziej rzuca się i wyrwa. – Diabeł woda święcona poczuł, to ni w smak jemu – szepcą baby i dalej Antuczka polewają. – Księdza trzeba! – Nie, popa! Popa! Niech złego ducha wygoni. Ktoś skoczył założyć konia. Opętane dziecko zaleje. Rzuca się na ludzi, gdzieś

biegnie... – to diabeł co w nim siedzi od święconej wody uciec chce! Baby znów krzyżem świętym potrójnie się żegnają, jedne ruskim, drugie polskim. – Może by Agrypichu poprosić – szepnął ktoś nieśmiało. Ani już z diabłem trzyma, może jemu rozkaże, że z niego wyszedł. – Tak, tak, Agrypichu dajcie! – odezwało się jednocześnie kilka głosów. Agrypichy jednak w chacie nie było. – Po polach szwenda się wiedźma czortowska – zaklęła jakaś baba. – Cicho swaci, cicho! Jeszcze was ten zły, co w Antuczku siedzi, usłysz i Agrypisie przepowie. Antyczek szamotał się dalej. Nagle tłum zafalował i na boki rozstępować się zaczął. – Agrypicha, Agrypicha – zaszepcano. I wtedy to pierwszy raz ją zobaczyłam. A ona śmiało do opętanego dziecka podeszła, popatrzyła i mówi: – Biedne dzieciaczko, durnopianu objadło sia – co? – Co? Durnopianu? – prawda, prawda i ja pamiętam – odezwał się stary Ignacy – jak ja był dziaciukom, to Wićka Aleksandrowy też tak szaleł, durnopianu objadłszy sia. – Dawajcie jego do mojej chaty – powiedziała Agrypicha. Bardzo rośli chłopci chwycili Antuczka, z trudnością go utrzymując, bo ciągle się wyrwał i do chaty Agrypichy powlekli. A tu już i popa przywieźli. – No, gdzie ten opętany? – U Agrypichy. – Aha, u waszej wiedźmy – śmieje się pop, który to powiedziawszy do Agrypichy zaszedł. Posadzili go na ławie pod obrazami na poczesnym miejscu (na pokuci). Tymczasem Agrypicha zaparzyła jakieś zioła i Antuczкови siłą do gardła wlała, a pop pod ikoną stanął i pokłony bije. Mało wiele czasu nie minęło, diabeł Antuczka opuścił. Nie wiadomo, czy popa się uląkł, czy Agrypichy rozkazu usłuchał. Dość, że Antuczek całkiem się uspokoił i na podłogę się obsunął. – Połóżcie go na łóżko – powiedziała Agrypicha. Katarzyna po biały pieróg skoczyła, baby jajecznice usmażyły, uraczyli popa jak należy. Spory polec słoniny i kilka garnców pszenicy do kałamaszki jemu włożyli i pop odjechał. A Antuczek cały dzień i noc spał. Aż do południa dnia następnego. Agrypicha przy nim siedziała nie zmrużywszy oka. Zdrowiutki się obudził, oczka przetał. – Gdzie ja? – pyta. – U mnie – mówi Agrypicha – dobrze spało sia? – Dobrze – Antuczek Agrypichy trochę się bał, wiadomo wiedźma. Ale ta wiedźma pieroga białego mu podtyka. – Jedz synoczku, jedz – zaprasza. No i jadł Antuczek biały pieróg i Agrypichy przestał się bać. – Nigdy durnopianu do ust nie bierz synoczku. To trucizna! Na śmierć od niej umrzeć możesz. Antyczek nigdy więcej durnopianu do ust nie brał i innym dzieciom brać nie pozwalał. Nikogo więcej w wiosce od tego czasu diabeł nie opętał.

Kilka lat później pytałam Agrypichę jak wygląda ten durnopian. – Ot idź i zobacz, koło kamienia za stodołą rośnie krzak do arszyna pewnie wysoki. Liście palczaste, do kłonowych podobne, tylko co mięsiste. Między liśćmi a ło-

дыгą szyszki jak kasztany zielone i kolące. W środku nich drobne nasiona w rządkі ustawione. – O, już wiem, ciotko, wszyscy tych nasion próbowali świnie pasąc i ja też. Niezbyt dobre one były, ciotko. Prędko je wypłuwaliśmy. Nikt się nie zatrul. – Oj, trujące te nasionka, trujące – mówiła Agrypicha – ale każda trucizna, choćby i najmocniejsza, lekarstwem być może, tylko trzeba wiedzieć jak je użyć. Nasiona duropianu wódką zalane na smarowanie od złamania w kościach dobre. Liście suszone na krótki

dech pomocne. Durnopian różnie nazywają: jedni dendero, inni bieluniem lub szalejem, a przez to co i do różnych jeszcze prachtyk służy pindyryda na niego mówią. Trucizna mocna durnopian ma, ale jeśli przeciwne jemu dobre zioła w czas dać, szybko zatrutego odratują się. Nie dawszы ich, źle może być! Tak długo człowiekiem rzucać będzie, tak długo nim tarmosić, co na śmierć jego zatarmosi. Wielka i niedobra moc.

Nadzieja Bitel-Dobrzyńska Cdn ■

Васіль Петручук

Крышынкi

24. Яшчэ можа варта вярнуцца да тафілаўскага перыяду, каб дапоўніць чару падзей бачаных сваімі вачыма на маленькай, хоць не азначанай на карце Еўропы тэры-

ка. Паміж той часцю, што ў Княжыне і з тую што ў Дубічах-Царкоўных была працягнута тэлефонная лінія. І я дакладна не ведаю, праўда гэта ці не, але мне сам Павол прызнаўся, што ён яе перабіў каменем, і гэта пазбавіла сувязі гэтыя дзве часці савецкай арміі.

Княжына распаложана далёка ад галоўных дарог і немцы нават не ведалі, што можа быць там якоесь войска. Я ўвечары зноў пабег дадому, каб занесці бацькам яйкі, што далі мне за ягнятак і застаўся начаваць пад вядомым вам дашком. Дзесьці перад усходам сонца вырываў мяне са сну крык „ура!”. Я выбег на вуліцу, каб пабачыць, што там дзеецца. Але крык „ура-а-а-а!” даносіўся з Дубіч. Аж бачу, прэ на ўсю выцяжку якісь чалавек на кані. А калі мінаў мяне, я ўбачыў, што ён толькі ў адных падштанніках і падкашульцы пагнаўся ў Кляшчэлі. Я дадумаўся, што гэта, мусіць, адзін з гэтых кавалерыстаў, што нанач спыняліся на нашым падворку, але пасля па нейкай прычыне ад’ехалі ў Дубічы і, як пасля аказалася, размясціліся спаць на поплаве блізка дубіцкай царквы, амаль ад вокнамі Аляксея Краўчука, які з Грабаўца туды перабраўся жыць над рэчкай Арлянкай.

Я не ведаў, што мне рабіць у такой сітуацыі і ў той дзень я не пайшоў у Тафілаўцы, каб гнаць у поле авечак. І наогул падумаў, што трэба зрачыся таго пасвення, бо хто яго

знае, як будзе за немца. Рана, яшчэ да сьнедання, прыехалі ў Грабавец і ў Дубічы нямецкія матацыклісты, браніраваныя аўтамашыны з кулямётамі на версе і танкі. Ездзілі па ваколіцы і „кагось” шукалі. Я стаяў каля дзедавай хаты, бо людзі разбегліся хто куды ўчуўшы крык „ура!”, а я нічога не баяўся. Едучы з Дубіч на Кляшчэлі танк павярнуў дула на мяне, а я ані паварушыўся. Тады мусіць на страх мне застракатаў кулямёт кароткаю чаргою. Кулі засвіталі мне каля вуха. Як мне здавалася, але я нават не прысеў. Танк паехаў, а я цешыўся, што немцы ўзялі мяне за такога важнага, каб да яго аж трэба было страляць!

Каля поўдня мы даведаліся, што тая часць савецкіх войскаў, якая стаяла ў Княжыне, падышла пад Дубічы, паціхеньку пазбылася вартаўнікоў, што былі расставленыя з чатырох бакоў эскадрону немцаў і выразалі цэлы эскадрон кавалерыі апрача таго, што паспеў на кані ўцячы ў адных падштанніках у Кляшчэлі і паведаміць аб тым, што здарылася ў Дубічах. А салдаты Савецкай арміі выкалоўшы ворагаў з крыкам „ура!” падаліся ў Белаўежскую пушчу.

Я, вярнуўшыся да пасвення авечак, пабачыў на полі скраматкі падзертых лістоў і здымкаў. У лесе паміж арэшнікамі стаялі вазы і ўсякае салдацкае барахло. Ды ўжо не было ні шынялёў, ні палатак



Фота Януша Корбеля

торыі тафілаўскага поля. Яны мяне, авечага пастуха, быццам бы і не краналі. Аднак я вельмі перажываў бачыўшы, як праз палеткі каля мяне беглі мокрыя ад поту салдаты дзесьці ў напрамку Крывятыч, калі яшчэ лінія савецкіх войскаў трымалася ў Дубічах-Царкоўных і стаяла якаясь часць у Княжыне, значыць, у лесе, дзе стаяў маяк на які я быў узлазіў і з якога панёс смерць сабач-

і нічога з адзежы ні абутку. Яшчэ дзе-ні-дзе валяліся пачачкі сухога пайку – грачанай кашы з тлушчам, якіясь шпрыцы і ўсялякае ружжо, якое мяне, як непараўнага ідыёта, найбольш цікавіла. Шпрыцаў для ўколаў я не чапаў, бо не ведаў, для чаго яны, кашы баяўся каштаваць, бо па ёй ужо лазілі мурашкі, адзення і ботаў ужо не было, дык давай я брацца за ружжо! Адзін раз нават выстраліў з кулямёта – раз тады, калі над полем пралятаў нямецкі

самалёт. Не ведаю, ці лётччык учуў мой стрэл, ці што, але якраз тады памахаў мне крылом.

І вось, тады ўжо пасля таго той задрыпаны Павол Рыбак пахваляўся мне, што перацяў той тэлефонны провад, спалучаючы часці тую што была ў Княжыне з тою ў Дубічах-Царкоўных. Не ведаю, ці яму верыць, ці не, бо быў ён шалапут. Ды калі ён гэтак зрабіў, дык вядома, што я пра яго думаю, бо больш жа ж ніхто не ведае, а яго

ўжо няма ў жывых. І трэба меркаваць, што часць, замаскаваная ў лесе, здалёк ад дарог, назірала за падзеямі ў Дубічах. І калі там ужо бой заціх, вёску спалілі, а немцы пайшлі наперад. Часць, мабыць, рашыла прабіцца ў Пушчу, і гэтак і зрабіла, і вельмі ўдала. Аляксей, каля якога хаты тое здарылася, расказваў, што немцы немым голасам крычалі, калі іх паролі штыкі савецкіх салдат.

(Працяг будзе) ■

Echa Ostoi Utraconej

Eugeniusz Czyżewski

Rozpoczynamy druk fragmentów wspomnień zmarłego przed rokiem mieszkańca Gdańska, rodem spod Krynek. Pod koniec swego życia w literackim stylu spisał swe reminiscencje z czasów dzieciństwa i młodości, spędzonych na jakże barwnej wówczas ziemi rodzinnej, zanim jakiś czas po wojnie ruszył w świat. Wspomnienia przekazał nam syn autora, który – spełniając testament ojca – przygotowuje je do wydania książkowego.

Redakcja

1. Głos pierwszy. *Wioska nasza taka śliczna, że piękniejszej w świecie nie ma. Każdy kąt tu znany, każda chata, każde dziecko...*

Piosenkę tę szkoła śpiewa, gdy nauczyciel kolumnę swą prowadzi. Wszyscy we wsi słowa te znają i też nuca, i z przyjemnością słuchają. Tu radosny życia początek, tu i starość bezpieczna, bo ziemia swojska - swoja, tak wieśniakowi znana i z dotyku, i zapachu. Wszystko tu przyjazne, a niebezpieczeństwa rozpoznane i ich ominąć można, a jak zło dosięgnie – wieś w biedzie samego nie zostawi. Wieś nie zabudową śliczna, a dobrocią i ludzką przyjaźnią.

Okolica uroku pełna i w detalach rozpoznana, i chociaż nikt jej nie opisał i piosenki też nie posiada, to każdy na swój sposób ją podziwiał i chwalił.

Najpiękniejszy jest jednak serwitut zielony, trawy różnej pełen: koniczyny białej, dzięcieliny, perzu i traw bez nazw, drobnych kwiatków, odcieni wszelkich i kolorów kwiecistych, sitowia, mchu, wikliny, łoży, jałowca, leszczyzny, brzoźek, a i świerk i sosienka występuje w swojej gali i krasie. Deszcze łakę kąpią, rosa poi, wiatry i słońce ją

suszą, śnieg otula, roztopy topią. Zdrojów tu pełno i bagiennych zapaści. Woda z nich wypływa, oczka przezroczyste tworzy. Rybka drobna w nich żyje, bo gdzieś tam pod dywanem z mchu jasnego z jednego jeziora do drugiego przepływ istnieje, aż rzeczkę jedną czyściutką utworzy, do której na tarło i ryba duża zawita. Rzeczka do boru starego wpływa, tak jakby w usta zielone i w różnych zakolach kolejne bagna tworzy. Bory z trzech stron serwitut tulą i tylko strona wschodnia na pola otwarta, ale i tam laski chłopskie krajobraz zdobią.

Pola w paski, wstęgi, miedze i bruzdy na wzgórzach się pną, bo teren mocno pofałdowany. W borach sosna i świerk wiekowy stoi o pniach, że i trzech chłopów do objęcia nie wystarczy. Drzewo każde już przestrzeń swoją zdobyło i obecnie konary potężne ją strzegą. Pod drzewami latem i jesienią: borowik, rydz, podgrzybek stoi, a na polance: malina, borówka jagodami do zasmakowania zaprasza. Ptaki, zwierzęta i ludzie z tego dobrodziejstwa chętnie korzystają.

Pięknie tu, przytulnie i cicho, bo wiatry rozpędu nie mają, a słońeczko i księżyc w wodzie czystej promienie swe płuczą.

Zimą, wiosną wczesną, jesienią późną jeleni, sarna, dzik, zając tu żeruje – bytuje, a i borsuk zajrzy, a wilk z lisem inspekcję wykonają.

Ptactwa różnego tu pełno. Wiosną wczesną czajka się zjawia i swoim „kihi” serwitut wita. Bekas za nią podąża i bociek pokaże, bo tam na wzgórzach na lipie starej siedlisko ma. Kaczki gatunków różnych i inne ptactwo przelotne, i tu gniazdujące nazwy swoje regionalne mają. Ptaki tu od pokoleń rozeznanie prowadzą i gniazda na części serwitutu do wypasu przeznaczonej nie zakładają, a tam gdzie łąka

pod pokos przeznaczona. Czasami tylko na kępie trzęsawiskiem otoczonej bekas swe siedlisko uwije.

Jesienią żuraw i gęś dzika tu gościem jest. Bociany, człowiek przyjaciele, już od lata z młodzieżą swą tu ćwiczą, lotów ich uczą i polowania, a gdy w stadzie do odlotu zbierają się, serwitut setkami ich gości. Tu na miejscu pokarm swój mają, a i na łąki leśne wypady czynią. Serwitut bezpieczny, bo koń i człowiek to dobry znajomy, a pies nie wróg i w dodatku od lisa i wilka strzeże, bezpiecznie nocują, a i spokój za dnia też się liczy. Piesek to przecie ten Burek z podwórza, co to szczekał, gdy boćki rodzinny klekot urządały, a on im dorównać próbował.

Na obrzeżu dropie żyją, ptaszyska jak indyki duże, płochliwe i jest ich zaledwie kilkanaście, a lis paskuda ciągle do nich podkrada się.

Ludzie z końmi tu wkraczają, gdy roboty wiosenne w polu zakończą, i koczują do jesieni. Krajobraz ogniska urozmaicają, a przy każdym jakieś szalasy z gałęzi i grupa osób z sąsiedztwa, z przyjaźni, z pokrewieństwa. Człowiek być tu musi, by wilk gospodarzem nie był. W odwiedzin on przychodzi, aby na żrebaki i psy spojrzeć. Tumult wtedy powstaje wielki, konie rżą, psy szczekają, a dziadkowie i dzieci, co to koni stróżują, płonące żagwie wznoszą i też hałasują. Basiory stare przyglądają się temu, jak gdyby ten rejwach, to nie ich straszyć miał. Wilk wolniutko odchodzi, ogląda się, jakby chciał jak najwięcej szczegółów zapamiętać. By opowiedzieć Waderze swojej i dzieciakom, jak on sam jeden nastraszył ludzi, konie, psy i wszystko to razem, nie mówiąc już o ptakach, które przezornie w niebo uleciały. Przeprasza rodzinę, że nie zdobył nic, a owcę tłustą obiecuje. Basior zna ludzi, ich zwyczaje i pastwiska, a zdarza się, że psa i z podwórza bierze. Czasami też po prosiaka na podwórko wskoczy. Ludzi nie atakuje, ani tych dużych, ani ich dzieci. To tak, jakby mówił człowiekowi: jestem sprawiedliwy i wojny z tobą nie prowadzę i nie pragnę. To ty zabijasz dzieci moje, gdy tylko je spotkasz. Ja twoje dzieci widzę codziennie i mógłbym wiele ich pożreć, a jednak tego nie czynię. Czasami tylko podejść blisko, by zobaczyć oko w oko, jak dziecko twoje wygląda, gdy mu śmierć zagraża. Chłopów wielu uważa, że nie należy wilcząt zabijać tak, jak i lisów małych, bo ich rodzice wściec się mogą i zagrożenie wielkie powstaje. Nigdy wilcząt i lisów małych do zagrody nie brano, w obawie przed ich rodzicami. Opowiadano, jak to kiedyś ojciec Borsuka wilczęta spod wykrotu wybrał, Żydowi sprzedał jako psie szczenięta. Żyd gdzieś dla pana ich odsprzedał. Wilk po śladach do zagrody przyszedł i miesiącami przy niej tkwił. Zagrożenie wielkie dla rodziny i dobytku stworzył. Podobnie też lis Żmudzina obejście dozorował. Opowieściom tym wiara była, a w tym obrona potomstwa wilka i lisa.

Wieś jednak tuż za wzgórzem stała w dymów sto, a wilk jej sąsiadem był. W polu kobiety straszył, a i chłopu z watahą towarzyszył, gdy do miasteczka na targ za rogi krowę prowadził, albo owcę na wozie wioził.

Tam za górką Sojki, na wschód od wioski, miasteczko stało. Tam też na tych wzgórzach Sojki i dalej wzgórzach Sokolich dział wodny przebiega. Wody, które na południe i zachód płyną, do Wisły poprzez pośrednie rzeki trafiają, zaś wody te na wschód i północ z Niemnem do Bałtyku spływają.

Równy po dział wodnym granica stara przebiega, granica własności wiejskiej, ale i znacznie istotniejsza, bo między dawną Polską i Litwą dawną. Wytoczyła ją sama Bona, królowa, a może tylko ją uznała i może ona i przedtem była.

Nauczyciel mówi, że wieś po polskiej, a miasteczko po litewskiej stronie stały. Był też taki czas, że wieś założył król Prus, gdy granicę tu z Rosją miał i strażników swoich osadził. Stąd i nazwa na język niemiecki tłumaczona jako posterunek wschodni. Może to i prawda, bo nazwiska rodów różne. Jest tu kilka rodów z niemiecką brzmiających, kilka z polskimi „ski”, ale także litewskie, tatarskie „baje” i inne, których z niczego wyprowadzić się nie da. Mówią, że kiedyś takie funkcje w wojsku tatarskim były. Dziś już nikt Tatarzynem nie jest, chociaż muzułmanie ostały.

Kniaziowie litewscy w miasteczku obecnym i jego okolicy Tatarów osiedlali, którzy na Litwę przed swoimi uciekali po przegranych wojnach o tamtejszy tron i panowanie, wewnątrz Ordy Krymskiej. Ostatniego zasiedlenia król Sobieski dokonał i jak w tym tyglu, ludzi z różnych stron, różnych religii i obyczajów społeczność obecna powstała. Jedynie Żydzi odrębność swoją zachowali i w miasteczku jest ich około trzech tysięcy.

Dialekt miejscowy tu powstał, w którym słowa słowiańskie, polskie, ruskie, ale i niemieckie, litewskie, tatarskie i kto wie jeszcze jakie swoje miejsce mają. Nazwy roślin, kwiatów, ptaków, różnych porostów często są inne jak w podręczniku szkolnym.

Nauczyciel mówił też, że są to ziemie dawnych Jadźwignów, a może Sasinów, Suzinów, bo i takie plemiona tu były i to jeszcze w czasach, gdy Polska z Litwą łączyła się, i że chyba nie wszystkich wybito i coś tu po nich pozostało.

Lud tu zamieszkały od wieków w wojnach uczestniczył i ciągle daniny jej dawał. Kamieniec Podolski raz w obronie mieli, innym razem dla Turczyń go sprzedali, by po pewnych uzgodnieniach Polsce go odwojować, a i pod Wiedniem przy Sobieskim chodzili. Wszędzie byli, bo i z Napoleonem, i w powstaniach polskich, i wojnach carskich, i polskich czasów nowych, do ostatniej wojny włącznie.

Nawet pisarz Sienkiewicz wiele akcji na tych terenach umieścił, a i konfederaci barscy tu popasali i walki mieli, podobno sam Pułaski tu swoje wojska uzupełnił. Tak to miejsce geograficzne za lasami ma mieszkańców z doświadczeniem krajów dalekich i przygód krwawych, z których udało się im wyjść, jak zwierzyńce z kotła myśliwych.

Wszyscy prawie ze starszego pokolenia życia swego okres pewien gdzieś w stronach dalekich mieli. Jedni jako żołnierze, inni w wyniku przesiedlenia, latami na

obczyźnie żyli. Do miejsca urodzenia wrócili jak te ptaki do gniazd swoich, jak bocian w lipy gałęzie i czajka pod swój łóz krzak.

Nauczyciel mówi, że wiele nazwisk jest tu nieprawidłowo pisanych. Te tatarskie Bejowicze to gdzieś tam w Rosji pisane są rozłącznie, bo bej oznacza pan, a u nas i bej i dodatek pisze się razem. Nazwiska z funkcji w wojsku tatarskim, pruskim, litewskim i te jeszcze z innego pochodzenia spisano w parafii tak, jak piszący to słyszał i napisać potrafił.

I tak pozostało.

Wsi to nie interesuje. Człowiek jakoś nazywać się musi. Ważne jest imię, bo nazwisko to urząd i wojsko potrzebuje. Jak rekruta do wojska wezmą, to do nazwiska go przyzwyczajają. Dzieci jak do szkoły idą, to nazwiska swego wcale nie znają. Pan nauczyciel do rodziców pretensje ma, bo przecie on nie wie, które dziecko czyje jest, a wycytany nie zgłasza się. Dzieciaki przydomek swój znają. Przy ognisku serwitutu nikt do nikogo po nazwisku nie zwraca się, tylko po imieniu. Osoby nieobecne przydomkami określa się, więc i ja ten obyczaj uszanuję, gdyż według nazwisk i imion przywoływać byłoby bardzo trudno.

Bracia stryjeczni i kuzyni ojcami chrzestnymi młodszych byli, a że istniał zwyczaj nadawania imienia ojca chrzestnego, albo matki chrzestnej, to pojawiał się we wsi człowiek o tym samym nazwisku i imieniu tyle, że młodszy. Chrzestny sobowtóra personalnego powoływał. Nazwiska i imiona często jednego, a imiona ich rodziców też jednakie są. Tak się działo niezależnie od religii wyznawanej. Przydomkami posługiwano się powszechnie, a ich pochodzenie często i starzy ludzie nie pamiętali. Młodzież czasami własne przydomki dostawała, gdy wyróżniała się czymś i ja się też nimi posłuży.

Były jednak siedliska, gdzie same kobiety rodziły się. Przyjmowano na gospodarstwo mężczyzn z rodów innych,

a często i miejscowości sąsiednich i odległych. Wieś dawnych Tatarów wchłonęła i tych bejowiczów, i tych pomniejszych w dawnej ich strukturze wojskowej, czy też plemiennej.

W miasteczku jest kościół katolicki, cerkiew prawosławna i bożnica żydowska. Wszystkie te budowle górują nad pozostałymi budynkami. Są też trzy cmentarze. Żyją tu i protestanci, i inni, którzy swoje parafie gdzieś daleko mają, są też muzułmanie.

Wyznanie ludzi nie dzieli, bo w każdej rodzinie ktoś już był prawosławnym, katolikiem, a nawet muzułmaninem, bo przecie meczet w sąsiedniej miejscowości czynny. Tam dziewczyny za męż idą i stamtąd też mężczyźni do wsi przychodzą. Wyznanie przyjmuje się poprzez małżeństwo, poprzez wejście w rodzinę katolika, prawosławnego, rodzinę unicką, muzułmańską, a także od tego, która rodzina wyposaża nowożeńców, umożliwiając byt samodzielny. Przyjęcie obrządku nowego nie oznacza całkowitego zerwania z poprzednim wyznawaniem wiary. Młodzi uczestniczą w odpustach, w ważniejszych świętach dawnej rodziny, rodziców, sąsiadów, w różnych terminach czczonych.

Religijność nie jest głęboka, a ludzie złorzeczą na kapłanów za ich pazerność i brak wzajemnego szacunku, bo pop i ksiądz nigdy razem widywani nie są, nie odwiedzają się wzajemnie, nie kłaniają się sobie, zachowują się złośliwie. Istnieje na ten temat wiele anegdot drwiących, wyśmiewających zachowanie kapłanów, gdy się na drodze spotkają. Ludzie mówią, że parafianie mają w sobie Boga więcej jak ich kapłani. Wielu starszych wiekiem przed każdym krzyżem czapkę zdejmują, niezależnie od tego, ile poprzeczek krzyż ma, jedną, dwie, trzy czy też trzy i jeszcze ukośną czwartą. Dzieci też po lekcji religii prawosławni i katolicy znowu razem są, tak samo zgodni i zwaśnieni, jak przed spotkaniem z kapłanem.

Cdn ■

Oficer trzech armii

3. Gdy w latach 1939-41 na kwaterze u dziadka przebywali oficerowie Armii Czerwonej, to przy wódce – często siarczyście przeklinając – nie mogli się nadziwić, że w kapitalistycznej Polsce ludzie kołchoz postroili i żaden przeklęty kapitalista im w tym nie przeszkadzał, no i życie dużo lepsze jak w Sojuszu. Tego nie mogli pojąć, bo to było sprzeczne z ich wyobrażeniami o Polsce i kapitalizmie. I dziadek tłumaczył im wszystko, ale prosił ich o zachowanie tajemnicy, bo ta wiedza mogła być groźna dla nas wszystkich.

Oprócz tego rozmawiali bardzo często o czasach I wojny światowej, rewolucji bolszewickiej i o wojnie 1920 roku. Krasnoarmiejcy byli bardzo zainteresowani tradycjami panującymi w armii carskiej i niemieckiej. Dziadek trochę ich tym nasączył. Z podziwem i zazdrością patrzyli na niego, gdy zakładał mundur carskiego oficera z pagonami, gdyż oni dystynkcje mieli na kołnierzach. Najbardziej w umundurowaniu podobały się im jednak oryginalne buty z tamtego okresu. Co najmniej jeden z tych radzieckich oficerów przeżył całą woj-

nę. W roku 1944 na krótko odwiedził dziadka idąc z wojskiem w kierunku Warszawy, a po wojnie przysłał kartkę, że był w Berlinie i szczęśliwie powrócił w rodzinne strony. Jeden z tych oficerów – najprawdopodobniej Ukraińiec – pozostawił na przechowanie u dziadka swój album rodzinny ze zdjęciami. Niestety był bez adresu domowego tego oficera. Po wojnie nie przyszła też żadna dyspozycja odnośnie tego albumu, który jest nadal w posiadaniu mojej rodziny.

W okresie powojennym dziadek był jeszcze zaangażowany w organizację

Banku Spółdzielczego w Nurcu-Stacji. Bank miał siedzibę w jego domu przy ul. Kolejowej.

Pochowany w carskim mundurze

Dziadek Platon zmarł w 1955 r. i został pochowany na prawosławnym cmentarzu w Żerczycach. Przed śmiercią zażyczył sobie być pochowanym w carskim mundurze *praporszczyka* wraz z szablą. Babka życzenie wypełniła. Takim jego w życiu po raz pierwszy spotkała, takiemu w cerkwi ślubowała i takim go w cerkwi pożegnała. Z mundurem wojskowym dziadek nie rozstawał się nigdy. Przechowywał go w szafie na honorowym miejscu. Miał do niego dwie czapki – carską i bolszewicką. Tę drugą przed wojną co roku wypożyczał do szkolnego teatru, który wystawiał w każdą rocznicę „Cudu nad Wisłą” przedstawienie pt. „Bolszewika goń, goń, goń”. Przedstawienie w szkole nie mogło się odbyć bez tego rekwizytu.

Jak pradiet Iwan propiwi...

Mój pradziadek Jan Małachowski (teść Platona), będący zubożałym ruskim bojarem z Wołynia, zmarł (prawdopodobnie w 1918 r.) jeszcze przed przyjazdem dziadka Platona do Żerczyc i jest pochowany na Ukrainie. Z opowieści wiem, że zawsze podkreślał, jak waleczni byli Wołynianie! W starszym wieku był on statecznym ogrodnikiem w posiadłości hrabiego Chodkiewicza, za to za młodu dokazywał nieźle zgodnie ze swoją porywczą kozacką naturą. Przez czas jakiś był „płatnikiem” wypłaty dla robotników w jednej z cukrowni hrabiego Chodkiewicza. Pewnego razu pradziadek Jan (Iwan), udając „wielkiego pana” zatrzymał się w okolicznej karczmie i tego sobie popiwszy poczał tańczyć kozaka. Ale nic to, bo żeby orkiestra grała żywiej i skoczniej, a gości w karczmie mieli pod dostatkiem gorzałki i zakąski, to tańcząc kozaka zaczął sypać dookoła garściami rubli przeznaczonymi na wypłatę. Wy-

krzykiwał przy tym: – Jedzcie i pijcie za zdrowie Jaśnie Pana hrabiego! I tak wszyscy w karczmie pili i bawili się aż do białego rana. Zdarzenie to jest w naszej rodzinie stale przypomniane – nawet po 120 latach. Ponoć nie było wówczas sławniejszej „hulanki” w całej okolicy. A że tej nocy pito i za zdrowie hrabiego i pradziadka, to pradziadek tak całkowicie z łask jego nie wypadł, ale przestał być rachmistrzem, a został bardzo użytecznym ogrodnikiem. W rodzinie owe zdarzenie jest wspomniane pod hasłem – *Jak pradiet Iwan propiwi i roztanciovaw hrabowskije hroszy!* Pradziadek Iwan był mężczyzną wysokim, brunetem o dość silnej budowie ciała. Oprócz swoich codziennych zajęć interesował się techniką i historią. Mój ojciec otrzymał imię na jego cześć.

Prababka Monika,

z domu Michalska, zmarła w końcu lat 20. XX wieku i jest pochowana na katolickim cmentarzu w Osmoli. Była gorliwą katoliczką (ponoć gdy stroiła się do ślubu, jej brat zerwał jej z szyi czerwone korale – ze złości, że za „ruskiego bojarzynę” wychodzi, że w cerkwi ślub brać będzie!). Urodziła czternaścioro dzieci, z czego czworo przeżyło. W mojej rodzinie opowiadano, że gdy w czasie cerkiewnego ślubu składała przyrzeczenie ochrzczenia i wychowania swych dzieci w wierze prawosławnej, to w duchu swoim poprzysięgła, że ochrzci je w kościele. Gdy po urodzeniu po kryjomu przygotowywała je do chrztu kościelnego, zdrowe dzieci nagle umierały. I tak było z dziesięciorgiem kolejnych! Potem, podczas jednej ze spowiedzi, miała ponoć powiedzieć o wszystkim staremu księdzu, a ten nakazał jej, aby śluby i przyrzeczenia cerkiewne ściśle wykonała, co też i uczyniła. Urodziła jeszcze czwórkę dzieci i ochrzciła je w cerkwi. Wszystkie one dożyły sędziwego wieku. W czasie I wojny światowej pomagała opiekować się rannymi w szpitalach wojsko-



Sabina i Jan Małachowscy z dziećmi (połowa lat 20. ub.w.)

Ze zbiorów rodzinnych

wych. Była dostojną kobietą, z twar-
dym i upartym charakterem, wier-
ną i oddaną towarzyszką pradziad-
ka Iwana.

Pradziadek Eliasza, świadek kilku epok

Na Ukrainie pozostali wraz z ro-
dziną brat babci Antoni Małachow-
ski i siostra Marynia. Jacyś ich po-
tomkowie mieszkają w miejscowo-
ści Broniki koło Żytomierza i chyba
we Lwowie (syn Antoniego lub Ma-
ryni był oficerem milicji).

Pradziadek Eliasza – Ilja Iljicz, zwa-
ny Laszem, zmarł w 1953 r. przeżyw-
szy 95 lat. Jako jeden z dwóch gospodarzy w Żerczycach nie był na *bieżeństwie* w Rosji. Prowadził tak-
że korespondencję i wysyłał ofiary
na Ruski Monaster Św. Pantelejmo-
na na Atosie. W swoim domu, które-
go połowa jeszcze do dziś zachowa-
ła się w Żerczycach, miał niedużą bi-

blioteczkę. W jednej ze starych ksią-
żek w 2006 r. odnalazł się list po-
twierdzający jego korespondencję ze
Św. Górą Atos z początku XX wie-
ku. Kopie listu przekazałem do Ry-
boł o. Grzegorzowi Sośnie. Żyją
jeszcze ludzie, którzy dobrze pamię-
tają pradziadka Eliasza. Wspominają,
że każdej niedzieli i w każde święto
był zawsze z żoną obecny w cerkwi.
Choć niedużego wzrostu, był niezwy-
kle krzepki, mocnej budowy z małym
brzuskiem, szybki i sprawny do sa-
mej śmierci. Chodził szybko, my-
ślał trzeźwo. Mówią, że odznaczał
się szczególną pogodą ducha. Natu-
rę miał raczej zachowawczą, zrów-
noważoną, spokojnie robił swoje, ale
przyparty do muru walczył jak lew.
Był przy tym otwarty na świat. Inte-
resował się życiem politycznym i re-
ligijnym imperium Romanowów, ale
z uporem i śmiertelną powagą odno-
sił się do własnych, miejscowych tra-
dycji. Mając do wyboru *bieżeństwo*

i pozostanie w Żerczycach, na swojej
ziemi i przy swej cerkwi, świadomie
wybrał to drugie. Wobec Polaków nie
miał żadnych uprzedzeń i nie przeja-
wiał też żadnych kompleksów. Miał
liczne powiązania rodzinne z jaki-
miś kuzynami w Prużanach, Kobry-
niu i Brześciu. W okresie międzywo-
jennym, kontakty te były jeszcze pod-
trzymywane przez wzajemne wizyty
podczas różnych świąt cerkiewnych
np. Spasa (Przemienienie Pańskie). Ze
swoją żoną Barbarą z Fiłoców (zwa-
ną Łaszychą) przeżył wspólnie pra-
wie 70 lat. Barbara zmarła w 1947 r.
przeżywszy 85 lat.

Był to człowiek, który przeżył
dwie wojny światowe, dwie rewolu-
cje w Rosji, wojny bałkańskie, wojnę
krymską i japońską, a także Powsta-
nie Styczniowe na ziemiach polskich.
Zaczął życie w epoce węgla i pary,
a skończył niemal w kosmicznej.

Koniec

Wiktor Małachowski ■

Żydzi w Orli we wspomnieniach sąsiadów

2. Włodzimierz Zdanowicz, rocznik 1922:

– Nie mieli prawa sami wycho-
dzić z getta, ale byli tacy, co wychod-
zili. Chcieli przecież zarobić parę
groszy. Chodzili też po wioskach,
w tajemnicy u gospodarzy kupowa-
li krowy, inne jedzenie, które prze-
mycali go getta. Musieli tak robić,
boż ich tam było bardzo dużo, mu-
sieli coś jeść...

Aleksandra Dęboróg, z domu Ćwiecińska, rocznik 1914:

– Getto było straszne. Do tych ma-
łych domków pakowano po kilka ro-
dzin. Było bardzo ciasno, a dodatko-
wo do Orli zjechali się wcześniej Ży-
dzi z Łomży. Nieraz wychodził ja-
kiś Żyd z getta i mówił: „Oj, żebyś

ty wiedziała, jak nas gryzą pluskwy,
wszy... Śpimy na podłodze.

*Na podstawie archiwalnego dzien-
nika Publicznej Szkoły Powszechnej
w Orli na rok szkolny 1930/31, któ-
ry zachował się do dziś w orlańskiej
szkole, możemy dowiedzieć się m.in.,
że tuż przed wojną w ówczesnej klasie
VII z panią Aleksandrą Ćwiecińską
uczyło się siedem osób: Jan Krawczuk
(prawosławny), Maria Olechmiejków-
na (prawosławna) i cztery Żydówki:
Felder Bluma, Kapłańska Elka, Sma-
glerówna Chaja i Szumacher Rasza.
U pani Aleksandry zachowały się fo-
tografie z lat szkolnych.*

Mikołaj Bogacewicz:

– Żydzi chyba jednak nie wiedzieli,
nie wierzyli, że wywiozą ich na zagła-

dę. Przychodził do nas taki jeden Żyd
i mówił: „*I chołod i hołod bude, no
świat nie pozwolił nas zniszczyć*”. Ale
Niemiec i tak zrobił, co chciał. Z Orli
ocaleli tylko ci Żydzi, którzy jeszcze
za sanacji wyjechali do Ameryki.

*Według relacji Sergiusza Niedziel-
skiego do Palestyny wyjechali: Me-
jer Tofiłowski, który pracował z nim
w kaflarni, a także Chaim Topolański
i Szyjko, złotnik, który mieszkał przy
ulicy Narzewskiej. Według Jarosława
Odzijewicza, do Ameryki wyjechała
z dziećmi żona Fajbla Brzezińskiego
(ten pozostał w Orli).*

Halina Bogacewicz, z domu Odzijewicz, rocznik 1925:

– Od pół rynku po ulicę Koszelow-

ską zagrozdzi i zrobili „Judenrat”, getto. Mówiło się, że Niemcy żądali od Żydów na jakiś tam termin zebrać ileś tam złota, to ich wtedy nie wywiozą. I zbierali, bo byli bogaci. Mieli tu w Orli, do wojny, swój bank (przy ulicy 3-go Maja, obecnie ul. 1-go Maja, naprzeciw parku – M.M.). Z getta Żydzi nie mogli swobodnie wychodzić. Aż jednego razu najechało żandarmów i zaczęli ich wywozić. Żydzi nie chcieli uciekać, kryć się, choć wiedzieli, co ich czeka

Włodzimierz Zdanowicz:

– I ich tam w czwórki postawili, a starych posadzili na furmankach. Rabin (ostatnim rabinem urzędującym w Orli był Ela Halpern – M.M.)

Żydówka, koleżanka ze szkoły Bluma Felder. W ręku miała pakunek, walizkę z lekarstwami, a obok szła jej chora matka. I zobaczyła mnie z siostrą Helą w oknie, i tak się przejęła, że aż krzyknęła do nas: „Ola, Hela...!” I jej ta walizka wypadła z rąk, i wszystkie lekarstwa się wysypały. Ona chciała zbierać, ale podbiegł żandarm, zamachnął się i... Jakżeż zaczął ją bić. I Bluma to wszystko zostawiła na bruku i poszła dalej zapłakana.

Halina Bogacewicz:

– I jak zatrąbili, wszyscy swoje dzieci zostawili, a sami w szereg. (Dano donośny sygnał trąbką lub rogiem baranim, ale czy zrobił to żandarm, czy na jego rozkaz Żyd, trud-

dze do Parcewa niektórzy Żydzi powyrzucali swoje pakunki, które Niemcy zaraz zabierali i zwozili do żydowskiej szkoły koło synagogi. Tak samo robiono ze wszystkimi rzeczami z getta. Potem ci Niemcy, którzy zostali w Orli, jak Helsinek i Rychter, zorganizowali sprzedaż tych rzeczy. Przyjeżdżali kupować ludzie ze wszystkich wiosek.

Dobytku, rzeczy pozostawionych w getcie, pilnowali szucmani z Orli, Mikłasz... I zdarzało się, że niektórzy z nich nadgorliwie, za byle co, palowali szabrowników, nawet dzieci. Mimo to bieda zmuszała ludzi do podejmowania ryzyka i czasem udawało się coś uszczknąć.

Zinaida Niedzielska

– Całą drogę z Orli do Bielska jechały furmanki i szedł cały kahał. To każdy z nich tylko spojrzał na swoją chatę, spuścił głowę i... poszedł.

Tymoteusz Wołosewicz, rocznik 1920 z Koszel

(był wśród furmanów z Orli i okolicznych wsi, którym Niemcy nakazali odwiezienie starych Żydów do Bielska):

– Zawiozłem ich na stację do Bielska. Tam Niemcy powiedzieli nam, gdzie się zatrzymać. Żydzi wysiedli, a potem powyrzucałem ich toboły na peron. Ale nikt nie załadował tego do wagonów pociągu. Myślę, że oni, Żydzi, już wówczas dobrze wiedzieli, co ich czeka.

Mikołaj Bogacewicz:

– Mój ojciec Matwiej (Metody), jak większość orlańskich gospodarzy, też musiał wozić Żydów. Widział, co z nimi w Bielsku robiono. Upychano ich do towarowych wagonów, a Niemcy stojący po obu stronach wejść obcinali nożami sznurki, na których Żydzi mieli swoje torby. Rzucano je na boki. Żydzi, którzy weszli do wagonów, musieli stać, bo Niemcy upychali ich, jak tylko mogli, uderzali kolbami karabinów. Na pewno wielu z nich



Klasa VI Szkoły Powszechnej w Orli w 1930 r. Od lewej w górnym rzędzie: Maria Olechmiejówna (prawosławna), Żydówki: Elka Kaplańska, Rasza Szumacher, Chaja Saglerówna i Bluma Felder (w dolnym rzędzie), Aleksandra Ćwiecińska (katoliczka)

zwrócił się do niemieckiego dowódcy z pytaniem, czy może do Żydów przemówić. Niemiec zgodził się. Mówił do wszystkich zebranych, żeby nie narzekali na Polaków, Białorusinów, prawosławnych...

Aleksandra Deboróg:

– I podeszła akurat moja znajoma

no określić. U Żydów nieodmiennym elementem w każdej bóżnicy był znajdujący się w niej barani róg, czyli szofar, służący do trąbienia w święto Rosz Hoszana – Nowy Rok; w Orli potocznie nazywano to święto „trąbki” – M.M.) Szli w czwórkach, a dzieci to żandarmi wprost *kidali* (rzucali) na *gruzowik* (ciężarówkę). Już w dro-

Ze zbiorów rodzinnych

musiało umrzeć, zanim dojechali na miejsce... (do obozu zagłady w Treblince – M.M.)

Aleksander Stelmaszuk, rocznik 1941:

– I mego ojca Mikołaja wzięli z furmanką. Ojciec opowiadał, że wioził jakiegoś Żyda stolarza, znał go. Ten Żyd oddał mu wtedy worek pełen stolarskich narzędzi. Ojciec na stolarce nie bardzo się znał. Po wojnie ludzie porożpóżyczali te narzędzia i nic nie zostało.

Maria Odziejewicz z domu Rygnajło, rocznik 1930:

– Przechowuję pamiątkę po Żydach. To chusteczka do nosa, wyszywana w ozdobne kwiatki. Dla mnie ona bardzo cenna. Ja ją, będąc dzieckiem, z getta przyniosłam „za Niemca”, jak Żydów wygnali. Tam ludzie biegali po getcie i zbierali, rozbierali to, co jeszcze zostało. Już ma 68 lat, a może i więcej. I ja ją *chroniu*. Ona najpierw leżała u mnie na regale. Wyprałam ją i teraz przechowuję tak złożoną w kostkę.

I tak oto na początku listopada 1943 roku zostało bestialsko straconych około 80 proc. mieszkańców Orli. Ustalenie dziś wszystkich imion i nazwisk tych osób wydaje mi się niemożliwe. Można być z dużym prawdopodobieństwem pewnym danych tych 167 Żydów, urodzonych w latach 1913-1923, których imiona i nazwiska figurują w archiwalnej „Księdze głównej ocen postępów uczniów w nauce na rok szkolny 1930/31”, czyli ówczesnym dzienniku szkolnym (odpowiednio w każdej klasie zapisano uczniów, żydowskiego pochodzenia: I b – 54, II b – 51, III a – 13, III b – 23, IV – 14, V – 6, VI – 2, VII – 4).

W swych wspomnieniach chrześcijańscy mieszkańcy Orli zapamiętali zazwyczaj Żydów tylko z imienia – dzięki temu odtworzyć można dane kilkudziesięciu dorosłych osób. Szkoda, że nie zachowały się oryginalne,

bardzo cenne żydowskie rodowody, zapisane na wyprawionych skórkach. Że takowe były, całkiem niedawno opowiedział mi

Aleksander Stelmaszuk:

– Przy końcu Orli (w stronę Redut) w tamtych latach stała chatka Andrzeja Murawskiego. Przyzba (ocieplenie z igliwia od fundamentu do okien – M.M.) była tam ciągle – zimą i lato. Gospodarz był człowiekiem bardzo rzetelnym i solidnym – *czestnym*; nazywali go „Boża wola”. I tam do niego Żydzi jeszcze przed wywiezieniem wszystkie swoje rodowe papiery nosili na przechowanie. Były one na skórze pisane. Każda żydowska rodzina

Sam pamiętam, że gdzieś w połowie lat 1960., gdy byłem uczniem podstawówki, widziałem, jak niektórzy starsi uczniowie przynosili i pokazywali, wzbudzając emocje, skrawki żydowskich zapisków na białej skórze. I chyba wówczas „sprzątnął” im to któryś z nauczycieli. Jak powiedział mi niedawno Leon Murawski, syn Andrzeja, gospodarz resztki, pewną część tych „papierów”, spożytkował w swoim gospodarstwie przy budowie spichlerza. Potem jednak znalazł się ktoś z Orli bardzo nimi zainteresowany – od dłuższego czasu jest batiuszką w Kanadzie. W ten sposób zapisane skrawki żydowskich korzeni niechybnie trafiły gdzieś za Ocean.



Uczestniczki zajęć w przedwojennej szkole religijnej Talmud Tora w Orli

miała takie rodzinne religijne pisma. Miały one pewnie parę setek lat. I jak jakiś Żyd przynosił dokument, to ten gospodarz rzucał go na strych. Tego uzbierało się dużo. Po wojnie zabrakło Żydów, a dzieciarnia, jak to dzieci, bawiła się. Gospodarz nie ganiał, był spokojny człowiek. Dzieci buszowały w tych papierach i koło chaty aż białobyło od nich. Była to bardzo cienka biała skóra – na *chamut* (chomąto dla konia – red.) się nie nadawała – no to tam rwali... Nikogo to wtedy nie interesowało.

Orlańscy Żydzi zostali zgładzeni w Treblince. Są tam dziś tablice pamiątkowe z wypisanymi miejscowościami, skąd pochodzili. Nie zachowały się żadne baraki i krematorium, odtworzono jedynie torowiska prowadzące do obozu. Będąc w latach 1980. na wycieczce w Treblince, uważnie odczytywałem tablice. Jest tam m.in. wymieniony Bielsk Podlaski, ale niestety, na próżno wypatrywałem nazwy Orla, nie ma jej. A przecież w Bielsku zamieszkiwało ongiś zaledwie dwukrotnie więcej Ży-

дów niż w Orli. Z tej wycieczki utkwiła mi w pamięci taka oto scena, która wśród obecnych tam turystów wywołała niemalże zdziwienie, ale i poruszenie. Było dość chłodno i siąpił deszcz. Pod bramę podjechał lepszej marki samochód, skąd wysiadło parę osób, wśród nich starszy wiekiem pan. Ten człowiek zdjął buty i skarpety i ru-

szyl po kamienistym podłożu torowiska. Przy pomniku zapalił świeczkę. Kim był? Zapewne w tym miejscu stracił swoich bliskich, może także kogoś z Orli...

Michał Mincewicz

P.S. Jako współpracownik Społecznego Komitetu Opieki nad Cmenta-

rzami i Zabytkami Kultury Żydowskiej w Polsce swoimi artykułami, wkrótce także książką, staram się utrwalić pamięć o orlańskich Żydach. Składam im hołd. Oni przecież stanowili i wciąż stanowią fragment białoruskiej historii Orli. Niestety ten najtragiczniejszy fragment. ■

Дзмітры Шатыловіч

1. 1 студзеня павысілі маю аснаўную пенсію да 4400 зл. з прэміяй 100-150%. Тады 1 амерыканскі долар на чорным рынку можна было купіць за 100 зл., ды за яго нічога афіцыйна нельга было купіць у Польшчы і вывезці яго афіцыйна за граніцу таксама нельга было. Толькі ў 1972 г. стварылі магазіны „Пэвекс”, дзе за заходнюю валюту і за так званыя „боны” можна было купіць тавары з капіталістычных дзяржаў. У Польшчы 1 кг цукру каштаваў тады 10,5 зл., а 1 кг самай таннай каўбасы – 40 зл. На ўсе тавары былі адзіныя цэны ў кожным магазіне, кожны тавар меў прыклеены ярлык з яго цаной. У Варшаве ў той час не было цяжкасцей каб купіць спажывецкія тавары, часта стаялі чэргі за мясам і калі прывезлі апельсіны ці лімоны ў нейкія магазіны. Магазіны былі запоўнены чорна-белымі тэлевізарамі, польскімі і замежнымі, радыёпрыёмнікамі, халадзільнікамі „Мінск” і іншым. Аўтаматычныя польскія пральныя машыны з’явіліся ў магазінах ў 1974 г. Былі дзе-нідзе прыватныя магазны, дзе прадаваліся прыватныя тавары прыватнага вырабу, даражэйшыя ад дзяржаўных. Былі прыватныя краўцы і шаўцы і невялікія прадпрыемствы, ды было іх мала.

У 1969 г. праектаваў я далей электрычную частку пятага і шостага блокаў, па 200 мегаватаў кожны, на электрастанцыі Понтнуў і часта ездзіў туды ў камандзіроўкі. Кож-

ны год аддавалі ў эксплуатацыю там па 2 блокі па 200 мегаватаў, каб у 1969 г. аддаць у эксплуатацыю астатні, шосты блок. Акрамя таго я ўжо праектаваў электрычную частку першага блока 200 мегаватаў з катламі на пыл з каменнага вугля ў электрастанцыі Астралэнка Б. У Астралэнцы была старая электрастанцыя магутнасцю 80,5 мегаватаў, цяпер яе разбудоўвалі. У 1972 г. аддалі ў эксплуатацыю трэці блок 200 мегаватаў. Ад часу да часу туды таксама ездзіў у камандзіроўку пераважна службовым аўтамабілем з бюро. Побач электрастанцыі працавала там фабрыка цэлюлозы, ад якой чуць было вельмі непрыемны пах. Акрамя „Энергапраекта” ў Варшаве быў яшчэ „Энергапраект” у Катавіцах, які таксама праектаваў цеплавыя электрастанцыі. У нашым бюро праектаваліся таксама і гідраэлектрастанцыі. Запатрабаванне тады на электраэнергію вельмі хутка расло, бо будавалася многа новых фабрык.

1 студзеня Чэхаславакія ператварылася ў федэрацыю дзвюх дзяржаў: Чэхіі і Славакіі, а 16.01. у Празе чэскі студэнт Ян Палах спаліўся на вачах людзей у пратэсце супраць савецкай акупацыі Чэхаславакіі.

10 студзеня. Швецыя першая з заходніх дзяржаў прызнае Паўночны В’етнам, а ад 20.01. прэзідэнтам ЗША стаў Р. Ніксан, які абяцаў вывесці амерыканскіх салдатаў з В’етнама.

Успаміны з 1969 г.

1 лютага кіраўнікі дзяржаў Югаславіі і Румыніі абвргаюць „дактрыну Брэжнева” аб агранічаным суверэнітэце сацыялістычных дзяржаў членаў Варшаўскага Дагавора, пасля таго як савецкія салдаты разам з польскімі, венгерскімі і ўсходнямецкімі ўвайшлі ў Чэхаславакію. „Дактрыну Брэжнева” абвясцілі ў Маскве.

8 лютага на 2-ім працэсе прыгаварылі Адама Міхніка на 3 гады, Генрыху Шляйфера і Барбару Тарунчык – на 2 гады, Вітальда Гэцкага – на год турмы за студэнцкія антыдзяржаўныя выступленні ў 1968 г., аб якіх я пісаў ва ўспамінах з 1968 г.

15 сакавіка даходзіць да вайсковага канфлікту між СССР а Кітаем на рацэ Усуры за Даманскі востраў, дзе групы кітайскіх салдатаў перайшлі граніцу, напалі і забілі савецкіх пагранічнікаў. Пачаліся баі з артылерыяй і танкамі. Загінула 58 савецкіх салдатаў і 94 было параненых, кітайскіх салдат быццам бы згінула амаль 1000. СССР затрымаў востраў да 19 мая 1991 г., бо тады згодна з дагаворам СССР аддаў яго Кітаю.

26 сакавіка памёр мітрапаліт Польшчы Сцяпан (Рудык).

Беларускі музей у Белавежы па загаду польскіх улад адправіўся на вечны спачын у Цехановец. Там ён страціў назву “беларускі” на “музей паўночна-усходняй Польшчы”. Наступіла гэта пасля чарговага польскага „завароту”, бо сабраным экс-

панатам адмовілі даць назву „беларускія”.

На пачатку сакавіка Мікалай Фармакоўскі з Бялграда паведаміў Ніну, што яе і яго цётка Наталля памерла ад рака. У 1968 г. яна зламала нагу і калі мы былі ў верасні ў Бялградзе, яна ездзіла на калясцы, ды была вясёлая, мела добрую памяць і многа нам расказвала аб сваім жыцці, падала нам радаслоўе іх сям’і ад свайго дзеда генерал-лейтэнанта Івана Гаўрылавіча Чэкамова (1815-1887), які меў са сваёй жонкай-княгіняй Наталіяй Андрэеўнай Абаленскай 7 сыноў і 5 дочак. Помніла імёны і прафесіі ўсіх яе дзядзькоў і цётак. Два сыны яе дзеда былі царскімі генераламі.

Адзін генерал, Віктар быў яе бацькам і ён разам з арміяй Врангеля і з сям’ёй уцёк з Крыма ў Стамбул, а пасля ў Бялград, дзе яго тры дачкі, Канкордзія, Надзея і Анна, выйшлі замуж і астатнія жыць, а ён вярнуўся з жонкай у Польшчу ў свой маёнтак у Поліцы, недалёка Сарн. Яна ж выйшла замуж за царскага афіцэра ўдаўца з дачкой Таццянай, Дзмітрыя Вінніцкага, і разам з ім выехала у Парыж. Пасля смерці ў Парыжы свайго мужа, яна вярнулася ў Бялград і жыла разам з сястрой Надзеяй Фармакоўскай. Дачку свайго мужа Таццяну яна выдала замуж ў Бялградзе за рускага эмігранта прафесара матэматыкі бялградскага ўніверсітэта, Адзінцова. Прафесар з Таццянай сустракаліся з намі і запрашалі нас да сябе ў госці. Іх сын Дзмітрый меў жонку сербку, Свету. Другім генера-

лам, сынам яе дзеда, быў Міхал, дзед маёй жонкі. Ён раней выехаў з Херсона ў Поліцы ля Сарн у свой маёнтак і з бальшавікамі не ваяваў. Дачка яе дзеда, Вера выйшла замуж за контр-адмірала Анатолія Конанава, які ваяваў з бальшавікамі, уцёк у Грэцыю, а пасля ў Бялград і адтуль вярнуўся ў свой маёнтак у Польшчы ў Поліцах, да жонкі. Матка Наталлі, Апалінарыя, была роднай сястрой контр-адмірала Анатолія Конанава; яна да канца верасня 1939 г. жыла разам з яе бацькам Віктарам у маёнтку ў Поліцах.

Яна расказвала, што калі ў 1945 годзе партызаны Броз Ціта занялі Бялград, то яе на нейкі час арыштавалі, бо мела яна французскае грамадзянства і толькі дзякуючы інтэрвенцыі праф. Фармакоўскага ў самага маршала Броз Ціта, яе выпусцілі і дазволілі жыць у Бялградзе.

Яна расказала, што ў жніўні 1939 г. яна прыехала да сваіх бацькоў у Польшчу ў Поліцы і туды ў верасні прыйшлі бальшавікі. Іх сям’ю і сям’ю контр-адмірала Анатолія Конанава бальшавікі выгналі з іх мёнткаў у Поліцах. Яны на кароткі час затрымаліся ў Сарнах, дзе памёр яе бацька, Віктар, і яна тады са сваёй маткай і з сям’ёй Анатолія Конанава, з яго жонкай, сынам, унучкай і малым праўнукам паехалі ў горад Вільнюс, які тады І. Сталін аддаў Літве. Там яна пазваніла ў Бялград да праф. Уладзіміра Фармакоўскага і ён ім аформіў візы ў Югаславію і яны пераз-

акупіраваную немцамі Польшчу, Чэхаславакію і Венгрыю прыехалі ў Бялград.

Ды, як відаць, пералом нагі, аслабіў арганізм Наталлі Вінніцкай і заатакаваў яе рак і забіў.

Мы ўжо атрымалі ад цёткі Ніны, Надзеі Фармакоўскай, пісьмовае запрашэнне для Ніны, мяне і нашых дзяцей Юры і Іры прыехаць да іх і польскія ўлады далі нам дазвол на выезд. Надзея пісала нам, каб мы не ехалі ў Маскву і Ленінград, а прыехалі ў Бялград, ды мы ўжо ўплацілі грошы на экскурсію ў СССР і маглі паехаць у Бялград толькі ў жніўні. Мы ўжо выкупілі білеты на цягнік у Бялград на 7 жніўня. Ніна ў сакавіку выкупіла экскурсію на 4 асобы ”Цягніком Дружбы” ў Маскву і Ленінград на 11 дзён у сваім бюро, дзе працавала. На гэту экскурсію ехала многа асоб з так званай „прыватнай ініцыятывы”, уласнікаў прыватных магазінаў на вуліцы Хмельнай у Варшаве.

У сакавіку я атрымаў тэлефон з вёскі Чаромхі з паведамленнем, што мая матка захварэла і хоча, каб я да яе прыехаў, а на другі дзень, 28 сакавіка мяне паведамілі, што матка мая ўжо не жыве і каб я прыязджаў на пахаванне яе на могілках ля царквы. Паехаў я з Нінаю. На наступны дзень людзі няслі маміну труну на руках кіламетраў два на могілкі ля царквы, якая ляжыць ля шашы Кляшчэлі – Полаўцы – Высокае. Мама мела 82 гады. Пахавалі яе побач майго бацькі, які згінуў у час баёў у вёсцы Чаромсе ў 1944 г.

(Працяг будзе) ■

Jubileusz 95-lecia

Grudki – osada w puszczy

Grudki – niewielka osada pracowników leśnych, położona niedaleko Białowieży, obchodzi w 2009 roku swoje 95-lecie. Profesor Michał Kondra tiuk w książce pt. „Nazwy miejscowości

we południowo-wschodniej Białostoczczyzny” (Wrocław 1974), powołując się na informacje miejscowej ludności, stwierdza, że osadę założono w 1914 roku na uroczysku Ra-

sosze (poprawnie – Rassosze). Uroczysko zostało tak nazwane od rozwidlenia się w tym miejscu szosy biegnącej z Białowieży – lewa jej odnoga prowadzi do Prużany, prawa – do



Fot. Ireneusz Zacharewicz (BPN)

Kamieńca (obecnie obie miejscowości – na Białorusi).

Sama osada nazwę swą wzięła od białoruskiego słowa „hrudok”, oznaczającego teren podwyższony, pagórek. I, rzeczywiście, wieś umiejscowiła się na wzgórku, po obu stronach szosy prużańskiej i kamienieckiej (nazywanej też królewską).

Miejscowa ludność białoruska od samego początku nazywała osadę – Hrudki, natomiast przyjezdna ludność polska – Grudki. Ale w okresie międzywojennym i jeszcze dość długo po wojnie oficjalnie obowiązywała urzędowa nazwa Gródek, która powstała przez adideację białoruskiego „hrudka” (pagórka) do polskiego „gródek” (mały gród). Powrót do pierwotnej, acz nieco spolszczonej nazwy Grudki nastąpił dopiero z dniem 1 stycznia 1989 roku, na podstawie zarządzenia Ministra – Szefa Urzędu Rady Ministrów z dnia 22 grudnia 1988 roku.

Pierwsze budowle w nieistniejącej jeszcze oficjalnie osadzie pojawiły się już w 1897 roku, kiedy przeprowadzono linię kolejową z Hajnówki do Białowieży. Linia ta przecięła uroczysko Rassosze i jednocześnie drogę łączącą Białowieżę z Prużaną i Kamieńcem, która w 1903 roku zyskała miano szosy. Przy linii kolejowej wybudowany został dom z budynkami gospodarczymi dla dozorczy tego odcinka kolejowego.

Do rozwoju osady przyczynili się okupanci niemieccy, którzy w Pus-

czy Białowieskiej pojawili się w sierpniu 1915 roku. W czasie wojny zbudowali oni na uroczysku Rassosze tartak, do którego prowadziła jedna z odnóg wybudowanych przez nich kolejek leśnych. Maszyny do tartaku przywieźli z Belgii. Założyli także obóz dla jeńców wojennych, których wykorzystywano przy budowie sieci kolejek i eksploatacji drewna.

Obóz jeniecki w Grudkach obliczony był na 800 jeńców. W pojedynczych barakach mieściło się początkowo po 120 osób, później baraki te rozbudowano. Nowszy ich typ mieścił 200 osób. Baraki zbudowane były z podwójnych ścian drewnianych, między którymi znajdowa-

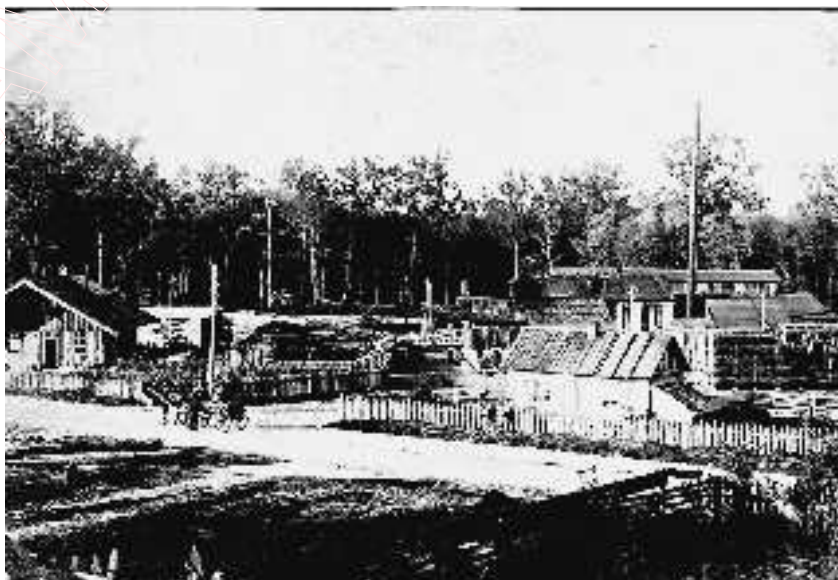
ła się wełnianka. Piece wykonano z cegły. W barakach mieściły się także kuchnie i jadalnie. Zbudowana została również wieża wodna z pompami do zaopatrywania w czystą wodę, z umyślnie wierconych studzien.

Składem drewna w Grudkach kierował kpt. von Axthalb. Do składu doprowadzony był ślepy tor, który wraz z linią do ładowania liczył 400 m. Istniały trzy place, do których dochodziły oddzielne tory dojazdowe kolejki leśnej. Dziennie na składzie można było załadować 25-30 wagonów.

Tartak w osadzie funkcjonował także w okresie międzywojennym. Znajdował się on na lewo od drogi wjazdowej do Grudek od strony Białowieży, tuż za torami. Plac, gdzie składano deski, znajdował się po prawej stronie, również za torami. Przed torami natomiast, po prawej stronie, urządzone boisko do gry w piłkę nożną, a nieco dalej strzelnicę. Przy tartaku funkcjonowało przedszkole dla dzieci robotników tartacznych.

Tartak w latach 30. posiadał cztery traki (gatry). Jego maksymalna zdolność przetwórcza wynosiła 50 tys. metrów sześciennych. Z reguły jej nie osiągnęto, dla przykładu - w sezonie 1930/31 przetarto 38 004 m sześć. surowca. Tartak produkował głównie materiał tarty iglasty, prze-

Ze zbiorów Piotra Myszkiewicza



Grudki, lata 30.

znaczony na rynek angielski i francuski. Poza tym wyrabiano w nim narty bez okucia z drewna grabowego, jesionowego i brzoźowego. Jakością nie ustępowały one wykonaniom zagranicznym. Produkowano tutaj również kajaki wraz z wiosłami.

Tartak w Grudkach podlegał Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży. W 1932 roku pracowało w nim ok. trzystu robotników, a w 1937 - już 370. Tartakiem w latach 30. kierował inż. Roman Barancewicz.

Ludność napływająca do Puszczy Białowieskiej w poszukiwaniu pracy, pochodziła z różnych regionów Polski. Przyczyniła się ona do rozbudowy osady. W 1921 roku wokół tartaku w Grudkach istniało już 16 budynków mieszkalnych, zajmowanych głównie przez kierownictwo, mechaników, inżynierów. Robotnicy mieszkali na początku w ziemiankach, dopiero później zaczęli stawiać baraki, tzw. trociniaki (ściany z obu stron miały deski, a pomiędzy nimi wsypywano trociny). W większych barakach mogło się pomieścić ponad dwadzieścia rodzin.

W 1921 roku w Grudkach mieszkało 150 osób (112 mężczyzn i 38 kobiet). Wyznanie katolickie podawało 65 osób, prawosławne – 81 osób, mojżeszowe – 3 osoby, inne – 1 osoba. Narodowość polską deklarowało 109 osób, 41 – inną.

W 1927 roku w Grudkach zbudowano parowozownię. Mieścił się tutaj również punkt przeładunkowy drewna. Pracowało 12 parowozów. Maszyniści mieszkali w białym domku na końcu osady. Grudki stały się jednym z dwóch głównych w Puszczy węzłów kolejki wąskotorowej, drugi znajdował się w Hajnówce.

W okresie międzywojennym w osadzie działały różne organizacje i stowarzyszenia, m.in. Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Drzewnego, Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, Przysposobienie Wojskowe Leśników, Polska Partia Socjalistyczna, Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi.

Rolnictwo w okresie międzywojennym w Grudkach praktycznie nie istniało. Teren zajmowały składnice.

Podczas II wojny światowej część urządzeń tartacznych z Grudek Niemcy wywieźli do Hajnówki.

Tartak istniał także przez kilka lat po wojnie. W marcu 1946 roku zatrudniał 61 robotników. Trak do niego ściągnięty został z tartaku Żyda Szermana, który w okresie międzywojennym funkcjonował w Białowieży, opodal stacji towarowej. Działała tutaj również krajzega i stolarnia, w której zatrudniano około osiemdziesięciu osób. Obok stolarni mie-

Grudkach pozostały puste domy pracowników tartaku, które stopniowo rozebrano, a teren pod nimi przeznaczono na ogrody”.

Po wojnie mieszkańcy Grudek trzymali około 90 krów, krowę miała każda rodzina.

W 1961 roku w osadzie umieszczono siedzibę filii Ośrodka Remontowo-Budowlanego Lasów Państwowych w Augustowie, która została zlikwidowana w połowie lat 90.

W 1979 roku, w lesie obok osady, w pobliżu toru kolejowego, Nadleśnictwo Białowieża oddało do użytku turystom pole namiotowe. W 1995



Fot. Tomasz Niehoda

ściło się biuro. Tartakiem kierował Włodzimierz Wołkowycy. Na kolejkach pracowały dwie brygady załadunkowe, łącznie blisko 30 ludzi. Tartak zlikwidowano w 1947 roku, w wyniku koncentracji przemysłu. Budynki zostały rozebrane i wraz z maszynami i urządzeniami tartaczными przewiezione do Czarnej Wsi Białostockiej (obecnie – Czarna Białostocka) oraz do Rucianego. Dawny mieszkaniak Grudek, Piotr Zaborny, w swojej książce „Białowieża – moja miłość” pisze: „Pracownicy tartaków wyjechali za nimi. Na

roku przejął je przedsiębiorca Stefan Bajko z Białowieży i urządził na nim Camping Grudki, który funkcjonuje do dzisiaj.

W latach 80. Lasy Państwowe wybudowały w Grudkach kolonię budynków mieszkalnych dla pracowników leśnych. Przez szereg lat w okresie wakacyjnym w osadzie organizowano ochotnicze hufce pracy dla młodzieży licealnej z Białegostoku. Po likwidacji hotelu robotniczego, urządzono w nim w 1997 roku kaplicę rzymskokatolicką.

W 1984 roku mieszkańcy osady

przy pomocy pracowników białowieskich zakładów i instytucji zbudowali w osadzie, w czynie społecznym, przystanek PKP. Głównym inicjatorem budowy przystanku był radny gminy Bronisław Poleszuk. Uroczyste otwarcie nowej inwestycji miało miejsce 10 listopada 1984 roku. Wartość prac wyceniono na 2,3 mln złotych, według ówczesnego kursu. Kroniki odnotowały nazwisko pierwszego pasażera z Grudek – był nim nieżyjący już Dariusz Ptaszyński. Niestety, mieszkańcy Grudek niezbyt długo

cieszyli się komunikacją kolejową. Po upływie dziesięciu lat kolej do Białowieży została zlikwidowana. Ostatni pasażerski pociąg przejechał przez osadę 29 maja 1994 roku.

W 1987 roku Andrzej Wajda zrealizował w okolicy Grudek część ujęć do filmu fabularnego „Biesy”.

W 2005 roku w pobliżu Grudek otwarto turystyczne przejście graniczne Grudki-Pererow. Dojeżdża się do niego po szosie prużańskiej.

W Grudkach funkcjonuje prywatny tartak oraz nieduży sklep spożyw-

czy. Mieści się tutaj także siedziba Leśnictwa Grudki (wcześniej – Leśnictwa Suche).

W 1970 roku w Grudkach mieszkało 121 osób, w 1977 – 160 osób, w 1988 - 233 osoby, w 2008 - 194 osoby; są to przede wszystkim aktualni lub byli pracownicy leśni i ich rodziny.

Grudki administracyjnie podlegają gminie Białowieża. Mają także status sołectwa. Sołtysem obecnie jest Roman Gwaj.

Piotr Bajko ■

Czy coś zawdzięczamy „Solidarności”?

Polityka sukcesu, prowadzona w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku przez ekipę Edwarda Gierka, zakończyła się wielkim krachem ekonomicznym. Protesty robotnicze, które wybuchły w sierpniu 1980 r., mocno wstrząsnęły polskimi władzami. Wykorzystała taką sytuację polska opozycja, organizując się w ramach zawodowego i politycznego ruchu „Solidarność”. Niestety, początkowy akces Białorusinów do tej polskiej inicjatywy szybko został zastąpiony zwątpieniem, gdyż na gruncie białostockim był to ruch wybitnie narodowy o obliczu religijnym rzymskokatolickim, w którym prawosławni Białorusini poczuli się nieswojo. Wraz z kolejnymi zwycięstwami „Solidarności” w 1981 r. w środowiskach białoruskich narastały nawet obawy, czy nie wróćą czasy terroru powojennych lat czterdziestych, specjalnie podsycane wówczas przez aparat Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i SB.

Jednak zamieszanie polityczne okresu pierwszej „Solidarności” i pewne rozszerzenie swobód obywatelskich środowiska białoruskie wykorzystały we własnym interesie. Przejawem takich nowych tendencji we władzach Białoruskiego Towarzy-

stwa Społeczno-Kulturalnego był list Plenum Zarządu Głównego tej organizacji do I Sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Stanisława Kani z 25 listopada 1980 r. W dokumencie tym krytycznie oceniono okres lat siedemdziesiątych, kiedy następował upadek szkolnictwa białoruskiego i ograniczanie działalności kulturalnej BTSK, m.in. brak możliwości publikacji dla poetów i pisarzy białoruskich, likwidacja Białoruskiego Muzeum Etnograficznego w Białowieży i zespołu „Lawonicha”. Winą obciążono władze polskie, głównie kierownictwo PZPR. Sformułowano także takie np. postulaty: zapewnienie Białorusinom udziału w życiu politycznym, określenie na nowo warunków nauczania języka białoruskiego (wróciła wówczas propozycja obowiązkowej nauki języka białoruskiego dla wszystkich uczniów w szkołach o przewadze dzieci białoruskich), domagano się odtworzenia muzeum białoruskiego, stworzenia możliwości rozwoju życia literackiego i naukowego (publikowania), powiększenia nakładu „Niwy”, utworzenia gminnych oddziałów BTSK, pozwolenia na działalność gospodarczą

w celach zarobkowych z przeznaczeniem wypracowywanych dochodów na funkcjonowanie BTSK.

Jak BTSK było zależne w tym okresie od władz, ukazuje postulat stworzenia oddziałów gminnych, których organizacja ta nie mogła mieć, bo nie otrzymywała pozwoleń władz. Nawet autonomia wewnętrzna Towarzystwa była wówczas iluzoryczna.

W ówczesnych realiach niemożliwa była działalność publiczna poza strukturami podporządkowanymi władzom państwowym. Dlatego w imieniu Białorusinów oficjalnie występować mogło tylko BTSK. A w kierownictwie Towarzystwa ścierały się różne opcje. Jedną stanowili aparatchycy z Mikołajem Samocikiem na czele, którzy przyjmowali biernie wszystkie poczynania władz, nie przeciwstawiając się wyraźnym ograniczeniom i wręcz likwidacji białoruskiej działalności kulturalnej, czy też oświatowej. Odmienne spojrzenie na pelerowską rzeczywistość miały pojedyncze osoby, wśród których można wymienić Sokrata Janowicza, Jerzego Geniusza, Włodzimierza Pawluczuka, Mikołaja Hajduka, Anatola Odziejewicza. Przy okazji warto też wspomnieć o całkowicie oddolnej ini-

cjatywie stworzenia skansenu białoruskiego w Białowieży, zapoczątkowanej w 1978 r. postawieniem wiatraka w uroczysku Kropiwnik – na gruntach rodziny Bajków.

W efekcie rozmów przedstawicieli BTSK z władzami wojewódzkimi w Białymstoku wypracowane zostały już na początku 1981 r. kierunki zaspokojenia potrzeb białoruskich. Postulaty te na piśmie zredagował kierownik Wydziału Administracyjnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR Z. Rybicki w postaci „Notatki” z 26.II.1982 r., którą publikujemy poniżej. Dokument ten jest przechowywany w Archiwum Państwowym w Białymstoku.

Jak wynika z tego dokumentu, wszystkie inicjatywy BTSK pozostawały pod kontrolą kierownictwa PZPR. Władze obiecywały, że zaspokoją potrzeby Białorusinów, ale – jak to stwierdzano – w miarę możliwości i środków w budżecie wojewódzkim. Obiecanki władz były minimum potrzebnym do wegetacji białoruskiej kultury i oświaty, niestety nie zapewniały odrobienia strat lat minionych i nie dawały możliwości rozwoju białoruskiej mniejszości narodowej w Polsce. Pokazały to wymownie następne lata.

Nową jakość w życiu publicznym Białorusinów przyniósł dopiero kolejny zryw „Solidarności” w 1988 r. I nie ulega wątpliwości, że największym wydarzeniem politycznym w powojennych dziejach białoruskiej wspólnoty w Polsce było stworzenie w lutym 1989 r. Klubu Białoruskiego i powołanie Białoruskiego Komitetu Wyborczego, którego przedstawiciele, w osobach Sokrata Janowicza i Eugeniusza Mironowicza, wystartowali 4 czerwca w wyborach parlamentarnych. To był przełom niepo-

równywalnie większy od utworzenia w 1956 r. BTSK, bo Białorusini stali się rzeczywistym podmiotem politycznym na Białostocczyźnie.

Później osobiście najbardziej skorzystał na tym przewodniczący ZG BTSK Jan Syczewski, który został posłem, ale z ramienia Sojuszu Lewicy Demokratycznej. W trakcie sprawowania tego mandatu nie polepszyła się jednak sytuacja wspólnoty białoruskiej na Białostocczyźnie. Podobnie działo się w następnych latach, kiedy tenże Jan Syczewski pełnił funkcję członka Zarządu Województwa Podlaskiego i odpowiadał za kulturę w województwie. Przyczyną braku efektów był brak przygotowanego przez BTSK i jego przewodniczącego jakiegokolwiek programu rozwoju kultury białoruskiej.

Z perspektywy blisko trzydziestu lat widzimy, że powstanie „Solidarności” w 1980 r., pomimo obaw, pozytywnie wpłynęło na białoruskie środowisko na Białostocczyźnie. Przede wszystkim przebudzili się z letargu działacze Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Do tego, na forum publiczne czynnie wystąpiło młode pokolenie Białorusinów, studiujących na polskich uczelniach. Oni to dali ruchowi białoruskiemu nową siłę, co zaowocowało po 1989 r. wieloma nowymi inicjatywami realizowanymi poza strukturami starzejącego się BTSK. To dzięki młodemu pokoleniu powstało Białoruskie Zrzeszenie Studentów, które jest organizatorem Festiwalu Muzyki Młodej Białorusi „Basowiszcz”, a także Białoruskie Towarzystwo Historyczne, które postawiło badania historyczne na bardzo wysokim poziomie, co doceniają nawet środowiska polskich historyków. Warto też podkreślić działalność dziennikarską osób z pokolenia

lat osiemdziesiątych: prasową, radiową i telewizyjną.

Niestety, Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne zatrzymało się na poziomie organizacji festynów i różnych przeglądów (piosenki, folkloru, teatrów, kolęd itd.), czyli wykorzystywaniem dla własnego splendoru ciężkiej pracy nauczycieli oraz osób tworzących zespoły śpiewacze. Bo nie jest zasługą władz BTSK, że w szkołach nauczyciele uczą języka białoruskiego i przygotowują dzieci np. do konkursów recytatorskich. Nie jest zasługą kierownictwa BTSK, że we wsiach jeszcze istnieją zespoły, które kultywują białoruski folklor. Wynika to z ludzkich potrzeb i inicjatyw lokalnych. Najlepszym przykładem na potwierdzenie takiej oceny są stworzone w latach dziewięćdziesiątych białoruskie grupy w Przedszkolu Nr 14 w Białymstoku, którego absolwenci kończą już licea – oczywiście kontynuując nauczanie języka białoruskiego. Wszystko to odbywało się dzięki zaangażowaniu rodziców, wcześniej organizatorów Białoruskiego Zrzeszenia Studentów i pierwszych festiwali „Basowiszcz”. Rzeczywista praca i codzienne życie białoruskie kwitnie w terenie, a nie na ul. Warszawskiej w siedzibie Zarządu Głównego BTSK.

Dlatego warto zadać pytanie, czy bez bezkrwawej rewolucji „Solidarności” z lat osiemdziesiątych BTSK miałoby się tak dobrze jak teraz ?

Jedno jest pewne – bez przełomu 1989 r. nie byłoby „Basowiszcz”, czy też Białoruskiego Towarzystwa Historycznego, nie oglądalibyśmy audycji białoruskich w telewizji, a także nikt nie dopuściłby do tego, by w Białymstoku uczono języka białoruskiego.

Sławomir Iwaniuk ■

Notatka dotycząca ustaleń przyjętych na spotkaniu I-go Sekretarza KW PZPR w Białymstoku Tow. Stefana Zawodzińskiego z członkami prezydium i aktywnym ZG BTS-K w dniu 26 lutego 1981 roku:

Ustalono, że Wicewojewoda Tow. Zenon Świtaj podejmie do załatwienia następujące sprawy:

1. W terminie do 15.III. br. wspólnie z kierownictwem Zarządu Głównego BTS-K dokona wizji lokalnej wytypowanych obiektów w Hajnówce i Białowieży z przeznaczeniem jednego z nich na oddział muzeum okręgowego ze zbiorami etnograficznymi pochodzenia białoruskiego.

Po ustaleniu ww. obiektu Urząd Wojewódzki podejmie niezwłocznie działanie w celu przeprowadzenia prac adaptacyjnych tego budynku dla potrzeb muzealnych.

2. Urząd Wojewódzki zabezpieczy środki finansowe na opłacenie instruktorów prowadzących białoruskie – regionalne zespoły artystyczne w Białymstoku, Bielsku Podlaskim i Gródku oraz w innych miejscowościach w miarę pozyskiwania kadry fachowej. Podjąć należy także działania w zakresie zlecenia opracowania regionalnych wzorów strojów białorusko-podlaskich dla reprezentacyjnego zespołu artystycznego ZG BTS-K i Wojewódzkiego Domu Kultury. Koszty wykonania strojów pokryte powinny być m.in. z budżetu Wojewody.

3. Zlecić opracowanie i wydanie zbioru regionalnych pieśni białoruskich, które stanowiłyby pomoc repertuarową dla zespołów artystycznych.

4. Zlecić Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej dokonywanie zakupów wydawnictw w języku białoruskim do biblio-

tek publicznych działających w środowiskach zamieszkałych przez ludność pochodzenia białoruskiego.

5. Zalecić WZSR „Samopomoc Chłopska” dokonania wystroju jednej restauracji w Białowieży w stylu regionalnym oraz wprowadzić na stałe do jadłospisu potrawy regionalne – białoruskie.

6. Przyjąć zasadę odbywania okresowych spotkań kierownictwa Komitetu Wojewódzkiego PZPR i Wojewody z aktywem i kierownictwem ZG BTS-K. Najbliższe spotkanie odbyć w połowie maja br., na którym Wicewojewoda Tow. Z. Świtaj poinformuje o realizacji ustaleń zawartych w punktach 1-5.

Białystok, dnia 26.II.1981 r.

Notatkę sporządził: Z.Rybicki

Otrzymują do wiadomości:

1. KW PZPR

2. Wicewojewoda Tow. Z. Świtaj,

3. ZG BTS-K.

Быў у нас такі дохтар...

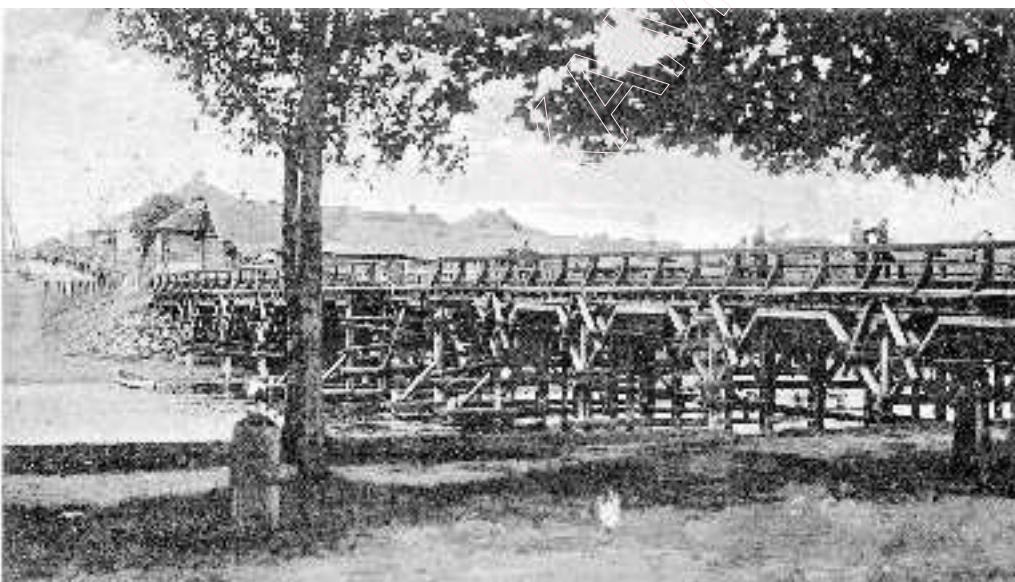
Прысьвячаю дзецям Францішка Пяткевіча – Барбары і Станіслава, а таксама быўшым пацыентам доктара з Крынак і наваколя ды доктар Барбары Пякарскай. (Л.К.)

1. Пішу гэты артыкул на беларускай мове, маральна не магу напісаць яго папольску. Доктар Францішак Пяткевіч захаваўся ў памяці сваіх даўніх пацыентаў Крынках і навакольні як інтэлігент, які раз-

маўляў з людзьмі папросту, хаця быў католікам. „Такога ў нас ні да яго, ні пасья яго не было. Звалі яго глухім – „глухі дохтар” – кажуць людзі 28 гадоў пасья яго сьмерці.

З Лепля родам

Францішак Пяткевіч быў родам з Лепля на Віцебшчыне. Нарадзіўся 6 лютага 1899 г. у каталіцкай шматдзетнай сям’і Станіслава Пяткевіча. Няшмат зараз пра яе вядома. Дачцэ Барбары ўспамінаў свайго дзеда, які пражыў 105 гадоў і займаўся складаньнем розных гісторыяў, якія па загазах расказаў сялянам на вячорках. „Яму нават за тое плацілі”, – кажа Барбара Пяткевіч, вядомая сёння журналістка тыднёвіка „Polityka”. – Я мусіць маю па ім талент лёгкасьці пісаньня”. Францішак меў брата Вацлава, з якім разам быў у лагеры. Адзін брат Язэп (народжаны 15 верасьня 1892 г.) вывучыўся на ксяндза ў Пецярбурзе (высьвячаны ў 1917 г.). У 1920 г. быў вікарыем у Койданаве, у 1922-1923 гг. – адміністратарам парафіі Бабоўня. У 20-ыя гады і ў пачатку 30-ых адміністраваў таксама парафіі Цімкавічы, Слуцк, Узда, Капыль. У 1933 г. быў арыштаваны і высланы на 5 гадоў у лагер у Комі АССР. У 1936 г. Францішак Пяткевіч пісаў да прымаса Польшчы, каб той да-



Лепель у 1916 г. (паштоўка)

памог выцягнуць брата з лагера на Салаўках. На нішто гэта не здалося, бо 2 верасня 1937 г. калегіяй НКВД Комі АССР быў расстраляны. Сястра Мальвіна жыла ў Беларусі ў Бабруйску. Там таксама жывуць адзін з братоў Францішка, жанаты з расіянкай Ксеніяй. Дасюль жывуць там іх нашчадкі. Была яшчэ і Марыся.

Цяжка было бацькам утрымліваць вялікую сям'ю. Таму маючы 13 гадоў Францішак апынуўся ў Пецябурзе. Шмат беларусаў туды ехала за працай да І сусветнай вайны. Там-жа ў той час вучыўся ў духоўнай семінарыі яго старэйшы брат Язэп. Франук працаваў там хлопцам на пасылкі ў складзе футар. Уласнік гэтага склада меў надта тупога да навукі сына, да якога прыходзіў карэпатытар. Карыстаючыся нагодай і малады Франук прысвойваў сабе карэпатытарскія веды. Так і паступіў у Пецябургу ў царскую школу для сялянскіх дзяцей. Там атрымаў стыпендыю. Закончыў школу з залатою адзнакай. Быў вельмі працавіты. Пэўна дзякуючы брату Язэпу зацікавіўся беларускім рухам, асабліва беларускай прэсай.

У віры беларускага адраджэння

3 1913 г. у Вільні пачала выдавацца беларуская каталіцкая газета „Biełarus”. Ужо ў 2 нумары ад 19 студзеня 1913 г. знайшлося жыццёвае крэда Францішка Пяткевіча, пад якім падпісаўся псеўданімам „Morkotny” : „Lublu swajo... nie żadaju czużoha”: „Kažuć tyje ludzi, szto jeżdżać pa świecei, bytcam kraj nasz Biełaruski sumny, dy uboхи. Може heta і прада, szto jon sumny, dy uboхи, ale miły - bo swoj. Lublu ja naszaje soniejka, choć mo nie tak jasna – jak zahranicaj – świeceie, - і miesiaczyk, szto u pahodnuju noczku pływie pa niebi miż chmarkami, і zoraczki, jak mihoczuć bytcam anielskija woczki... Lublu ja wiosku Biełaruskuju u dalin-

cy nad reczkaju. Czornyje chaty, nizkije stadołki, razwaliuszyjesia płaty, miest sadu – biazozka, ci tapalin-ka. Lublu ja nasz wiaskowy narod. Ciomny jon, uboхи, ale taki swoj, brat... Skalaciusia jon, pamieszausia, padzialiusia, - tut polski, tut litouski, tam rasjejski, - katalicki, prawasłau-ny – і Boh wiedaje jaki – czuć nie za- byusia, szto jon biełaruski... Wieda- ma – dobry, spakojny: u jakuju stara- nu pawiaruli tam і paszou. Dy cha- cia roznaja mowa – rozna wiera, ale u chaci, u siabie, biełarusam być nie pierastau, – za heta-ż ja і lublu jaho. Dyk niachaj tam, chto chce chwa- le czużoje, ja lublu swajo і ni żadaju czużoha. – Z wioski nie pajdu nawat u horad, bo tam ciasna, pałacau nie chaczu, bo mnie miłaja maja chatka, - a jak daść Boh padwuczusia, haspa- darku papraul – taj і budu-ż z żon- kaju, dy dziećkami, szczasliwy aż da śmierci. – A pa śmierci – dusza da nie- ba, a cieła u rodnuju biełaruskuju zia- mielku, bo bolsz nihdzie... a nihdzie nie chaczu, bo mnie budzie nudna...” Стаў ён падпісчыкам газеты. Каб яе атрымоўваць, з Пецябурга па- сылаў у Вільню маркі. 30 кастрыч- ніка 1913 г. у № 32 рэдакцыя дзяка- вала за маркі і цешылася, што да- пішчыку газета падабалася, а ў № 35 (21.11.1913 г.) дзякавала яму за цікавыя весткі з Пецябурга, змя- шчаючы іх на 4 старонцы. Фран- цішак Пяткевіч апісаў беларускую вечарынку: „U subotu 9-ho listapa- da adbyŭsia tut biełaruski wieczar, ładżany artystam K. A. Drozdowym. Na scenie pakazwali jak adzin muž Paŭluk swaryŭsia sa swajej żonkaj za toje, szto jana złydnia ni chaciela rabić nijakaj raboty, dy jaszczе za czużymi mužami biehała. Pašla hetaho byli de- klamacii biełaruskich wierszaŭ і pie- jali rodnyja pieśni. U kancy tancawa- li Lawonichu, Byczka і druhije biełaruskije tancy. Usie artysty, śpiewa- ki deklamatory і tancory byli adziety u biełaruskija woprutki. Narodu było mnoha, nawat try ksiandzy biełarusy byli na hetaj wieczaryncy. Dyk і ra- dasna niejак было, szto my ўжо da-

Фота з архіва Барбары Пяткевіч



czakali taho, szto ŭ naszaj mowie ad- bywajucca prystaŭleńnia, na katory- ja sabirajecca hetak szmat ludziej. Ale z druhoj starany trochi sumna było, szto pamіż narodam hetym najbolsz biełaruskim, tolki dzie nia dzie czuć było można rodnuju hutarku, a bol- szaja czaść tutejszych biełarusou sty- dajecca swajej mowy”.

Падпісаўшыся таксама на газэту на новы год, цікавіўся выдадзены- мі ў Вільні беларускімі кніжачка- мі. Адказваючы яму рэдакцыя па- ведамляла, што будучы яны прыло- жаныя да „Biełarus” – „Karotkaja Historyja Świataja”, „Pczalinka”, „Z rodnaho zahonu” А. Зязюлі. У № 19 „Biełarus” ад 8 мая 1914 г. (с. 2- 3) змешчана апавяданьне „Marko- tnaha” „Starec”. Магчыма асновай Францішку Пяткевічу паслужыла сапраўднае здарэньне з дзяцінст- ва. Мае яно вельмі патрыятычнае выяўленьне: „Pry darożcy kala wio- ski stajaŭ kryż. Stareŭki byŭ, mocham paros – na bok pachiliŭsia. Chrystos na im prybity ledź trymaŭsia, bo tol- ki ŭ adnej ruczce byŭ hwoździk; dru- hija wypali. (...) Pad kryżam ležali try kamieni і spakojna tulilisia da Bożaha drewa. Na hetych kamieńniach siadaŭ padarożny, kab adpaczyć, pałudnawaŭ tut rataj, zabaŭlałasia dzicia-pastu- szok. Raz u wialikaja świata na ad- nym z hetych kamieńniaŭ siadzieŭ bieły, jak hałubok starec. I byŭ taki

Францішак Пяткевіч у гімназіяльныя часы

piekny, taki miły bytcam nia z heta-
ho światu, kab ni stareńkaja adzieża
i torby, można byłoby padumać, szto
heta Anioł. Uhledzieli starca wiasko-
wyja dzieci i, choć pałachliwyja byli,
zbiehlisia da jaho i tak prosta kale-
na jamu i absieli. Za dziaćmi prysz-
li chłopcy, dziećczata, paśla i starszy-
ja ludzi i nichto ni zhadaŭ skul stary
tut uziaŭsia, bo jaho nichto ni znaŭ.
Pytalisia, dziwilisia, taki piekny, taki
dobry, a niczoha ni haworyć. Ustaŭ
ureszci. Prad kryžam pražahnaŭsia,
na biełu haławu nadzieŭ szapku –
i użo mieŭsia adyści – cicha zrabila-
sia ŭ hramadzie, usie woczy na star-
ca pawiernuli, bo im zdałosia, szto
choć adno słoŭco skaże. I nie pamy-
lilisia. – Dziecki, – paczaŭ, padyma-
juczy hoławu dy ruki da nieba, dzied
– lubiecie Boha, bliźniaho, swoj rod-
ny kraj, nie zabudźcie, szto wy Bie-
łarusy. Pajszou... Mużczyny, kabie-
ty i dzieci doŭha nie razchodzilisia
i dumali. Mama ŭziała na ruki mała-
ha synka i spytała: Chto ty synok? –
Biełarus, mama – adkazaŭ jon. A sta-
rec, szto byŭ ŭžo daloka, ahlanuŭsia,
kiŭnuŭ haławoj, zrabiuŭ rukoj ŭ ich
bok znak kryža ŭ pawietry i – zhinuŭ
z ich wocz”.

Прабыўшы 2 гады ў Піцеры, па-
сьля вяртаньня на Бацькаўшчыну,
вясной 1914 г., паназіраўшы мя-
сцовае насельніцтва, яго беднату,
цямнату і алькагалізм, пісаў пра
гэта з Новага Пагосту ў газэту
„Biełarus” (№ 24, 12.06.1914 г., с.
5-6). Заклікаў беларусаў да згоды,
навукі і працы над сабой: „Pracuj-
ma każdy nad saboj. Hodzi nam być
astatnim narodom, a pracujuczy nad
saboj zasłużym nia tolka na paszanu
ludzkuju ale i Bożaju”.

Дзе і як Франук Пяткевіч правёў
гады I сусьветнай вайны, пакуль
мала вядома, магчыма ў бацькоў,
магчыма быў пакліканы на вайну.
З ацалеўшай карэспандэнцыі (2
паштоўкі – з Лепля і з Полацка) да
брата Язэпа з 1916 г. вынікае, што
працаваў на пошце ў Полацку. I што
быў вельмі хворы. Праўдападобна
ў 1920 г. паступіў у Віленскую бе-

ларускую гімназію, бо ўспамінаў
пра навучаньне яго там Францішак
Аляхновіч. Праз год закончыўшы
яе, у 1921 г. паступіў на мэдычны
факультэт Віленскага ўнівэрсытэта.
Якраз тады – у 1920 г. – і стварыўся
Беларускі Студэнцкі Саюз на ім.
Закладалі яго перад усім студэнты
з мэдычнага факультэта: Браніслаў
Туронак, Сяргей Малафееў. Франук
Пяткевіч стаў адным з яго актыў-
ных членаў. Прамаўляў ад імя сту-
дэнтаў беларусаў на з’ездзе прад-
стаўнікоў Заходняй Беларусі, які
адбываўся 11 і 12 сьнежня 1921 г.
у Вільні пад старшынствам Паўла
Аляксюка. Зьмест яго выступлень-
ня быў перададзены ў газэце „Ра-
ніца” (№ 5, 10.01.1922 г., с. 2): „Мо
для нас студэнтаў беларусаў выпала
лепшая доля, як для другіх нашых
братаў. Мы маем магчымасьць ву-
чыцца. Але мы выйшлі з народу,
які цяпер яшчэ застаецца ў цемры
і мы заўсёды будзем ісьці на пе-
радзі, каб вывясці наш народ да
сонца, да сьвету. Жыцьцё ў нашым
уніўэрсытэце нармальнае. Німа та-
кой грызьні паміж студэнтамі бе-
ларусамі і палякамі, як гэта ёсьць
у Львоўскім унівэрсытэце паміж
палякамі і ўкраінцамі. У нас зарга-
нізаваны беларускі студэнцкі саюз,
які мае мэты нясьці нашаму народу
асьвету і будзіць яго да сьвядома-
га нацыянальнага жыцьця. Цяпер,
я хацеў-бы прасіць вас: высьвятліць
справы аграрную і школьную...”
На жаль старшыня перарваў яго
прамову. З’езд наогул меў паліт-
ычную афарбоўку. Яго ідэяй была
падтрымка беларусамі выбараў
у Віленскі Сойм – прадстаўнічы
оргaan Сярэдняй Літвы. Са З’езду
пасылаліся прывітаньні і словы
ўдзячнасьці і сяброўства начальні-
ку польскай дзяржавы Юзафу Піл-
судскаму. На палітычны накірунак
гэтага з’езду зьвяртаў увагу сябра
Франука – студэнт Антон Абрамо-
віч: „Сяляне! Я хачу сказаць пару
слоў ад імя беларускіх студэнтаў
– Вашых сыноў, каторыя з вялікім
трусам папалі ў высшае вучэбнае

завядзеньне. Мы тутакса сабраліся
сягоньня і маем магчымасьць сва-
бодна гаварыць аб сваіх справах
і адносінах да польскага народу.
Вялікая частка нашай Беларусі
знаходзіцца яшчэ пад маскоўскай
нагайкай і мы павінны памятаць аб
сваім становішчы. Між вамі няма
многіх лепшых сыноў, каторыя мелі
бы права тут судзіць і падаць свой
голас аб тэй справе, аб якой тутакса
гаворыцца. Я хачу сказаць, што мы
ня йдзём тым шляхам, па якім па-
вінны ісьці, я хачу напамніць, што
вы пачынаеце ісьці крывой даро-
гай...” („Раніца”, № 3, 24.12.1921
г., с. 2). У той момант старшыня
з’езду перарваў яму голас.

Калі ў акадэмічным 1922/1923
годзе былі выбраны новыя ўлады
Беларускага Студэнцкага Саюзу,
старшынёй яго стаў Сяргей Мала-
фееў, а яго намеснікам Франці-
шак Пяткевіч. У праўленьні былі
таксама Мікола Марцінчык, За-
леўскі і Баляслаў Грабінскі. 16 са-
кавіка 1922 г. Францішак Пяткевіч
і Антон Абрамовіч як прадстаўнікі
БСС былі на аўдыенцыі ў нача-
льніка Польскае дзяржавы Юзафа
Пілсудскага. Дарэчы, Франук Пят-
кевіч быў з ім асабіста знаёмы. За-
рабляў грошы на навуку, карчуючы
лес у Пікелішках – маёнтку Юзэфа
Пілсудскага. Начальнік польскай
дзяржавы цікавіўся дзейнасьцю
БСС, асабліва выданьнем часопісі
„Наш шлях”, якую прасіў яму дасы-
лаць. У першым нумары „Нашага
шляху” (сакавік 1922 г.) Францішак
Пяткевіч, верны свайму даваенна-
му псэўданіму, як Франук Маркот-
ны, змясьціў артыкул „Родная мова
– скарб народу” (с. 4-6).

У наступным падвойным нумары
(№ 2-3) „Нашага шляху” за лістапад
і сьнежань 1922 г. знаходзяцца ажно-
тры яго артыкулы, у якіх крытыкуе
палітыку польскіх уладаў у адно-
сінах да беларусаў і выказвае свае
погляды адносна ўсьвядамляльнай
ролі беларускіх студэнтаў сярод
народу. У артыкуле „Сучаснасьць
і будучыня” Франук Маркотны пі-

саў: „Няшчасьця, якія завялі над нашай зямлёй, сваім ціжарам прыдушлі нас. Мы топчэмся на адным месцы, пагружаныя ў матэр’яльныя і асабістыя справы. Ня глядзячы на паважны мамэнт у жыцці нашага народу, каторы прачхнуўся ад векавага сну і шыбымі крокамі ідзе ўперад для здабыцця сабе лепшай долі, грамадзянства старэйшае, ці то пад уплывам пэўных абставін палітычных, ці ўзноў асабістых, пачынае траціць веру ў памыснасьць працы. Патроху пэўныя адзінкі пачынаюць ставіць справу асабістую, альбо матэрыяльную вышэй, – як агульна – грамадскую і нацыянальную. А як павінна захоўвацца моладзь? Перад усім мы мусім верыць і працаваць. (...) Усвядомленьня сялянскіх масаў як з боку нацыянальнага, так і сацыяльнага мусіць быць нашым першым абавязкам. (...) На першым пляне ўсвядомленьне павінна быць нацыянальнае, бо як мы, дайшоўшы да сьведомасьці, здабудзем незалежнасьць, то справу эканамічную нам будзе лягчэй скрануць з таго мёртвага пункту на каторым яна цяпер знаходзіцца. З боку нацыянальнага, мы павінны ўсвядомляць народ, што бяз рожніцы веры і палітычных напрамкаў, мы Беларусы, што паняцця „тутэйшасьці“ павінны астацца архаічным паняццем, бо ўрэшці мусім жа мы пазнаць самых сябе. (...) Мы гаспадары краю – краю ад Дняпра і да Бугу, аднак чужынцы валадаюць над намі, у той час, калі нат’ калёніі ў Афрыцы, або ў Азіі аддзяляюцца ад сваіх мэтропалій і живуць незалежным жыццём, над нашай зямлёй замест белачырвона-белага сыягу – сыягу поту, крыві і працы лунае сыяг іншы розны ад нашага. Польская канстытуцыя дае нам поўныя правы для нацыянальнага разьвіцця, але гэта толькі ў тэорыі, а ў практыцы, што іншае. Закрываньне беларускіх школ і грамадзкіх арганізацый, арышты і баніцыя беларускіх

дзеячоў, рабунковая гаспадарка прысланага з Польшчы чынавецтва – вось факты дзеяльнасьці польскай адміністрацыі. (...) Цяпер мы з’яўляемся сьведкамі страшэннага культурнага ўціску, якога Польшча ня мела ні пад Масквой, ні пад Нямецчынай. Масавое закрыцьцё беларускіх пачатковых школ і афіцыйная забарона адкрываньня беларускіх школ (Распараджэньне куратара Наваградзкага ваяводства) дзе польская ўлада стараецца і памагаець адкрываць польска-расейскія школы, а нат’ зусім расейскія, толькі-б не беларускія. (...) Аднак калі на безупынныя просьбы ўлады і пазваляе адчыніць школу, то каб праз тыдзень, ці два заняць памешканьне школы пад войска, а найчасей пад паліцыю, а вучыцеля, зусім нявінна, абвінаваціць у бальшавізьме, або ў русыфікатарстве. А калі дзе і здарыцца, з сапраўды гэроічнымі высілкамі адчыніць беларускую сярэднюю школу, дык зараз-жа знойдуць прыцэпку арыштаваць вучыцеляў, або заняць памешканьне пад паліцыю ці войска (Радашкавічы). Курсаў беларусазнаўства, вучыцельскіх сэмінарыяў німа ніякай магчымасьці адчыніць, а як дадуць, то праз месяц зачынюць (Баруны – вуч. сэмінарыя). Нат’ Аляксюку не пазволілі адчыніць вучыцельскай сэмінарыі, тлумачачы новай фінансавай палітыкай ураду, у той час, калі польскія школы як грыбы вырастаюць на нашай зямлі і нат’ там, дзе іх зусім ніпатрэба. (...) Польскі шовінізм набраў усе горшыя староны ўціску ад Немцаў і Маскалёў і застасаваў іх да беларускага народу. Палякам Маскалі забаранялі пеяць нацыянальны гімн, арыштавалі, а нат вешалі за гэта – і з намі тож, за пеяньне Беларускага гімну, нас арыштовываюць (арышт сэмінарыстаў, пеяўшых у вагоне беларускі гімн). Калі дадамо яшчэ прасьледаваньне беларускіх ксяндзоў, каторых пад пратэкстамі, ці то па даносу паноў, каторым надта не падабаецца бела-



Фота з архіва Барбары Пяткевіч

руская мова ня толькі ў касьцелі, а нат у прыватным жыцці ксяндза, або па даносу польскіх ураднікаў, арыштаваліся бяз даводу нат віны (кс. Пятроўскі), або трымаліся пад надзорам паліцыі (кс. Стэповіч), або проста абвінавачывалі іх у бальшавізьмі калі ў свой час Савецкая Улада абвінавачывала іх у контрэвалюцыі. Аб праваслаўных сьвяшчэніках і гаварыць ня прыходзіцца, няраз над імі рабіліся нат фізычныя гвалты (сьвяшч. Валаковіч) – факты зусім падобныя да нямецкага культуркаму. (...) Польшча прылажыла „братнюю” руку да падзелу Беларусі, цела нашай Бацькаўшчыны, разрэзана на дзьве часткі, народ кінуты „братнімі народамі” ў нэндзу матэрыяльную. Тут мы бачым, што дарога, каторай ідзець польскі шовінізм надта нябезпечная і што такой палітыкай Палякі не здабудуць прыхільнасьці беларускага народу, а скарэй назаўсёды яго адпіхнуць ад сябе. Аднак трэба заглядацца на справу рэальна. Палякаў і Беларусаў вяжуць супольныя інтэрэсы эканамічныя і палітычныя, тым больш ім патрэбная прыхільнасьць беларускага народу, што не сягоньня, заўтра прыдзеца стачыць бой з усходам і захадам. Пад усходам я разумею Расею, ці то камуністычную, ці нат дэмакратычную, пад захадам Нямецчыну і кожны з гэтых народаў зьяўляецца найгоршым ворагам беларускага і польскага народу” (с. 13-15).

(Заканчэньне будзе)

Лена Казлоўская ■

Францішак Пяткевіч перад вайной у Вільні

Васільковы россып паэта

У крываваю хвалю сталінскага генацыду ў 1936 годзе трапіў і мой зямляк са Слоніма паэт Сяргей Дарожны (Серада Сяргей Міхайлавіч), якому сёлета 25 лютага спаўняецца 100 гадоў з дня нараджэння. Ён быў арыштаваны ў канцы жніўня ў Мінску проста на кватэры, дзе пражываў на Першым беларускім завулку 3-А. Праз год органы НКВД асудзілі паэта за тое, што ён быў „членам антысавецкай нацдэмаўскай арганізацыі” на 8 гадоў.

Гадоў дваццаць, а можа і больш, па крупінцы збіраю звесткі пра Сяргея Дарожнага. У пошуках матэрыялаў пра свайго земляка мне шмат дапамагалі беларускія пісьменьнікі Васіль Хомчанка, Павел Пруднікаў, Станіслаў Шушкевіч, Максім Лужанін, Сяргей Грахоўскі, якія добра ведалі паэта пры жыцці. Але цяпер ужо няма ў жывых і гэтых літаратараў. Засталіся толькі іх пісьмы да мяне, згадкі, успаміны, некаторыя здымкі. Васіль Хомчанка 8 ліпеня 1988 года пісаў мне: „Я Сяргея Дарожнага ў 1940 годзе сустрэў у лагера (Ніжне-Амурскі лагер). З ім разам быў у калёніі, ці лагпункце да 5 красавіка 1941 года. Я вызваліўся, а ён застаўся. Сястра Дарожнага, якая жыве ў Мінску, сказала, што Сяргей памёр у 1943 годзе ў калёніі ад запалення лёгкіх – так ёй паведамілі. Але гэтаму я мала веру. Сяргей, відаць, памёр ад голаду і ад цяжкай працы...”.

Магчыма і так. Паэта не стала летам 1943 года ў Камсамольска-Амуры (Расія). Па хадайніцтву сястры Сяргея Надзеі Юшкевіч, ён быў рэабілітаваны прэзідыумам Вярхоўнага суда БССР 29 снежня 1957 года і ўзноўлены ў Саюзе пісьменьнікаў.

На Слонімшчыне людзі кажуць: калі нарадзіўся няшчасным, то няшчасным і памрэш. Так было і з Сяргеем Дарожным. Нарадзіўся

ён у Слоніме ў сям’і вайскоўца. Калі пачалася Першая сусветная вайна, бацьку забралі на фронт, скуль ён ужо ніколі не вярнуўся. А маці Сяргея з чацьвярыма дзецьмі была эвакуіравана аж у Варонеж. Дамой вярнуліся толькі ў 1918 годзе. Але вярнуліся не ў Слонім, а ў вёску Ляскавічы Петрыкаўскага раёна Гомельскай вобласці. Маці было цяжка адной гадаваць дзяцей, таму Сяргея, Марыю і Надзею яна аформіла ў Мазырскі дзіцячы дом, а з малодшай дачкой засталася жыць у вёсцы. „Мама нам не дапамагала, бо сама хадзіла па вёсках і жабравала”, – пісала мне ў пісьме 17 ліпеня 1989 года Надзея Юшкевіч – родная сястра Сяргея Дарожнага.

У 1924 годзе Сяргей скончыў сямігодку і паступіў ў Мінскі беларускі пэдаггікум, а з трэцяга курса перавёўся на літаратурна-лінгвістычнае аддзяленне пэдагагічнага факультэта Белдзяржуніверсытэта.

У адзін са шчаслівых дзён 1925 года Сяргей Серада прынёс у рэдакцыю газеты „Беларуская вёска” сшытак сваіх вершаў. Загадчыкам літаратурнага аддзела газеты быў тады Кузьма Чорны, які папрасіў

юнака пачытаць яму свае радкі. І Сяргей пачаў:

*Беларусь больш не стане крыжам
Пры дарозе, з Хрыстом
расп’ятым...*

Калі гэтыя радкі пачуў Кузьма Чорны, вельмі расчуліўся, бо спадабаліся яны слыннаму пісьменьніку. А самыя лепшыя паэтычныя творы маладога паэта ён хутка апублікаваў. З той пары вершы Сяргея Дарожнага рэгулярна пачынаюць з’яўляцца ў пэрыядычным друку. У 1926 годзе ён становіцца сябрам літаратурнага аб’яднання „Маладняк”, а потым – „Узвышша”. Каля паэту споўнілася 17 гадоў, ён (у сааўтарстве з родным братам Змітракам Бядулі – Ізраілем Плаўнікам) адным з першых сярод сваіх аднакурснікаў выдае свой паэтычны зборнік „Звон вясны”. Паэтычныя зборнікі „Васільковы россып” (1929) і „Пракосы на памяць” (1932).

Найбольш за ўсё талент Сяргея Дарожнага раскрыўся ў лірыцы. Ды і сам ён быў вельмі прыгожым хлопцам, якога дужа любілі дзяўчаты. У адным з пісэм да аўтара



Сяргей Дарожны і Максім Лужанін, 1920-я гады

гэтых радкоў пісьменьнік Павел Пруднікаў пісаў: „Сяргей Дарожны быў прыгожы, чарнабровы і чорнавалосы, высокі юнак. Заўсёды быў акуратна апрануты. Насіў белую сарочку з накрухмаленым каўнерыкам і чорны гальштук. Ніколі не хваліўся сваімі посьпехамі. Любіў і цаніў сяброўства. Аднойчы на шклозаводзе ў Барысаве мы наладзілі літаратурны вечар. Былі я, Сяргей Дарожны, Мікола Нікановіч, Клім Грыневіч, Віктар Казлоўскі, Зьмітрок Астапенка. Калі ў заключэньне вечарыны выступіў наш галоўнакамандуючы – Сяргей

Дарожны – і прачытаў свой верш „Белымі пялёсткамі“, зала грымела. Апладысьменты не змаўкалі, яго прасілі чытаць і чытаць”. А паслухаць моладзі тады было што. І такое яна любіла:

*Пасінела неба рانیцой над гаем,
Пасінела рана –
Скрозь.
А сягоньня любая ў мяне другая,
Ў залатым убраньні,
Ля бяроз...*

Вельмі папулярнай у 1930-я гады была на Беларусі песьня Сяргея

Дарожнага „Нявеста”. Яна амаль штодня гучала па радыё, яе сыпавалі многія беларускія хары...

Рыхтаваўся да друку і чацьвёрты зборнік вершаў паэта са Слоніма, але выйсьці не паспеў. Сяргей Дарожны назаўсёды застаўся 34-гадовым у далёкай расейскай глыбінцы, многа чаго не дагаварыўшы ў сваіх песьнях. Яго асабовая справа № 9935-С знаходзіцца ў архіве КДБ Беларусі за сямю пячацямі. А гэтая мая маленькая згадка пра паэта – даніна сьветлай памяці ў дзень яго 100-гадовага юбілею.

Сяргей Чыгрын ■



Рэцэнзіі, прэзентацыі

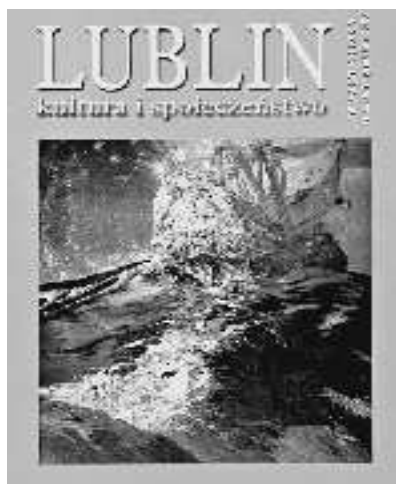
Sąsiedzi z Lublina widziani

Lublinianie kochają Białorusinów nie mniej ani więcej niż reszta Polaków, ale czasem przypominają sobie o swoich sąsiadach w sposób szczególny. Dowodem tego jest wydany niedawno piąty numer dwumiesięcznika *Lublin. Kultura i społeczeństwo* (nr 5-6, wrzesień – grudzień 2008), prawie w całości poświęcony historii, literaturze i kulturze białoruskiej w różnych odsłonach. Tu czytelnik znajdzie trochę mądrości i trochę ironii, poezji i prozy, dokumenty i relacje, wyliczanki nazwisk poetów i niepoetów, garść zdjęć potrzebnych

i portrety wieszczów, wschodni patos z drwiną artysty. Przed redakcją pisma stało niełatwe zadanie wyboru tego, co w białoruskiej kulturze promować warto, co należy odkrywać, co drukować, stąd różnorodność prezentowanych tu tekstów, która dla jednych jest wadą, bo wprowadza chaos i przypadkowość, dla innych zaletą, bo ukazuje jedynie wybrane, godne uwagi, fragmenty białoruskiej rzeczywistości. Trzeba przyznać, że ten, kto szuka w białoruskiej kulturze tego co wartościowe i piękne, często błądzi po omacku, tym bardziej więc należy docenić trud włożony w przygotowanie białoruskiego numeru.

Najpierw znajdzie wiersze Fran-

ciszka Skaryny, żeby nie grzeszyć, rodziców szanować, dołków pod nikim nie kopać, a przede wszystkim ziemię swoją miłować. Potem Eugeniusza Kabatca, który opowiada o swojej książce *Czarnoruska kronika trędowatych*, o swoim rodzinnym Wołkowysku, sytuacji Polaków na Białorusi, którzy *nie znajdują w sobie wyrazistej, określonej do końca tożsamości*, wreszcie o polityce i historii. To budujące, że przychodzi taki moment w życiu człowieka, że już nie musi się na nikogo kreować, nikogo udawać, niczego ubarwiać i może mówić o sobie tak po prostu, jakby opowiadał wnukom o sprawach, którymi żyje od lat, które go fascynują i które pozwalają



mu nazywać rzeczy po imieniu, bez obaw o brak dyplomacji.

W piśmie przeczytamy również obszerną relację z wystawy *Nasi sąsiedzi – Białoruś*, która odbyła się w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie. Ta interesująca ekspozycja prezentowała ziemie białoruskie, ich historię i współczesność w oparciu o przewodniki, opracowania, pamiątki, artykuły prasowe, pocztówki, znaczki, banknoty i bilety. Jej autorki, Agata Kozioł oraz Marta Tomasik, szczególne miejsce poświęciły mniejszości polskiej na Białorusi. Na wystawie zaprezentowano zarówno opracowania dotyczące dzisiejszej sytuacji mniejszości, jak i liczne prace poświęcone okresowi powojennemu. Osobną ekspozycję stanowiły działy dotyczące stosunków polsko-białoruskich, związku samego Lublina z Białorusią (tu prezentowane były opracowania i dokumenty związane z Euroregionem Bug), rozwoju turystyki na Białoruś, a także prawosławia, etnografii, sztuki białoruskiej, języka. Oglądając tę wystawę można było odnieść wrażenie, że jest się w niewłaściwym miejscu, bo przecież powinna to być Hajnówka. Tylko Hajnówka.

Istotne miejsce w piśmie zajmuje proza i poezja Władzimira Karatkiewicza w świetnych przekładach Wojciecha Pestki, Jazepa Januszkiewicza i Bogdana Knopa, a także teksty o tematyce historycznej (W. War-

dowki, *Wyprawa mozyrska – heroiczna walka o Białoruś*), literackiej (S. Kowalow, *Idea Unii w zwierciadle poezji*, J. Januszkiewicz, *„Ty jesteś skalą...”* lub szczyty ducha na które nie ma zapotrzebowania, S. Špokevičius, W. Piotrowicz, *Studium o przyczynie śmierci Adama Mickiewicza*, A. Strzałkowska, *Krótki przewodnik po białoruskich powieściach kryminalnych*), kulturowej (P. Gajew, *Mickiewicz na pomnikach*, R. Śalna, *Krótką historia powstania pomników Adama Mickiewicza na Litwie*). Z zainteresowaniem czyta się również wiersze, poematy i opowiesci Władzimira Niaklajewa w przekładach Czesława Seniucha i Wojciecha Pestki. Na uwagę zasługuje także napisana specjalny do tego numeru bajka *Filipek* Siarhieja Kowalowa, a także proza goszczącego niedawno w Lublinie Anatola Krejdzicza.

Dwumiesięcznik wydaje Lubelski Oddział Stowarzyszenia Pisarzy Polskich dzięki wsparciu finansowemu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Miasta Lublin, numer można zamówić drogą telefoniczną (081-741 63 57) lub elektroniczną: froncze@wp.pl.

Agnieszka Borowiec

U białoruskim teatrowi absurdu

U Wrocławiu w siątym roci, u seryjki perekladuv Kolegium Europy Wschodniej, vyjšli opovjadanja Alhierda Bachareviča „Talent do jakanja się”. Usiêch, chto lubit dobru literaturu, ja horačo namovlaju ne polinovatisie i zdobyti siêtu knižku – vona dvuchmovna, okrum perekladuv tam i białoruški oryginały. Knižka važna šče i tomu, što vona – perše zahranične knižne vydanie 33-liêtnioho pišmennika, kotory v Mińsku vže pospiêv opublikovati štyry knižki. Jak dla mene, to Bacharevič – najvažniêjšy białoruški pišmennik mołodoho pokoliênia, kotory stojit na porozi velikoju slavy i šyrokoho, europejskoho pryznania.

Dostati knižku „Праклятыя гошцы

сталіцы”, pro jakuju ja choču ode napisati paru słôv, bude namnôho tiažej – vona vyjšla nakładom 300 ekzemplaruv (takije teper nakłady białoruskich knižok u Mińsku). A siêta knižka bačytsie mniê jakraz najbôlš odpoviednioju dla čytača, kotory choče doznatisie čohoś istotnoho pro prozu Bacharevič i ne rozčarovatisie z peršoho pudychodu. Knižka maje svojî braki i słabyje mistia. Ale braki i słabyje mistia v dobroho pišmennika – to často nedosiahalny rečy dla słaboho.

„Праклятыя гошцы сталіцы” – roman pro teatr, kotory v horodi podobnum do Mińska zakłada tajemničy personaž Nazar Minus. Minus bere v arendu kolišni kinoteatr imja Ždanova, stavlaje tam napuvprozrystu stinu, čerez kotoru vôn može bačyti scenu i tych, chto v sali hleđačôv (a vony joho niê), i nabiraje sobiê kilkuosobovu grupu hleđačôv, z kotorymi bude divitisie na svojî spektakli. A potum najmaje salu na raznoho rodu „imprezy” – promociju „likarstva na vsiê choroby”, konkurs krasy dla divčeniâ z jakojś zadrypanoj fabryki, zjiêzd opozicijnoji partyji, rock-koncert, etc. – i z svojimi hleđačami, jakije perejšli na bôk joho realnosti, nahladaje z-za svojeji stiny za spektaklami absurdu z toji druhoji realnosti, to značyt, z našoho nabyto realnoho žytia. Chto je napravdu aktorem, a što hleđačom u siêtum absurdalnym sviêti – that is the question, jak chtoś uže koliš skazav.

To jakraz typovy Bacharevič, kotory pohovoruje, što lubit čytati Vladimira Nabokova i včytisie pisati od joho. Nabokov byv entomologom i lubiv prykoľuvati svojî puddosliêdny ekzemplary pered tym, jak jich opisati. Bacharevič robit štoś podobne, stavlajučy napuvprozrystu stinu pomiž svojimi očyma i tym, na što vony divlatsie. U joho nema miêstia na štoś, što možna było b nazvati *compassion* abo, koli vžyti slova z ulublanoji Bacharevičom nimeckoj movy, *Mitgefühl*. Dekoraciji rozstavlany, maryjonetki na miêsti, usiê nitki trymaje

autor, pro što vôn ne dozvalaje nam ni na chvilu zabyti. O jak kunčajetsie opisanie rock-koncertu v teatrovi Nazara Minusa: „Ён [rock-vokalist] засьпяваў, не прыбіраючы свайго трывожнага пальца, паўтарыў аўтаматычна словы, утаропіўшыся з цудоўна ўдаваным жахам у самы канец залі, і ўсё паказваў туды,

нібы там, за сьцяной, хаваўся прывід, здань, мроя, непатрэбнае закрэсьліць.”

Bôh, los, tato z mamaju (nepotrêbne zakresliti) dali Bacharevičovi rêdki dar zapisuvania słôv na vmirajuščuj movi, kotora šče ne pospiêla vykazati sebe samoji. Było b velmi škoda, koli b vôn skorystav siêty dar tól-

ko na prykoľuvanie ludškich komašok i rozhladanie jich čerez lupu abo mikroskop.

Jan Maksimjuk

Альгерд Бахарэвіч, „Праклятыя госьці сталіцы”, Мінск, Выдавец І. П. Логвінаў, 2008, 228 стар. ■

Takie jest zapotrzebowanie

Rozmowa z Mariuszem Chorzým, kierownikiem zespołu estradowego „Kalinka” z Żaluk w gm. Gródek, który zdobył w swej kategorii I miejsce na festiwalu piosenki białoruskiej w Białymstoku

Z jakich głównie pobudek powstają u nas od czasu do czasu nowe zespoły śpiewające popularne piosenki białoruskie? Czy ten rynek muzyczny, czyli głównie oprawa swojskich imprez (najczęściej wesel) rozwija się, czy kurczy?

– Myślę, że w większości przypadków nowo powstające grupy są odpowiedzią na zapotrzebowanie słuchaczy na taki gatunek muzyczny. Nie ważne, jaką formę przyjmują – zespół weselny, grupy folklorystycznej, czy typowego chóru. Każda z nich jest kultywowaniem białoruskich tradycji muzycznych, czyli bardzo potrzebna. Pod jednym wszakże warunkiem

– śpiewanie i granie musi mieć dobrą jakość wykonania. Trudno powiedzieć, czy ten rynek się kurczy, czy rozwija. Z pewnością stanowi alternatywę w stosunku do monotonnej pop-sieczki, która płynie do nas codziennie z odbiorników radiowych i telewizyjnych. Coraz częściej obserwuję tzw. „powrót do korzeni” wśród młodych ludzi. Świetnie się bawią na imprezach z muzyką białoruską. To dobrze rokuje na przyszłość.

Nietrudno zauważyć, że większość naszych białoruskich zespołów estradowych w swoim repertuarze ma od lat te same piosenki, tylko niektóre nagrywają wciąż nowe. Ta monotonia płynąca z głośników radiowych odbija się niekorzystnie na kulturze białoruskiej, prowadząc do spowszednienia naszej muzyki. Jak temu można zaradzić?

– To dosyć złożony problem, którego przyczyna leży raczej po stro-

nie słuchaczy. Dzisiejszy szybki styl życia wymusza też prostotę muzyki. Ludzie nie chcą, albo nie mają czasu zastanowić się nad jakością słuchanych utworów. Wsiadają do samochodu, włączają odtwarzacz i „by-le coś grało”. Stąd sporo zespołów – amatorów dzięki takiemu podejściu słuchaczy znajduje swoje miejsce na naszej białoruskiej scenie muzycznej. To oczywiście niekorzystnie wpływa na wizerunek kultury białoruskiej. Recepta na ten problem jest jedna. Publiczność sama musi chcieć czegoś lepszego, wtedy rynek zespołów sam się zweryfikuje, a muzyka białoruska zyska na wartości.

Kiedy można będzie posłuchać „Kalinki” z płyty?

– Wszystko wskazuje na to, że w przeciągu dwóch miesięcy. Nagrania w studiu mamy już za sobą. Teraz jesteśmy na etapie prac związanych z wydaniem płyty.

Rozmawiał

Jerzy Chmielewski ■

XVI Агульнапольскі Фэстываль “Беларуская песня” 2009

Пераможцы цэнтральных элімінацый 8.02.2009 г. у Беластоку

ФАЛЬКЛОРНАЯ АЎТЭНТЫЧНАЯ ПЕСНЯ

Салісты:

I месца: Кацярына Ціханюк са Збуча

II месца: Ніна Аўгустыновіч з Агароднічак

III месца: Вера Нічыпарук з Маліннік

Вылучэнне: Вольга Ахрымюк з Чыжоў, Марыя Міруць-Сіўкоўская з Гарадка

дуэты, трыо, квартэты:

I месца: квартэт „Жэмэрва” (старэйшая група) са Студзівод

II месца: квартэт „Васілёчкі” з Бельска-Падляскага

III месца: трыо „Збучанкі” са Збуча, квартэт з Дубін

вакальныя ансамблі:

I месца: калектыў настаўніц з Дзіцячага садка н-р 14 у Беластоку

II месца: калектыў „Арэшкі” з Арэшкава

III месца: калектыў „Згодныя макі” з Райска, калектыў „Родына” з Дубяжына



Фота Юркі Хмялеўскага

вылучэнне: калектыў „Жэмэрва” (малодшая група) са Студзівод

Фальклорная апрацаваная песня

салісты:

III месца: Валянціна Арэшук з Орлі, Уладзіслаў Камарчук з Орлі

дуэты, трыо, квартэты:

I месца: сямейнае трыо з Макаўкі, дуэт Люба Гаўрылюк і Уладзімір Іванюк з Беластока

II месца: мужчынскі квартэт „Чыжавяне” з Чыжоў

III месца: дуэт Галена Датчук і Барбара Лубко з Машчонай-Каралеўскай

вакальныя ансамблі:

I месца: калектыў „Куранты” з Бельска-Падляшскага, жаночая група калектыва „Крыніца” з Беластока

II месца: мужчынская група калектыва „Крыніца” з Беластока

III месца: калектыў „Чыжавяне” з Чыжоў, калектыў „Каласкі” з Беластока

вакальна-інструментальныя калектывы:

I месца: калектыў „Знічка” з гайнаўскага белліцця

II месца: жаночая група „Маланка” з Бельска-Падляшскага

III месца: капела „Хутар” з Гарадка

Вылучэнне: калектыў „Навіна” з Машчонай-Каралеўскай

эстрадныя калектывы:

II месца: гурт „Лайланд” з Беластока

III месца: гурт „Тройка” з Гайнаўкі, гурт „Арт-Пронар” з Нарвы

хары:

I месца: хор „Загадка” з Супрасля

II месца: хор „Васілёчкі” з Бельска-Падляшскага

СУЧАСНАЯ ПЕСНЯ

салісты:

I месца: Дарыя Маркевіч з гайнаўскага белліцця

II месца: Марыя Врублеўская з Гарадка, Марк Скамароўскі з Боцек

Вылучэнне: Рэната Тушынская з гайнаўскага белліцця, Таццяна Яхімовіч з Рыбал

дуэты, трыо, квартэты:

II месца: дуэт Ніна Шыманская, Яўгенія Хмялеўская з Орлі

III месца: жаночы квартэт калектыва „Чыжавяне” з Чыжоў, квартэт калектыва „Арляне” з Орлі

вакальныя калектывы:

I месца: калектыў „Распяваны Гарадок” з Гарадка

II месца: калектыў „Рэчанька” з Козлік

III месца: жаночая група хору „Рэха Пушчы” з Гайнаўкі, мужчынская група хору „Васілёчкі” з Бельска-Падляшскага

Вылучэнне: калектыў „Асенні ліст” з Гарадка

эстрадныя калектывы:

I месца: „Калінка” з Залук

II месца: „Золата” з Бельска-Падляшскага

III месца: „Кошыкі” з Беластока

вылучэнне: „Імпрэсія” з Бельска-Падляшскага, „Гранд” з Грабянёў

вакальна-інструментальныя калектывы:

I месца: калектыў беларускай песні „Маланка” з Бельска-Падляшскага

II месца: калектыў „Дзявочыя ноткі” з бельскага белліцця

вылучэнне: калектыў „Вясна” з Беластока

хары:

II месца: хор „Крыніца” з Беластока

III месца: хор „Рэха Пушчы” з Гайнаўкі.

2007-07-12

Апошнімі днямі аб'явіўся мне новы ўдзельнік Трыялёгу – Артур Казлоўскі з Каргузаў, а родам з Паўночнага Вострава. У гэтага доктара навук з кагорты праф. Пісказуба ў Гданску – еўрапейская тэматыка і свабоднае валоданне ангельшчынай.

Азваўся Б. Дудка з новымі „Карткамі”, арганізатар майго бенефісу двума гадамі назад. Ад таго часу недзе прапаў ён (казалі: завёўся з бабамі).

2007-07-30

Дзевяты Беларускі Трыялёг (27-29.07). Лапічы.

Удзельнікі: Міхал Врублеўскі (Варшава), Віталь Карнялюк (Гродна), Яўген Мірановіч (Беласток), Ляш Палфальві (Будапешт), Майкл Флемінг (Лёндан), Матыяс Новак (Людн), Юры Вашкевіч (Мінск), Іван Бурлыка (Гродна), Артур Казлоўскі (Гданск). Разам 9 асобаў, плюс Алег Латышонак, не запрашаны.

Дадаткова з'явіліся: Ганна Запартыка, дыр. Літаратурнага Архіву РБ; Генік Вапа, стар. Беларуская Саюзу; Віктар Шалкевіч, бард. – Тры асобы, плюс знаёміца Новака. – Натойнік журналістаў.

Не прыехалі: Антон Рафа з Фларэнцыі, Норберт Рандаў з Берліна, Мартын Поляк з Аўстрыі. Дашлюць матэрыялы ў „А.А.” на 2008 г.

Ад уладаў былі: Дабеслаў Ржэменеўскі, дыр. дэпартаменту МУС і Гражына (?) Сабецкая ад Маршалка Падляшша (на мае пісьмовыя запрашэнні).

Абслуга Трыялёгу, кватарунак: Міраслава і Марк Маршалкі, уласнікі аграгатурыст. гаспадаркі.

2007-08-08

Ганна Запартыка вывезла ад мяне амаль усёй літаратуры

архіў (уклучна з дзённікамі). У мінскі літ. архіў і музей на вул. Кірылы і Мяфодзія. Спецыяльна прыехала, каб нешта ўзяць; запэўніла дыпламатычную апеку консула Аляксейчыка ў перавозе цераз мяжу ў Кузніцы.

Адаў ёй, не шкадуючы. Ведаючы, што ў яе матэрыялы будуць апрацаваны належным чынам (як і папярэднія порцыя, гадамі назад). І выкліча навуковую цікавасць у Беларусі, якой не прычакца у Польшчы ці на Захадзе.

Выдыхаю стому ад Трыялёгу. Сёння даканаў мяне падлюблінскі ўкраінец Карабовіч, прывалакаючы ў канікулярны выезд на Беласточчыну чэшскага літаратара Франтышка (?). Суткамі раней перажыў я гаварнечу славянафільскага ксяндза з Пярэмышля Мечыслава Шостака (сто словаў на мінуту). Накупіў у мяне бярэмя беларускамоўных кніг.

Чацвер, 26 чэрвеня 2008 г.

Нарэшце магу пісаць пасля мазгавога ўдару ў верасні м.г. Было бяды!

Рыхтую Беларускі Трыялёг (24-27.07). Добра кладзецца.

Днямі закончыў „Нас няма”. Бяруся за наступны тэкст.

Заўтра еду да лекара Аксюціка. І застануся на 50-годдзі „Белавежы” (28-29.06).

04-07-2008 г.

Тыднем назад лішне звалачыўся на тое 50-годдзе!

Была гэта прафесарская канферэнцыя з натоўпам дакладчыкаў і нулявою публікаю. Ад світання да ночы. Ледзь датрываў!

Шэф „Белавежы” Ясь Чыквін праігнараваў газеты, а яны – Чыквіна: ні слоўца не з'явілася пра „Белавежу”, у друку. Толькі ў маргінальнай „Ніве”; пасля ў „Часопісе”.

Так прамінула паўвеку бела-

рускай літаратуры ў пасляваеннай Польшчы.

08-07-2008 г.

З Лёнікам, Юркам і Паўлікам Грэсем – на лавах пад яблыняй – абмеркаваў будучыню Villa Sokrates. Лёнік скліча на Спаса зацікаўленых стварэннем фонду як самастойнай установы, незалежнага цэнтру бел. культуры.

29.07.2008 г.

Шчасліва адбыўся сёлетні Трыялёг (24-26.07). Арганізацыйна беззаганна.

З'явіўся швагер (Генік). У стылі тыповага савета змяшаў мяне з балотам! Што я вораг Расеі і, наогул, сволач! На шчасце, не мушу з такім дурнем сваяцца. – Падобны да яго яшчэ адзін швагер, гэтак жа савецкі (...). Яны мяне даводзяць да хваробы! Дэбілы!!

24.08.2008 г.

Учарашняю суботаю сустрэліся ў супраслеўскім гатэлі Zajma, коштам Лёніка будучыя заснавальнікі фонду Villa Sokrates.

Былі – акрамя нас трох (з Юркам) – яшчэ Грэсь, Грыка, Асеннік, Корбэль. Вырашана пачаць працэс фармальнай рэгістрацыі; уся дакументацыйная работа зваліцца, вядома, на Хмялеўскага.

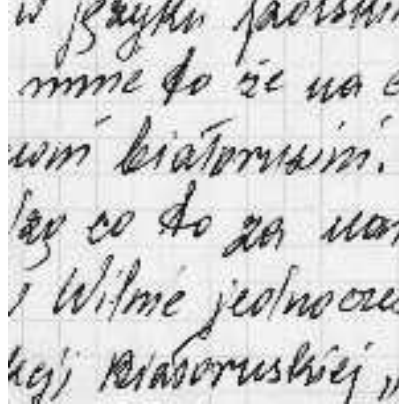
Спонсара з капіталам пакуль не відаць. Будзе маруды, але важна, каб узнікла афіцыйная структура.

21.09.2008 г.

Восеньскія халады. Спальваю галіноўе. Слаба спее вінаграднік.

Хмялеўскі бярэцца за „Annus” на 2009 год. Дабіваецца грошай на выданне „Хатняга стагоддзя”. Мабыць удасца выдаць на дзвюх мовах гісторыю Крынак, напісаную Карнялюком.

Трэба фіналізаваць фонд Villa S. (Працяг будзе) ■



Радкі з лістоў адгалоскі

Паважаны Спадар Рэдактар!

З цікавасцю і пэўным здзіўленнем прачытаў у 12 нумары „Czasopisa” за 2008 год зацёмку пад назвай „У Беларусі беларускамоўных б'юць”, дзе гаворыцца таксама пра мяне – нібыта збілі мяне за тое, што я на вуліцы загаварыў па-беларуску. Здзіўленне ж паходзіць ад таго, што такога здарэння „ў чыстым выглядзе” не было. Тут спалучаны два розныя выпадкі. Першы адбыўся позна вечарам каля майго дома, калі мне сапраўды ўдарам ззаду зламалі чатыры рэбры. Але на ніякай

мове я тады сам з сабою не гаварыў – проста спышаўся нарэшце павячэраць. І напай на мяне наўмыснік зусім не з-за мовы і нават не з-за грошай (пакет, дзе былі каштоўныя кнігі і крыху грошай, быў, за непатрэбнасцю, проста выкінуты ў кусты), а з-за дакументаў на маёмасць Грамадскага аб'яднання „Міжнародная асацыяцыя беларусістаў”, у прыватнасці, на падараваныя яму (аб'яднанню) карціны з музея Скарынаўскага цэнтру „Беларусы ў свеце”. Вось гэтыя дакументы ляжалі ў вырваным з рук чамаданчыку, які так і не аб'явіўся. Міліцыя нібыта шукала, але хоць

я ёй і прозвішча прыблізнае назваў, і пэўныя доказы дадаў, наўмысніка так і не знайшла. А потым я і сам перастаў шукаць, бо данатары з Беларусі, ЗША, Латвіі і Украіны былі яшчэ жывыя, і паўтарыць ім дарчыя дакументы не складала ніякіх цяжкасцей.

Другі ж выпадак быў днём, на плошчы Перамогі. З айцом Аляксандрам Надсонам мы, чакаючы аўтобуса, сядзелі на лавачцы і гаварылі – вядома ж, па-беларуску. Да нас падсели два бэйбусы. Адзін з нас стаў пагражаць нам:

– Эй, вы, а в морду за мову – не хоць?!

Я ўзвініўся. Але айцец Аляксандар неяк так спакойненька і лагодненька ўздыхнуў:

– Перад Богам усе мовы роўныя.

І бэйбусы неяк так, як у нас любіць казаць моладзь, „ціха злінялі”.

Так што не ведаю, якім чынам я мог адначасова сядзець на лавачцы і ісці па вуліцы „з нейкім сваім госцем” і гутарыць, выклікаючы „агрэсію ў ідучых тратуа-рам хлапчукоў”. Падобныя выпадкі сапраўды былі, але паасобку.

З павагай да Вас і рэдакцыі Вашага вельмі цікавага „Czasopisa” –
Адам Мальдзіс, Мінск

Шаноўная рэдакцыя!

Я чытаў Ваш часопіс – даў мне яго добры знаёмы. Артыкулы на беларускай мове я прачытаў з палёгкаю. Па-польску ў мяне чытаць ця-

Пазычыў і прадаў

Жыхар вёскі Малькавічы папрасіў веласіпед у суседа і паехаў у магазін па бутэльку. Пасля выпітага віна 30-гадовы беспрацоўны крутнуў у суседнюю вёску Задуб'е і прадаў там веласіпед за трыццаць тысяч. Сусед, убачыўшы, што двухколавы сябра знік, заявіў у міліцыю.

У Ганцавічах адбыўся суд, на які суседзі прыйшлі ледзь не ў абдымку. І хоць пацярпелы прасіў не караць абвінавачанага, а той пакаяўся, суд усё ж пакараў яго годам папраўчых работ з утрыманнем на карысць дзяржавы 15 працэнтаў ад заробку.

Веласіпед вярнулі гаспадару, грошы жанчыне, якая яго купіла, а найбольшая праблема ў асуджанага — трэба ісці на работу.

Растлумачыла

Жыхарка Баранавічаў пасварылася з мужам, а калі ўбачыла, што ён яе не разумее, схпіла сякеру і ўдарыла мужа па назе і тут жа яшчэ дабавіла два разы абухом па галаве. Пракуратура разбіраецца.

...І не пі з жонкай!

У в. Равяцічы Бярозаўскага раёна ў сваім доме загінуў гаспадар. А ўсё было банальна. Напачатку муж з жонкай выпілі, а затым падчас сваркі жанчына-пенсіянерка, схпіла кухонны нож і ўдарыла мужа ў грудзі.

Перадрук са „Звязды”

жэй, бо я ў польскую школу хадзіў толькі ў першую клясу. Пазней я сам навучыўся і чытаю павольным тэмпам. З артыкулаў 12 н-ры пад назовам „Необовязковае сутаніе”, напісанага падляшскім правінцыяналізмам латынскімі літарамі ўсё было мне зразумелым, апрача слова „siety” – мяркую што гэта „гэты”? Артыкул спадара Сакрата Яновіча я чытаў з вялікай ахвотай. Ён ставіць указнікі на дарозу, каб людзі глядзелі ў якім кірунку мы навінны крочыць. Спадар С. Яновіч – чалавек глыбокай мыслі. Хоча, каб людзі адносіліся з павагай да свае мовы, народа, сваіх бацькоў і дзядоў, да свае спадчыны. Доўгія гады беларуса школілі ў чужым духу, нават і мне казалі: у вас няма бацькаўшчыны, няма свайго Бога, няма свайго гісторыі... Як я бачу, ангельцы зрабілі падобна з тубыльцамі Амерыкі. Нават назвалі іх „індзейцамі”! Кожная акупацыйная ўлада дае свой назоў тэрыторыі, якую падуладзіла. А наша імя гістарычнае – Літва.

Кастусь Верабей, ЗША



Projekt *Afisza.org* to inicjatywa Związku Młodzieży Białoruskiej, zakładająca stworzenie interaktywnej, aktualizowanej na bieżąco strony w internecie, która w usystematyzowany sposób ma informować o wydarzeniach kulturalnych z życia białoruskiej mniejszości w Polsce.

Mamy nadzieję, iż *Afisza.org* zawierać będzie informacje o wszystkich imprezach z życia mniejszości białoruskiej, nawet tych o małym rozgłosie medialnym. Chcemy, aby pojawiały się na niej informacje o wszelkiego typu przedsięwzięciach: festiwalach, koncertach, wystawach, spotkaniach, wydawnictwach, konferencjach, szkoleniach i wszystkich innych mających charakter zarówno świecki jak i religijny.

Stworzony przez ZMB system pozwala na samodzielne umieszczanie informacji przez internautów. Dzięki temu każdy chcący promować swe przedsięwzięcie może w łatwy sposób zrobić to na naszej stronie.

Oprócz uzyskania informacji o ciekawych przedsięwzięciach z życia białoruskiej mniejszości narodowej w Polsce, odwiedzający stronę mogą komentować zamieszczanie na stronie wiadomości.

Zapraszamy zatem do korzystania z informacji zamieszczonych na naszej stronie, ale także do aktywnego udziału w jej tworzeniu. Mamy nadzieję, że Afisza.org stanie się miejscem, w którym każdy będzie mógł znaleźć informację dla siebie oraz poinformować innych o organizowanym przez siebie przedsięwzięciu.

Związek Młodzieży Białoruskiej ■

Punkty sprzedaży „Czasopisu”

A. W Białymstoku

1. Centrum Kultury Prawosławnej, ul. św. Mikołaja 5
2. Sklepik Bractwa Młodzieży Prawosławnej, ul. św. Mikołaja 3
3. Kioski „Ruch” i punkty sprzedaży firmy „Ruch” w sklepach
 - ul. Kolejowa 9 (nr 1058)
 - ul. Mazowiecka 39 (nr 1850)
 - ul. Sienkiewicza 5 (nr 1032)
 - ul. Boh. Monte Cassino, obok Dworca PKS (nr 1001)
 - ul. Suraska 2 (nr 1003)
 - ul. Lipowa (nr 1497)
 - ul. Bema (nr 3018)
4. Aby „Cz” stale kupować w dowolnie wybranym kiosku, wystarczy takie zapotrzebowanie zgłosić sprzedawcy.
5. Kioski i punkty sprzedaży prasy firmy Kolporter S.A.
 - na Dworcu PKP
 - na Dworcu PKS
 - ul. Rzymowskiego 22
 - ul. Pułaskiego 61
 - Zagumienna 7
 - ul. Sienkiewicza 82 (przy Urzędzie Pracy)

- Rynek Kościuszki
- Waszyngtona 18
- Upalna 80
- Dojlidy Fabryczne 6
- Szpital PSK
- Warszawska 72/8 (LOTTO)
- sklep PMB (ul. Piastowska 25)
- sklep Markpol (ul. Berlinga)
- Hotel Cristal (kiosk)
- sklep Deo Żak (Zwierzyńiecka)
- sklep przy ul. Upalnej 82
- 5. Hipermarkety
 - Auchan, ul. Produkcyjna 84 (punkt sprzedaży prasy)
 - Makro, Al. Jana Pawła II 92 (kioski)
- 5. Księgarnie
 - „Akcent”, ul. Rynek Kościuszki 17
 - MPiK, ul. Rynek Kościuszki 6

B. W regionie wschodniobiałostockim

1. Kioski i punkty sprzedaży „Ruchu” i „Kolportera” w sklepach na terenie wschodniej części dawnego woj. białostockiego, m.in:
 - a) w Bielsku Podlaskim:
 - ul. Białowieska 107 (sklep)
 - ul. Kaznowskiego 24 (sklep)

- Plac Ratuszowy 15 (kiosk)
- ul. Mickiewicza (kiosk nr 6020)
- Dworzec PKS (kiosk nr 1038)
- c) w Hajnówce:
 - ul. Lipowa 57 (sklep)
 - ul. Lipowa 1 (sklep)
 - ul. Lipowa 164 (sklep)
 - ul. Dworcowa 2 (kiosk)
 - ul. 3 Maja (kiosk nr 0012)
 - ul. Lipowa (kiosk nr 6026)
- d) w Sokółce:
 - kiosk przy ul. Kolejowej
 - sklep Beta (ul. Grodzieńska 9)
- e) w Czeremsku
 - ul. 1 Maja 80
- f) w Kleszczelach
 - Plac Parkowy 32

C. W Warszawie

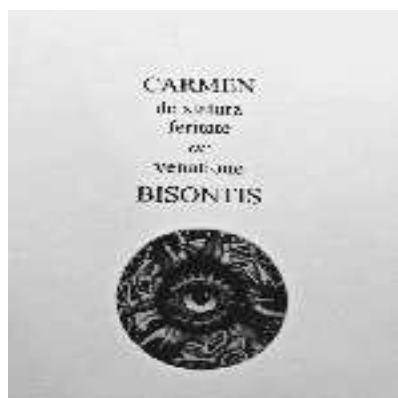
- Główna Księgarnia Naukowa im. Bolesława Prusa, ul. Krakowskie Przedmieście 7
- Centrum Prasy i Książki Narodów Słowiańskich, ul. J. Gagarina 15

D. Na Wybrzeżu

- Dworzec Główny PKP w Gdańsku, kiosk
- Dworzec Główny PKP w Sopocie, kiosk
- Gdańsk, ul. Piwniej 19 (salon prasowy)
- Gdańsk, ul. Trubadurów 6 (salon prasowy).



– Szto bude to bude, ale ż nie poviesiat! – Wiera A., córka Trofima i Olgi, wzdycha i żalamuje pomarszczone dłonie. – Ukarać się zawzięli biedną ciemną wdowę. Gdyby to był prosty człowiek, to by się od razu pogodzili. Wycenili szkodę na 146 złotych. A tak do turmy chyba się iść przyjdzie. Chora jestem, z niedotlenionym sercem, kręgosłup mi ta ziemia pokręciła. Narobiła się za całe życie! I zapłacić trzeba z dziesięć razy więcej. Pomyliła się. W naszym lesie. A wstydu ile!...



Унікальны выдавецкі праект, які здзейсніў акадэмік графікі з Гародні Юры Якавенка сумесна з італьянскім друкарм Джуліяна Якамучы, ня можа не здзіўляць сваёй эпахальнасьцю. Знакаміты твор Міколы Гусоўскага „Песьня пра Зубра”, напісаны ў далёкім 1523 годзе, надрукаваны паводле старадаўняй тэхналёгіі таго часу, на паперы ручной працы, але сучаснымі майстрамі ў італьянскім горадзе Сан Бенэдыта дэль Тронта. Нягледзячы на тое, што афіцыйная прэзэнтацыя „Песьні пра Зубра” адбудзецца ў Менску толькі ў красавіку, а ў Гародні ажно ў верасьні, колькі асобнікаў ўжо набылі калекцыянеры з Ве... (dalej w kolejnych numerach)

Czasopis

Nr indeksu 355035, ISSN 1230-1876.

Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.

Adres redakcji:

Białystok, ul. Lipowa 4/221.

Adres do korespondencji:

„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p.

262. **E-mail:** czasopis@free.ngo.pl

<http://kamunikat.org/czasopis>

Tel. (85) 653 79 66

Redaktor Naczelny:

Jerzy Chmielewski, tel. 502 661 316.

Zespół redakcyjny:

Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Jerzy Sulżyk.

Projekt graficzny: Leon Tarasewicz.

Stali współpracownicy: Piotr Bajko (Białowieża), Tamara Bołdak-Janowska (Olsztyn), Agnieszka Borowiec (Lublin), Joanna Gościk, Jury Humianiuk (Grodno), Mirosława Łuk-



sza, Hanna Kondratiuk, Janusz Korbel (Białowieża), Jan Maksymiuk (Prażga), Michał Mincewicz (Orla), Sławomir Nazaruk, Dorota Wysocka.

Druk: Orthdruk, Białystok.

Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4,80 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.

Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытаньням сучаснасьці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасьць.

Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesyłanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Zrealizowano dzięki dotacji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Numer złożono 24 lutego 2009. Nakład 1000 egz.